NOWOROCZNIK NAUCZYCIELSKI

NA ROK

1898.

Nakładem Redakcyi „Szkolnictwa" w Nowym Sączu.
Z drukarni Jana Litwińskiego w Wieliczce.
1898.

„SZKOLNICTWO“

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH

wychodzi w Nowym Sączu 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Szkolnictwo“ jako niezawisły organ nauczycielstwa ludowego, przedstawia w właściwem świetle sprawy dotyczące nauczycieli, omawia najżywotniejsze kwestye, wytyka braki i błędy z dziedziny szkolnictwa ludowego, podaje pod pręgierz opinii publicznej bezprawia i nadużycia organów szkolnych, broni statecznie gnębionych i prześladowanych, składa słowa uznania dla rzetelnej pracy i sumiennie spełnianych obowiązków.

Dewiza **„Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich“**, którą na swoim sztandarze napisało **„Szkolnictwo“**, powinna aż nadto przekonywać, że organ ów daje wyraz tej niezłomnej spójni nauczycielskiej, która pracownikom na niwie oświaty ludowej zwiastować ma lepszą przyszłość.

„SZKOLNICTWO“ znajdować się powinno w każdym domu nauczycielskim! („Kurjer Lwowski“ *niejednokrotnie a w szczególności w Nrze 308 z r. b. pisze: „Szkolnictwo“, wydawane w Nowym Sączu, które już położyło wielkie zasługi w walce przeciwko systemowi p. Bobrzyńskiego i innym dygnitarzom, pragnącym z nauczycieli zrobić narzędzie reakcyi nawołuje, aby ogół nauczycielstwa we własnym interesie jak najgoręcej starania Towarz. naucz. ludowych poprzeć zechciało. Każdy nauczyciel ludowy powinien należeć do Towarzystwa naucz. lud. i czytać „Szkolnictwo“. Wtedy dopiero starania nauczycielstwa odniosą skutek, a dygnitarze szkolni, widząc nauczycielstwo zsolidaryzowane w jednym obozie, nie poważą się na prześladowania i protekcyjki — zaś* „Freie Lehrerstimme“, *organ naucz. ludow. w Austryi Dolnej (Nr. 16) pisze: „Grzech ciężki popełnia każdy galicyjski nauczyciel, jeżeli nie prenumeruje „Szkolnictwa“ dzielnie broniącego interesów nauczycielstwa ludowego“.*

Kto złoży całoroczną przedpłatę na rok 1898 w kwocie 4 złr. otrzyma gratis i franco bardzo interesowny **„Noworocznik nauczycielski“**.

Z poważaniem

ADMINISTRACYA.

NOWOROCZNIK NAUCZYCIELSKI

NA ROK

1898.

Nakładem Redakcyi „Szkolnictwa" w Nowym Sączu.
Z drukarni Jana Litwińskiego w Wieliczce.
1898.

Brzydki zwyczaj.*)

Pewien księgarz mówił do nas,
Że to dziwnem mu się zdaje,
Że „**Szkolnictwo**“ *bardzo mało*
Kalezdarzy rousprzedaje.

„Wszak w kraju nauczycieli
„Jest coś blisko siedm tysięcy,
„Więc rozsprzedać powinniście
„Równie tyle, nawet więcej!...“

„Ależ panie — rzekł redaktor —
„Niema czemu się dziwować,
„U nas prawie wszyscy pragną
„**Czytać, ale nie kupować....**“

„I zdarza się bardzo często,
„Co już na wstyd zasługuje,
„Że przez rąk najmniej dwadzieścia
„**Jeden egzemplarz** *wędruje....*“

. . . .

Jednak żywimy nadzieję,
„Że ten brzydki pierzchnie zwyczaj,
„I każdy z odbiorców powie:
„**Kupuj, ale nie pożyczaj!**“

---

*) *Wiersz z okazyi kilkuset nierozsprzedanych kalendarzy w roku 1896 i 1897.*

Kalendaryum na I. półrocze roku 1898.

STYCZEŃ	LUTY	MARZEC	KWIECIEŃ	MAJ	CZERWIEC
1. Sobota	1. Wtorek	1. Wtorek	1. Piątek	1. **Niedziela**	1. Środa
2. **Niedziela**	2. Środa	2. Środa	2. Sobota	2. Poniedziałek	2. Czwartek
3. Poniedziałek	3. Czwartek	3. Czwartek	3. **Niedziela**	3. Wtorek	3. Piątek
4. Wtorek	4. Piątek	4. Piątek	4. Poniedziałek	4. Środa	4. Sobota
5. Środa	5. Sobota	5. Sobota	5. Wtorek	5. Czwartek	5. **Niedziela**
6. Czwartek	6. **Niedziela**	6. **Niedziela**	6. Środa	6. Piątek	6. Poniedziałek
7. Piątek	7. Poniedziałek	7. Poniedziałek	7. Czwartek	7. Sobota	7. Wtorek
8. Sobota	8. Wtorek	8. Wtorek	8. Piątek	8. **Niedziela**	8. Środa
9. **Niedziela**	9. Środa	9. Środa	9 Sobota	9. Poniedziałek	9. Czwartek
10. Poniedziałek	10. Czwartek	10. Czwartek	10. **Niedziela**	10. Wtorek	10. Piątek
11. Wtorek	11. Piątek	11. Piątek	11. Poniedziałek	11. Środa	11. Sobota
12. Środa	12. Sobota	12. Sobota	12. Wtorek	12. Czwartek	12. **Niedziela**
13. Czwartek	13. **Niedziela**	13. **Niedziela**	13. Środa	13. Piątek	13. Poniedziałek
14. Piątek	14. Poniedziałek	14. Poniedziałek	14. Czwartek	14. Sobota	14. Wtorek
15 Sobota	15. Wtorek	15. Wtorek	15. Piątek	15. **Niedziela**	15. Środa
16. **Niedziela**	16. Środa	16. Środa	16. Sobota	16. Poniedziałek	16. Czwartek
17. Poniedziałek	17. Czwartek	17. Czwartek	17. **Niedziela**	17. Wtorek	17. Piątek
18. Wtorek	18. Piątek	18. Piątek	18. Poniedziałek	18. Środa	18. Sobota
19. Środa	19. Sobota	19. Sobota	19. Wtorek	19 Czwartek	19. **Niedziela**
20. Czwartek	20. **Niedziela**	20. **Niedziela**	20. Środa	20. Piątek	20. Poniedziałek
21. Piątek	21. Poniedziałek	21. Poniedziałek	21. Czwartek	21. Sobota	21. Wtorek
22. Sobota	22. Wtorek	22. Wtorek	22. Piątek	22. **Niedziela**	22. Środa
23. **Niedziela**	23. Środa	23. Środa	23. Sobota	23. Poniedziałek	23. Czwartek
24. Poniedziałek	24. Czwartek	24. Czwartek	24. **Niedziela**	24. Wtorek	24. Piątek
25. Wtorek	25. Piątek	25. Piątek	25. Poniedziałek	25. Środa	25. Sobota
26. Środa	26. Sobota	26. Sobota	26. Wtorek	26. Czwartek	26. **Niedziela**
27. Czwartek	27. **Niedziela**	27. **Niedziela**	27. Środa	27. Piątek	27. Poniedziałek
28. Piątek	28. Poniedziałek	28. Poniedziałek	28. Czwartek	28. Sobota	28. Wtorek
29. Sobota		29. Wtorek	29. Piątek	29. **Niedziela**	29. Środa
30. **Niedziela**		30. Środa	30 Sobota	30. Poniedziałek	30. Czwartek
31. Poniedziałek		31. Czwartek		31. Wtorek	

Kalendaryum na II. półrocze roku 1898.

LIPIEC	SIERPIEŃ	WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
1. Piątek	1. Poniedziałek	1. Czwartek	1. Sobota	1. Wtorek	1. Czwartek
2. Sobota	2. Wtorek	2. Piątek	2. **Niedziela**	2. Środa	2. Piątek
3. **Niedziela**	3. Środa	3. Sobota	3. Poniedziałek	3 Czwartek	3. Sobota
4. Poniedziałek	4. Czwartek	4. **Niedziela**	4. Wtorek	4. Piątek	4. **Niedziela**
5. Wtorek	5. Piątek	5. Poniedziałek	5. Środa	5. Sobota	5. Poniedziałek
6. Środa	6. Sobota	6. Wtorek	6. Czwartek	6. **Niedziela**	6. Wtorek
7. Czwartek	7. **Niedziela**	7. Środa	7. Piątek	7. Poniedziałek	7. Środa
8. Piątek	8. Poniedziałek	8. Czwartek	8. Sobota	8. Wtorek	8. Czwartek
9. Sobota	9. Wtorek	9. Piątek	9. **Niedziela**	9. Środa	9. Piątek
10. **Niedziela**	10. Środa	10. Sobota	10. Poniedziałek	10. Czwartek	10. Sobota
11. Poniedziałek	11. Czwartek	11. **Niedziela**	11. Wtorek	11 Piątek	11. **Niedziela**
12. Wtorek	12. Piątek	12. Poniedziałek	12. Środa	12. Sobota	12. Poniedziałek
13. Środa	13. Sobota	13. Wtorek	13. Czwartek	13. **Niedziela**	13. Wtorek
14. Czwartek	14. **Niedziela**	14. Środa	14. Piątek	14. Poniedziałek	14 Środa
15. Piątek	15. Poniedziałek	15. Czwartek	15 Sobota	15. Wtorek	15. Czwartek
16. Sobota	16. Wtorek	16. Piątek	16. **Niedziela**	16. Środa	16. Piątek
17. **Niedziela**	17. Środa	17. Sobota	17. Poniedziałek	17. Czwartek	17. Sobota
18. Poniedziałek	18. Czwartek	18. **Niedziela**	18. Wtorek	18. Piątek	18. **Niedziela**
19. Wtorek	19. Piątek	19. Poniedziałek	19. Środa	19. Sobota	19. Poniedziałek
20. Środa	20. Sobota	20. Wtorek	20. Czwartek	20. **Niedziela**	20. Wtorek
21. Czwartek	21. **Niedziela**	21. Środa	21. Piątek	21. Poniedziałek	21. Środa
22. Piątek	22. Poniedziałek	22. Czwartek	22. Sobota	22. Wtorek	22 Czwartek
23. Sobota	23. Wtorek	23. Piątek	23. **Niedziela**	23. Środa	23 Piątek
24. **Niedziela**	24. Środa	24. Sobota	24. Poniedziałek	24. Czwartek	24. Sobota
25. Poniedziałek	25. Czwartek	25. **Niedziela**	25. Wtorek	25. Piątek	25. **Niedziela**
26. Wtorek	26. Piątek	26. Poniedziałek	26. Środa	26. Sobota	26. Poniedziałek
27. Środa	27. Sobota	27. Wtorek	27. Czwartek	27. **Niedziela**	27. Wtorek
28. Czwartek	28. **Niedziela**	28. Środa	28. Piątek	28. Poniedziałek	28. Środa
29. Piątek	29. Poniedziałek	29. Czwartek	29. Sobota	29. Wtorek	29. Czwartek
30. Sobota	30. Wtorek	30. Piątek	30. **Niedziela**	30. Środa	30. Piątek
31. **Niedziela**	31. Środa		31. Poniedziałek		31. Sobota

Alfabetyczny spis imion
z oznaczeniem dnia i miesiąca.

Abdon 30 lipca
Achill 12 maja
Adalbert 24 kwietnia
Adam 24 grudnia
Adelaida 10 grudnia
Adelina 27 października
Adolf 17 czerwca
Adryan 4 marca
— 9 września
Agat-a 5 lutego
— -on 10 stycznia
Aglaja 14 maja
Agnieszka 21 stycznia
— 20 kwietnia
Agrypina 23 czerwca
Albert 8 kwietnia
– 15 listopada
Albertyna 23 lipca
Albin 1 marca
— -a 16 grudnia
Aleksander 27 lutego
— 10 marca
Aleksy 17 lipca
Alfons 22 października
Alfred 17 lipca
Alina 17 czerwca
Alodya 22 października
Alojzy 21 czerwca
Amadeusz 30 marca
Amalia 10 lipca
Ambrozy 7 grudnia
Anastazy 22 stycznia
— 27 lutego
Anatol 3, 9 lipca
Andrzej 6 maja
— 30 listopada
Aniela 28 marca
Anna 28 lipca
Ansgar 24 lutego
Antoni 17 stycznia
— 13 czerwca
Anzelm 21 kwietnia
Apollinary 23 lipca
Apoloni-a 9 lutego
— -usz 18 kwietnia
Arkadyusz 12 lutego
Arnold 18 lipca
Artur 6 października
Atanazy 2 maja
August 3 sierpnia
Augustynus 28 sierpnia
Aureli 16 czerwca
— -a 25 września
Awit 12 stycznia
Balbina 31 marca
Balduin 15 czerwca
Baltazar 6 stycznia
Barbara 4 grudnia
Barnabasz 11 czerwca
Bartłomiej 14 sierpnia
Bazyli 14 czerwca
Beata 8 marca
Beatryks 11 maja
Benedykt 21 marca
Benjamin 30 sierpnia
Benon 16 czerwca
Bernard 20 maja
— 20 sierpnia
Berta 4 lipca
Bertold 21 lipca
Bertrand 15 października
Bibiana 2 grudnia
Blanka 10 sierpnia
Błażej 9 lutego
Bogna 20 czerwca
Bogumił 10 czerwca
— -a 20 grudnia
Bogusław 9 kwietnia

Bogusz 24 lutego
Bohdan 6 lutego
Bolesław 19 sierpnia
— 22 lipca
Bonawentura 14 lipca
Bonifacy 14 maja
— 5 czerwca
Bona 24 kwietnia
Bronisław 6 października
— -a 18 sierpnia
Brunon 6 października
Brygida 1 lutego
— 8 października
Cecylia 22 listopada
Celestyn 6 kwietnia
Celina 21 października
Celsus 28 lipca
Cezary 27 sierpnia
Chryzostom 27 stycznia
Cypryan 16, 26 września
Cyrus 31 stycznia
Cyryak 8 sierpnia
Cyryl 9 marca
Czcisława 19 lutego
Czesław 30 lipca
Dagobert 23 grudnia
Damazy 11 grudnia
Damian 27 września
Daniel 3 stycznia 21 lipca
Dawid 30 grudnia
Delfin 27 września
— 24 grudnia
Deodat 20 czerwca
Dezydery 23 maja
Domicela 7 maja
Dominik 4 sierpnia
— -a 6 lutego
Donat 17 lutego
Dorota 6 lutego
— -eusz 28 marca
Dyana 10 czerwca
Dydak 12 listopada
Dyonizy 8 kwietnia
— 9 października
Dygna 11 sierpnia
Edmund 16, 20 listopada
Edward 18 marca
— 13 października
Edwin 4 października
Edyta 15 grudnia
Eleonora 21 lutego
Eliasz 20 lipca
Eligiusz 1 grudnia
Eliz-a 2 września
— -eusz 2 października
Elżbieta 8 lipca
— 5, 19 listopada
Emanuel 26 marca
Emeryk 5 listopada
Emilia 30 czerwca
— 24 listopada
Emilian 11 września
Emma 19 kwietnia
Engelbert 7 listopada
Epifaniusz 7 kwietnia
Erast 30 kwietnia
Erazm 2 czerwca
Ernest 13 marca
— yna 31 lipca
— -- 22 listopada
Eryk 18 maja
Estera 18 listopada
Euchary 20 lutego
Eudoksy-a 31 stycznia
— usz 5 września
Eufemia 16 września
Eufrozyna 11 lutego
— 3 września
Eugeni-a 24 grudnia 13 listopada
— 14 sierpnia
— -usz 30 grudnia
Eulalia 10 grudnia
Eustachy 29 marca
— 20 września
Euzebi-a 29 października
— usz 16 grudnia
Ewa 24 grudnia
Ewaryst 26 października
Ezechiel 10 kwietnia
Fabian 20 stycznia
Farailda 4 stycznia
Faustyn 15 lutego
— 19 grudnia
Felicyan 24 stycznia
— 9 czerwca 20 października
Feliks 14 stycznia
— 18 maja, 20 listopada
Ferdynand 30 maja
Filimon 8 marca
Filibert 12 sierpnia
Filip 1, 26 maja
— 23 sierpnia

Flawia 5 października
Flawian 25 lutego, 4 czerwca
Florentyn 16 października
— -a 20 czerwca
Floryan 4 maja
Fortunat 27 lutego
Franciszek 29 stycznia
— 2 kw., 4, 10 października
— 3 gr., -ka 9 marca
Frydryk 5 marca
— -a 6 października
Fulgencyusz 1 stycznia
Gabiniusz 19 lutego
Gabryel 24 marca
— -a 10 lutego
Gauden-cya 30 sierpnia
— -ty 12 lutego
Gaweł 16 października
Gedeon 18 czerwca
Genowefa 3 stycznia
Georgina 15 października
Gerard 24 września
German 28 maja
Gertruda 17 marca
Gerwazy 19 czerwca
Gizela 7 maja
Godfryd 13 stycznia
Godzimir 31 października
Gościwit 6 maja
Gosław 29 grudnia
Gracyan 18 grudnia
Grzegorz 4 stycznia 12 marca
— 9 maja
Gustaw 2 sierpnia
Gwalbert (Jan) 12 lipca
Gwido 12 września
Hanibal 2 sierpnia
Hektor 27 lutego
Helena 2 marca 21 maja
Heliodor 3 lipca
Henryk 19 stycznia 15 lipca
Herman 7 kwietnia 11 sierpnia
Hermenegilda 13 kwietnia
Hermina 11 grudnia
Hieronim 30 września
Hilary 14 stycznia
Hipolit 14 stycznia
Honorat 8 lutego
— -a 12 stycznia
Honoryusz 30 września
Hortenzya 13 marca
Hubert 3 listopada
Hugon 1 kwietnia
Humbert 25 marca
Hyacynt 11 września
— -a 30 stycznia
Hygin 11 stycznia
Ida 13 kwietnia
Idzi 1 września
Ignacy 1 lutego, 31 lipca
Igor 5 czerwca
Ildefons 23 stycznia
Immanuel 1 stycznia
Innocen-cya 16 września
— -ty 28 lipca
Iren-a 26 października
— -eusz 28 czerwca
Iwan 19 maja
Izabela 15 marca
— 3 września
Izajasz 6 lipca
Izydor 4 kwietnia 10 maja
Jacek 19 sierpnia
Jacław 15 sierpnia
Jadwiga 28 maja
— 15 października
Jakób 21 kwietnia
— 1 maja
Jan Chryz. 27 stycznia
— z M. Hon. 8 lutego
— Boży 8 marca
— Nep. 16 maja
— pap. 27 maja
— Chrzcic. 24 czerwca
— z Dukli 8 lipca
— 26 czerwca
— Gwalb. 12 listopada
— Kanty 25 października
— Kapistr. 23 października
— Ewan. 27 grudnia
Januaryusz 19 września
Jarosław 27 października
Jerzy 24 kwietnia
Joachim 20 marca
Joanna 24 maja
— 21 sierpnia
Jordan 13 lutego
Jowita 15 lutego
Józef 19 marca
— 4 lipca, 18 września
Juda 28 październ.
Judyta 30 lipca

Julia- 22 maja
— -nna 16 lutego
Juliusz 12 kwietnia
Justus 2 września
Justyna 13 kwietnia
— 17 września, 7 październ.
Justynian 5 września
Juwencyusz 1 czerwca
Kajus 22 kwietnia
Kajetan 7 sierpnia
Kalikst 16 kwietnia
— 14 października
Kamil 18 lipca
— 3 marca
Kandyd 9 października
Kanut 19 stycznia
Karol W. 28 października
— Bor 4 listopada
Karolina 5 lipca
Kasper 6 stycznia
Kassya 20 lipca
Kassyan 13 sierpnia
Kasylda 15 kwietnia
Katarzyna 30 kwietnia
— 25 listopada
Kazimierz 4 marca
Kilian 8 lipca
Klara 12 sierpnia
Klaudyusz 30 października
Klaudyna 26 lutego
Klemens 13 lutego
— 23 listopada
Kleofas 25 września
Klet 26 kwietnia
Klotylda 3 czerwca
Koleta 6 marca
Konrad 19 lutego
— 26 listopada
Konstan-cya 18 lutego
— -tyn 11 marca
Kordula 22 października
Kornel 10 września
— -ia 31 marca
Koźma 27 września
Kryspin 28 października
Krystyn 20 grudnia
— -a 24 lipca
Krzysztof 26 lipca
Ksenia 12 stycznia
Kunegunda 3 marca
— 29 lipca
Kwiryn 30 marca
Lambert 16 kwietnia
Laura 17 czerwca
Łazarz 17 grudnia
Lea 22 marca
Leander 28 listopada
Leokadya 9 lutego
Leon 11 kwietnia
— 28 czerwca
Leonard 5 listopada
Leonita 17 stycznia
Leontyna 15 marca
Leopold 15 listopada
Lewina 24 czerwca
Liberat 17 sierpnia
Lidya 3 sierpnia
Longin 15 marca
Lubin 16 marca
Lubomir 1 maja
Łucya 13 grudnia
— -n 7 stycznia
Lucyna 30 czerwca
— 17 października
Ludgarda 16 czerwca
Ludger 26 marca
Ludmilla 16 września
Ludołf 29 marca
Ludomir 3 października
Ludwik 25 sierpnia
— -a 15 kwietnia
Ludwina 15 kwietnia
Łukasz 18 października
Lukrecya 9 lipca
Maciej 24 lutego
Magdalena 25 maja
— 22 lipca
Makary 2 stycznia
Makryna 19 lipca
Maksym 29 maja
— -in 18 czerwca
Maksymilian 12 października
Małgorzata 10 czerwca
— 13 lipca
Mamert 11 maja
Manfred 28 stycznia
Marcelli 16 stycznia
— -n 26 kwietnia
Marcella 31 stycznia
Marcin 10 i 12 listopada
Marcyan 1 kwietnia
— -na 9 stycznia

Marek 24 kwietnia, 18 czerw.
Marya aniel. 2 sierpnia
— gromnicz. 2 lutego
— loret. 10 grudnia
— różań. 3 października
— śnież. 5 sierpnia
— szkaplerz. 10 lipca
Maryi narodz, 8 września
— nawidz. 2 lipca
— niep. pocz. 8 grudnia
— wniebow. 15 sierpnia
– zwiast. 25 marca
Maryan 19 sierpnia
Maryusz 19 stycznia
Marta 29 lipca, 10 stycznia
Martyna 30 stycznia
Mateusz 21 września
Matylda 14 marca
Maura 21 września
Maurycy 22 września
Medard 8 czerwca
Melania 18 lutego
Melchior 6 stycznia
Metody 9 marca
Michalina 19 czerwca
Michał 29 września
Mieczysław 1 stycznia
Milada 16 lutego
Miłosław 2 lutego
Miłosz 25 stycznia
Miron 17 sierpnia
Modest 24 lutego, 15 czerwca
Monika 4 maja
Mścisław 8 stycznia
Muza 2 kwietnia
Napoleon 15 sierpnia
Narcyz 29 października
Natalia 27 lipca
Nazaryusz 28 lipca
Nemezyusz 19 grudnia
Nicefor 13 marca
Nikazy 14 grudnia
Nikodem 1 czerw., 15 wrześ.
Norbert 6 czerw.
Oktawian 22 marca
Olaf 29 lipca
Olet 7 sierpnia
Olga 24 lipca
Olimpia 26 marca
Oliwa 10 czerwca
Onezym 16 lutego
Onufry 12 czerwca
Optat 4 czerwca
Orest 12 grudnia
Ostromir 4 sierpnia
Oswald 5 sierpnia
Otmar 16 listopada
Ottokar 4 listopada
Otton 16 stycznia, 2 lipca
Otwin 7 stycznia
Otylia 13 grudnia
Pafnucy 19 kwietnia
Pamfili 1 czerwca
Pankracy 12 maja
Pantaleon 27 czerwca
Parys 5 sierpnia
Paschalis 22 lutego
Patrycya 13 marca
Paulin 22 czerwca
— -a 26 stycznia
Paweł 15 stycznia, 22 marca
— 29 czerwca
Pelagia 11 lipca
Peregryn 27 kwietnia
Petronella 31 maja
Piotr 31 stycznia
— Cel 19 maja
— 29 cz. w Ok. 1 sierpnia
— z Alk. 19 października
— Chryz. 5 grudnia
Pius 5 maja
Placyd 5 października
— -a 11 października
Polieukt 21 maja
Polikarb 21 stycznia
Pompejusz 10 kwietnia
Prakseda 2 lipca
Probus 12 stycznia
Prokop 4 lipca
Prokul 1 czerwca
Prosper 25 czerwca
Prot 11 września
Protazy 18 czerwca
Prym 9 czerwca
Pryska 18 stycznia
Przedzimir 14 maja
Przemysława 5 października
Przesława 3 września
Publi-a 9 pazdziern.
— -usz 25 stycznia
Pulcherya 7 lipca
Racibor 29 sierpnia

Radzisława 18 grudnia
Radzyń 12 grudnia
Rafał 24 października
Rajmund 31 sierpnia
Rajner 17 czerwca
Regina 7 września
Remigiusz 1 października
Renat 12 listopada
— -a 28 lutego
Robert 7 czerwca
Roch 16 sierpnia
Rogier 15 września
Roland 9 sierpnia
Roman 29 lutego 9 sierpnia
Romana 23 lutego
Romuald 7 lutego
Rościsław 4 września
Rozalia 4 września
Rozyna 13 marca
Róża 30 sierpnia
Rudolf 17 kwietnia
Rufin 14 czerwca
Rupert 27 marca
Rusław 27 maja
Ryszard 3 kwietnia
Saba 5 grudnia
Sabin 11 lipca
— -a 27 października
Salezy 12 sierpnia
Salomea 22 paź. 11 listop.
Salwian 17 marca
Saturnin 29 listop.
Scholastyka 10 lutego
Sebastyan 20 stycznia
Sędzimir 20 kwietnia
Sennen 30 lipca
Serafina 29 lip.
Serapion 14 listop.
Serena 30 stycznia
Sergiusz 27 lutego
Serwacy 13 maja
Serwilian
Seweryn 8 stycznia
Siemian 3 października
Sława 12 sierpnia
Sławosz 25 listopada
Soter 22 kwietnia
Speranda 11 września
Spirydyon 14 grudnia
Stanisław 8 maja
— 18 listopada

Stefan 2 sierpnia
Strzeżysław 2 stycznia
Sulisław 7 lutego
Sulpicyusz 2^ kwietnia
Świętopełk 20 września
Świętosław 2 sierpnia
Sybilla 29 kwietnia
Sydonia 23 czerwc.
— 19 wrześn.
Sykstus 28 marca
Sylwery 20 czerw.
Sylwester 31 grudnia
Sylwian 17 lutego
Symforyan 22 sierpnia
Symplicyusz 2 marca
Synezyusz 12 grudnia
Szczepan 2 sierpn.
— 26 grudn.
Szymon 5 lipc. 28 październ.
Tadeusz 28 październ.
Tarsylla 24 grud.
Tekla 25 wrześn.
Telesfor 5 stycznia
Teodor 7 „ 9 listop.
— -a 1 maja
Teodozy-a 29 maja
— -usz 11 stycz.
Teodoryk 1 lipca
Teofil 5 mar. 27 kwietn
— 20 grudnia
Teresa 15 paździer
Tertulian 27 kwietnia
Tolimir 12 lipca
Tomasz Akw. 7 mar.
— z Wil. 18 wrześ.
— ap. 21 grudnia
— kanterb. 29 grud.
Tomiła 10 stycznia
Tomisław 21 grudnia
Torkwat 15 maja
Trojan 30 listop
Tulia 5 października
Tyburcy 14 kwiet.
Tylbert 7 września
Tymon 19 kwietnia
Tymoteusz 24 stycznia
Tyrsus 31 stycznia
Tytus 4 stycznia
Ubald 16 maja
Ugo 8 września
Ulfia 31 stycznia

Ulfryd 18 stycznia
Ulryk 4 lipca -a 6 sierp.
Uran 19 październ.
Urban 25 maja
Ursyn 29 grud.
Urszula 21 paździer.
Wacław 28 wrześ.
Waldemar 11 grud.
Walenty 14 lutego
Walery 12 września
— -a 5 czerw. 9 grud.
Waleryan 14 mar.
Walter 8 kwietnia
Wanda 23 czerw.
Wawrzyniec 10 sierp.
Wenefryd 3 lipca
Wera 20 stycz.
Werena 1 września
Weronika 13 stycz.
— 4 lutego
Wielosława 10 lutego
Wieńczysław 1 maja
Wiktor 26 lutego
— 23 mar. 1 września
Wiktorya 23 grudnia
Wilfryd 12 października
Wilhelm 10 stycz.
— 28 maja
Wilhelmina 14 październ.
Wilibald 7 lipca
Wilomił 27 paździer.
Wincenty 22 stycz,
— 5 kwiet., 19 lipca
Wiola 3 maja
Wirgiliusz 27 listop.
Wisław 7 czerw.
— -a 22 maja
Wit 15 czerwca
Witalis 28 kwietnia
Władysław 27 czerwca
— -a 13 grud.
Włodzimirz 16 stycznia
— 24 lipca
Włodzimira 11 sierpnia
Włodzisław 5 wrześ.
Wojmir 12 grudn.
Wolfram 20 marca
Wolfgang 31 paźdz.
Wolimir 15 grud
Zacharyasz 6 wrześ.
Zacheusz 23 sierp.
Zasław 5 paździer.
Zbigniew 16 mar.
— 1 kwietnia
Zbisław 31 mar.
Zdzisław 29 stycz.
Zebina 13 stycz.
Zefiryn 26 stycznia
— -a 26 sierpnia
Zelimir 22 wrześ.
Zena 27 „
Zenobi-a
— usz 30 października
Zenon 23 czerw. 22 grudnia
Ziemomysł 24 września
Ziemowit 19 listopada
Zoe 5 lipca
Zuzanna 11 sierpnia
Zygfryd 25 lutego
Zygmunt 2 maja
Żegota 1 lutego
Żelisław 25 lipca

1897—1898.

HYMN SMUTKU!

Z róż cierniami zwróconych do ciała
Uplecione są dni naszej doli,
Szczęście jako poranna mgła biała
Z blaskiem dnia się rozwiało powoli....
W naszych sercach czarne jakieś cienie,
W duszach naszych smutek i zwątpienie.

Przywykliśmy bez szemrania znosić
Jarzmo nieszczęść, los ciężki, głodowy,
Że nie wiemy już o co cię prosić,
Kiedy spływasz z nieba Roku Nowy:
Czy o zorzy promiennej świtanie,
Czyli o śmierć czy też o wytrwanie....

Wiara nasza odbiegła daleko,
A chęć życia nad grób nas przywiodła,
Na nasz zapał padło trumny wieko
Ustrojone w heroizmu godła...
Żadne szczęście nam się już nie marzy,
I ze smutkiem całkiem nam do twarzy...

Wierzym tylko, że aż do stóp grobu
Czcza nadzieja przyświeca mamidłem,
Lecz do szczęścia nie daje sposobu,
I nie staje się zbawienia skrzydłem;
Więc się można postarzeć w cierpieniu,
Idąc po jej błękitnym promieniu.

Mieliśmy już wszystkiego do syta:
Łez i ofiar i krwi i boleści;
Czara losu już więcej nie zmieści
Drogich darów... Czemże więc powita
Nas Rok Nowy? Cóż da na odmianę,
Kiedy wszystkie cierpienia nam znane?

Przecież pewnie nie zdejmie nam z karku
Jarzma nędzy i upokorzenia,
Przecież pewnie w gwiazdkowym podarku
Na brylanty łez nie pozamienia....
I nie ziści nam dnia słonecznego,
Bo by świat już nie miał śmiać się z czego....?

Więc nam może Rok Nowy dać raczy
Jak przystoi pionierom Oświaty,
Na grzbiet łachman, w rękę kij żebraczy
I pokaże drogę w obce światy,
Byśmy poszli na trud i męczeństwo
Jak widome stulecia przekleństwo...?

Zenon Młot.

BEATA.

Obrazek z życia nauczycieli ludowych w Azyi Mniejszej

w 3ch aktach, 6ciu odsłonach,

napisał Janek z nad Gniezny.

OSOBY: **Dolorosa Niebylska,** żona właściciela dóbr; **Beata**, jej córka; **Eskulap,** lekarz miejscowy; **Zoar,** plenipotent państwa Niebylskich; **Ronzer, Łazarz** i **Grek,** nauczyciele ludowi; **Ronzerowa** i **Łazarzowa,** żony nauczycieli; **Kilku nauczycieli i nauczycielek; Delegat szkolny,** (nowość w Azyi Mniejszej); **Jonatan,** stary sługa pp. Niebylskich; **Dwóch uczniów,** (wiejskich); **Służąca** pp. Ronzerów.

AKT I.

Odsłona pierwsza.

(Scena przedstawia salon w domu państwa Niebylskich z przepychem urządzony; na lewo prowadzą drzwi do pokoju p. Niebylskiego, który obecnie jest niebezpiecznie chory, w salonie w fotelu siedzi zapłakana pani Dolorosa; córka jej Beata, stara się ją pocieszyć.)

Beata: Uspokój się mateczko; Bóg wysłucha modłów naszych, powróci ojcu zdrowie i będziemy znów szczęśliwi jak pierwej....

Dolorosa: O drogie, jedyne dziecię me! Daj Boże, by słowa twe sprawdziły się, lecz przeczucie mi mówi, (zakrywa twarz rękami i płacze) że ojciec z tej słabości już się nie podniesie....

Beata: (żywo.) Nie, mateczko droga, Bóg jest wielki, On wszystko zdziałać może, On i nas nie opuści i w nieszczęściu pocieszy. Czytałam z twarzy Eskulapa, iż ma nadzieję uratować ojcu życie.

Dolorosa: Biedne dziecię, ty chcesz czytać z twarzy tych ludzi bez czucia... których trup ludzki nie wzruszy, którzy w chwili konania obiecują życie umierającemu, pocieszając zarazem otaczających chorego. (Na lewo wychodzi z pokoju chorego Eskulap)

Dolorosa: (chwytając go za ręce.) Mów, doktorze, zaklinam cię, powiedz prawdę, czy jest nadzieja wyzdrowienia, czy uratujesz go?....

Eskulap: Uspokój się pani, wszystko jest w ręku Boga, mam nadzieję, że i pan Kalikst wyzdrowieje, lecz musimy być również i na najgorsze przygotowani.... (Dolorosa załamuje ręce).

Beata: Cóż przepisuje pan obecnie?

Eskulap: Lekarstwo pozostanie to samo, lecz przedewszystkiem trzeba zachować spokój wielki, by chory mógł przespać kilka godzin, bo to go wzmocni.. W razie, gdyby się choremu pogorszyło,proszę mnie natychmiast powiadomić (żegna się i odchodzi).

Dolorosa: (zakrywa twarz rękami i boleśnie płacze, potem wznosząc oczy ku niebu). O, Matko! Któraś patrzyła na męki Syna swego, której serce boleść zraniła, zlituj się nad mojem dzieckiem i niedopuść, by sierotą zostało.... (płacze). *(Zasłona spada.)*

Odsłona druga.

(Scena przedstawia znany salon pp. Niebylskich, lecz widoczny tu nieporządek i zamieszanie; Dolorosa i Beata zapłakane, w ciężkiej żałobie, siedzą na kanapie; naprzeciw w krześle Zoar.)

Dolorosa: (po chwili). Dotknął nas Bóg srodze — zranił serca nasze boleśnie... lecz dziej się wola Jego, (zwracając się do Zoara.) Prosiłam pana do siebie, by poinformować się o stanie majątku naszego i przy pomocy jego uporządkować finanse nasze, które jak wiem wskutek długiej choroby męża i ostatniej klęski elementarnej wielce ucierpiały i pewne zaległości w banku dobra nasze obciążają.

Zoar: Wielmożna Pani Dobrodziejka, jak widzę, jest dokładnie poinformowaną o smutnym stanie finansów i zalegających długach na dobrach Państwa... to mi oszczędzi przykrego obowiązku zakomunikowania smutnej wieści o całkowitej ruinie majątkowej....

Dolorosa: (z przestrachem). Jakto o ruinie, wszak zaległości w banku nie są znowu tak znaczne, by miały wpłynąć na całkowitą ruinę tak wielkiego majątku jak nasz....

Zoar: Przekona się Pani Dobrodziejka z ksiąg i rachunków, że na pokrycie pożyczki w banku wystarczy zaledwie kwota otrzymana ze sprzedaży dóbr... prócz tego pozostaje do spłacenia 30.000 złr. wraz z odsetkami, wzięte przed pięciu laty przez ś. p. męża pani na podróż do Londynu podczas wyścigów konnych. Mam jednak nadzieję, że suma ta da się pokryć przez sprzedarz inwentarza i ruchomości pozostałych po ś. p. panu Niebylskim.... (Dolorosa, słuchając słów Zoara omdlewa z przerażenia.)

Beata: (chwytając omdlewającą matkę.) Matko, matko! O, Boże... podaj mi pan flakonik... (skrapia skronie matki kolońską wodą; wchodzi Jonatan i pomaga cucić Dolorosę; Zoar wymyka się niespostrzeżenie)

Beata: Pomóż mi Jonatanie, odprowadzić matkę do pokoju.... (odprowadzają.)

Dolorosa: (złamanym głosem.) Ruina... ruina!....

(*Zasłona spada*).

Odsłona trzecia.

(Scena przedstawia ogołocony ze sprzętów salon p. Niebylskiej. Widoczna ruina. Na ścianie widać tylko portret ś. p. Niebylskiego, na boku stoi zamknięty fortepian, którego jeszcze nie zabrano).

Dolorosa: (wchodząc bocznemi drzwiami, wsparta na ramieniu córki, złamanym głosem.) Ruina... wszędzie pustki... zabrano i wysprzedano dla zaspokojenia pretensyi Zoara.... Przed dwoma tygodniami jeszcze

żyliśmy w dostatkach, opływaliśmy we wszystko... dziś ruina. . pustki... Ten portret nam tylko pozostał (wskazując na portret) nie zabrali go na prośby, na płacz nasz.... (patrząc na pianino) I ciebie, przyjacielu, wkrótce zabiorą... (zwróciwszy swój wzrok na córkę) O, biedne dziecię... (opiera się na ramieniu Beaty i płacze) Co ty poczniesz? Czem ja ci byt zabezpieczę?

Beata: Uspokój się mateczko! Chociaż dotknął nas Bóg srodze, lecz On nas i nie opuści w niedoli; są jeszcze litościwe serca ludzkie, które nie dadzą nam marnie zginąć....

Dolorosa: Serca?... a czem zjednaliśmy sobie te serca za czasów lepszych dla nas?... Ojciec z nikim nie żył w ściślejszej przyjaźni, nikomu w przygodzie nie stanął, nie dopomógł... Żył tylko dla siebie i dla nas. Czy możemy się dziś spodziewać litości od ludzi?.

Beata: Owszem, kochana mateczko. Załatwiając wczoraj z Jonatanem sprawunki w mieście, spotkaliśmy się z inspektorem szkolnym, który do nas, podczas wizytacyi szkoły tutejszej, zajeżdżał; przystąpił do nas i wyraziwszy swoją kondolencyę, bardzo łaskawie rozmawiał ze mną, odczuwał przykre położenie i powiedział, że mimo, iż nie mam fachowych studyów, jednak, dla zasług kochanego ojca mego, może mi nadać posadę nauczycielki z dość znaczną płacą, jak dla nas dwojga, na obecne trudne położenie. Potrzebuję tylko wnieść podanie do Rady okręgowej.

Dolorosa: (z boleścią) O, dziecię moje drogie, biedne dziecię! Czyż na tom cię chowała, pielęgnowała byś drugich dziatwę uczyła... zdrowie i lata swe w tym trudnym, niewdzięcznym zawodzie marnowała... pracą rąk mych zarobię na utrzymanie twoje i moje; z pozostałych nam funduszów otworzymy w wielkiem mieście, gdzie nas ludzie nie znają — „salon mód“ i tam wspólnie pracować będziemy do czasu, aż skończy Feliks swe studya medyczne w Szwajcaryi....

Beata: (całując ręce matki). Wiem, kochana matko, jak wielką jest miłość Twa dla mnie; wiem, iż jedynem szczęściem, pociechą Twoją, w tej ciężkiej do-

bie, jestem ja, że radabyś wszelkie przykrości i trudy oddalić odemnie, a na siebie je przyjąć, byle tylko widzieć mnie szczęśliwą. Lecz przyznasz kochana mateczko że dziś, kiedyś wiekiem i cierpieniami złamaną, obowiązkiem moim jest, odwdzięczyć Ci się za tyle trudów i poświęceń w czasie mej młodości poniesionych.... Ja młoda i zdrowa; z łatwością przyjdzie mi, pod opieką Twoją, pokonać wszystkie trudy, które mnię jako nauczycielkę czekają, a osiadłszy na wsi, pracując dla tych dziatek ludu, które tak oświaty potrzebują, wśród wspólnej miłości pogodzimy się łatwiej z wyrokiem Nieba. Jestem pewną, że i Feliks podzielałby moje zapatrywanie!

Dolorosa: (całując Beatę) Widzę, kochane dziecko, iż niezłomnem postanowieniem twojem jest, poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu.... Lecz wiedz, że trudna i ciężka praca cię czeka, przykrości i nieprzyjemności wielkie, a uznanie żadne. Sam ojciec twój za życia, gdy czytał w gazetach o słusznych domaganiach nauczycieli ludowych: o polepszenie nędznego ich bytu materyalnego, o usunięcie licznych anomalii, wynikających wskutek niejasnej pragmatyki służbowej... żżymał się i złościł, nazywając tych biedaków malkontentami, socyalistami i t. p. Pragnął, by nauczyciel chodził w siermiędze, był tylko inteligentnym chłopem, zadowalniał się swoją lichą płacą, nędznem pomieszkaniem... z tej przyczyny nie lubiał i naszego nauczyciela, p. Łazarza. A dziś ty, córka jego, wskutek wyroków Nieba, zmuszoną jesteś, w tym zawodzie szukać ratunku?... O zaiste, dziwne są zrządzenia Opatrzności.... (wpadają w zadumę. Nieśmiało wchodzi Jonatan, staje przy drzwiach, wpatruje się w siedzących i porusza z współczuciem głową. W końcu chrząka)

Dolorosa: A, to ty, poczciwy Jonatanie.... Odbiegli nas wszyscy... ty jeden pozostałeś mimo, że szczęście nas opuściło a ciężka nawiedziła dola....

Jonatan: (całując ręce pań) Bóg łaskaw, moi dobrodzieje; nie opuści On człowieka i w nieszczęściu... a pocieszy.

Dolorosa: Będziemy się musieli rozstać, poczciwy Jonatanie, dziś my biedne... nie jesteśmy w stanie trzymać i opłacać sługi — przyjdzie się samym sobie usługiwać....

Jonatan: (składając ręce jakby do modlitwy.) Tegom się ja też obawiał, że panie i dobrodzieje moi wypędzicie starego sługę... (głosem prośby) błagam was, panie, pozwólcie mi i nadal przy was zostać, i wam służyć; nie zapłata, pieniądz, lecz pozwolenie zostania przy was, moi dobrodzieje, będzie nagrodą, osłodą starego wieku mego. Służąc lat tyle u łaskawych państwa, będąc sowicie wynagradzany, żyjąc oszczędnie, złożyłem sobie sporą sumkę pieniędzy i mógłbym przy nich dokończyć spokojnie wieku mego, lecz umarłbym z tęsknoty, gdybyście mnie państwo oddalili, pozwólcie mi, panie i dobrodzieje moi, pójść z wami, gdzie Bóg przeznaczył... nie odpędzajcie mnie starego (całuje ręce obu pań).

Dolorosa: (wzruszonym głosem.) No, no, poczciwy Jonatanie, niech ci Bóg wynagrodzi przychylność twoją dla nas; pozostań i dziel z nami gorzką dolę naszą, gdy tego pragniesz....

Jonatan: (ucieszony całuje namiętnie ręce obu pań). Niechże Matka Boska obsypie was szczęściem, moi dobrodzieje, żeście pozwolili pozostać staremu słudze.

Beata: A teraz, stary przyjacielu, pójdziesz do pana profesora, Łazarza i będziesz prosił od nas, by był łaskaw przyjść do nas; musisz bowiem wiedzieć, że twoja panienka zostanie nauczycielką w niedalekiej wiosce, a ty naucz się dzwonić, byś mógł zostać panem tercyanem....

Jonatan: (uradowany, całuje ręce Beaty i Dolorosy, robi ucieszny podryg i wychodzi.)

Dolorosa: Poczciwy stary! On ciebie dziecko drogie, woził w wózku, gdyś małą była, bawił się z tobą, dzielił z nami lepszą dolę, a teraz błaga, by mu pozwolić i niedolę dzielić. Są i między tymi ludźmi poczciwe serca.

Beata: (całując ręce matki.) Widzisz, droga matko że Bóg czuwa nad nami i nie dozwoli nam marnie zginąć.... A teraz chodźmy do ogrodu, będziemy tam oczekiwały przybycia pana Łazarza. (wychodzą.)

(*Zasłona spada.*)

AKT II.

Odsłona czwarta.

(Scena przedstawia mieszkanie nauczyciela wiejskiego, pokój nizki i szczupły; pod ścianą widać łóżko, naprzeciw kanapę, pod oknem stolik i krzesło. Na ścianie, między zwyczajnymi obrazami Świętych, wyróżnia się wielkością i ozdobą ram, portret mężczyzny w wieku średnim. Widoczne tu ubóstwo, lecz schludność i porządek wielki zdradzają, że pokój ten zamieszkuje kobieta. Na stoliku, obok stosu zeszytów, stoi w szklance bukiet z kwiatów. Na kanapie kilka książek, których wspaniała oprawa zdradza, że były kiedyś ozdobą biblioteki zamożnych właścicieli.)

Jonatan: (przybija półkę na książki poczem podnosi książki z kanapy.) Przed sześciu miesiącami spoczywałyście w ozdobnej, oszklonej szafie... dziś położy was Jonatan o tu, na półce, (układając) będzie wam mniej wygodnie, ale zato będziecie częściej w rękach panienki naszej.

Oj, co też to się stało z naszą panienką.... Cały boży dzień męczy się w szkole z temi niesfornemi dzieciskami, a wieczór do późnej nocy czyta i czyta, uczy się jak studentka.... Albo znów te bazgraniny... (odwraca kartki zeszytu) bądź tu z nich mądry... co to poprawiać, to jabym poprzekreślał, lub podarł wszystko a bachora oćwiczył szczerze kijem, by po ludzku pisał. Biedna panienka, jak ona obchodzi się łagodnie z tymi bębnami, głaszcze, prosi, rozdaje obrazki, by się uczyły, siedziały w szkole cicho... a tym łobuzom ani w głowie. Poczciwy ten pan Ronzer; poradzi, poinformuje, napisze sam.... Ile to przykrości oszczędził on naszej panience.... Dziwi się panienka, dlaczego to bachory teraz tak cicho siedzą... cha! cha! gdyby to pa-

nienka wiedziała, jak to ja dwom hultajom oćwiczył w drewutni skórę... teraz, jak tylko słyszą, że jestem w sieni, albo widzą mnie na podwórzu, to jeden drugiego napomina... (śmieje się zadowolony) Bo to proszę państwa, panienka trzepnie go książką po palcach, a jemu to zabawka i robi swoje... ale jak ja mu... (nadsłuchuje) Myślałem, że znów jakie licho „szpektora“ niesie.... Djabli ich nadali... zaledwie pięć miesięcy tu jesteśmy, a już sześciu ich było... niby to naglądać, czy panienka uczy.... Eh... żeby to nasz nieboszczyk pan żył, on by tych dozorców... (robi znaczący ruch ręką i coś niby nogą) ale już ten młodzik, co go panienka nazywa delegatem... o, ten mi się całkiem niepodobał... dwa razy był, niby to do szkoły ale jemu z oczu szelmostwo patrzy!... Panienka zawsze czegoś zmartwiona — jak on tu przyjedzie. Muszę ja go przypilnować... (patrzy przez okno.) Zdaje mi się, że już wracają panie z przechadzki, a ja samowaru jeszcze nie nastawił. Oj, z tą herbatą... rzadko kiedy rosołu, lub mięsa zje panienka a wciąż ta herbata i herbata, lub mleko i jaja. Panienka mówi, że herbata dodaje sił... a jedno jajo to tyle, co kurczę, lub pół funta mięsa... Taki wołałbym ja dobrego kuraka zjeść, niż to jajo przełknąć. Aż serce się w człowieku ściska, gdy widzę ten śliczny kwiatek więdniejący i mizerny.... Jakem ja służył u nieboszczyka pana, tom miał wikt, ale jaki... nawet pan Ronzer, choć mówią, że mu się dobrze powodzi, takiego nie jada — miałem liberyą, mieszkanie, i 400 złr. na rok, a co z boku było?... Biedna panienka dostaje ze „sztajramtu“ za swoją mozolną pracę 250 złr. na cały rok!

Gdzież tu sprawiedliwość na świecie.... Złożył ja sobie za 30 lat służby mojej u państwa, a będzie tego około sześć tysięcy złr. chociaż to i nie źle się żyło.... Gdyby to ja mógł im jakoś tak... dopomódz (zamyśla się) mówił ja już o tem z panem Ronzerem, obiecał pomyśleć nad sposobem.... (słychać kroki i głosy za sceną; wchodzą Beata i Dolorosa.)

Beata: A co, Jonatanie, jest półka na książki?

Jonatan: (wskazując na półkę) Już i ułożyłem na

niej książki, ledwiem przybił, proszę panienki, ta ściana to z błota ulepiona, gwoździe wciąż wypądały...

Beata: Dziękuję ci, poczciwy Jonatanie, a teraz podaj nam herbatę.

Jonatan: (wychodząc z młotkiem w ręku, półgłosem) Ot, i herbatka... a tu po takiej przechadzce zjadłby się i dobry sznycelek....

Dolorosa: Zmęczyłaś się przechadzką, Beato, to będzie prawie cztery kilometry drogi do państwa Ronzerów....

Beata: (zdejmując kapelusik i biorąc drugi od matki dla schowania). O, wcale zmęczona nie jestem, owszem przechadzka odświeża me siły. Wszak dotąd ustawicznie musiałam siedzieć nad książkami, by się zaznajomić z planami, regulaminem i licznemi rozporządzeniami naszych Władz szkolnych. Ale teraz będziemy mogły częściej wychodzić na przechadzkę? Tylko, że to dla mamci będzie może nadto męczącem?....

Dolorosa: Prawdziwej przyjemności doznawałam, bedąc u państwa Ronzerów, jaka tam swoboda, życzliwość i miłość między niemi! Pani Ronzerowa bardzo sympatyczna, a jaka gosposia.... Potrafi pogodzić obowiązki gospodyni i matki z obowiązkami nauczycielki nie zdaje się być nadmierną pracą znużoną...

Beata: Podziwiałam i ja to i jeżeli mam się przyznać, to zazdrościłam im tego szczęścia... Trudno również znaleść tak energicznego, sprężystego, a przytem wielce dobrego człowieka, jakim jest pan Ronzer. Lecz dziwi mnie to, jak mogą z tak szczupłej płacy zaspokoić rozliczne potrzeby i wydatki, które ich gospodarstwo za sobą pociąga. Wszak utrzymują oprócz tego w mieście dwóch synów, uczęszczających do gimnazyum.

Dolorosa: Pewnie, że płaca ich nie wystarczałaby na pokrycie tych wydatków, ale p. Ronzer jakoś umie sobie radzić. Właśnie opowiadał mi, że za pieniądze, które wziął za żoną, zakupił kilka morgów pola i gospodarował na nich, ale źle mu się powodziło. Wskutek nieurodzajów na kamienistej glebie, zadłużył się tak,

że dla ratowania siebie i rodziny swej od nędzy, nosił się z zamiarem sprzedać pole, zapłacić długi, a samemu przyjąć posadę przy kasie oszczędności z płacą 800 złr. którą mu ofiarowano. Jednego dnia, po wielkiej powodzi, ujrzał, że na polu jego znajduje się doskonały kamień do budowy; począł kopać i doszedł do wielkich pokładów; ciosy te zbywa dobrze i ma główny i pewny dochód na utrzymanie swej licznej rodziny. Założył sobie także stawek i hodowla ryb przynosi mu również pewną korzyść.

Beata: Zacny to człowiek i wart tego szczęścia, które go spotkało, lecz ile to godnych ludzi w zawodzie nauczycielskim walczy ostatkiem sił z nędzą, niedolą i nic im z pomocą nie przychodzi. Na przykład państwo Łazarowie....

Dolorosa: Bóg łaskaw, dziecko, przyjdzie czas, że i ci biedacy doczekają się wreszcie polepszenia ich bytu materyalnego (głosem podniesionym) Prawda i cnota weźmie górę nad kłamstwem, przemocą, tyranią.... (wchodzi Jonatan, niosąc herbatę, chleb i masło).

Beata: (ujrzawszy masło.) A ty skąd Jonatanie, wziąłeś masło, przecież już dawno się skończyło?..

Jonatan: (nie mieszając się wcale, głosem pewnym i wesołym.) A to, proszę panienki, przyniosła ta wieśniaczka, której córka tak ślicznie wyszywa i haftuje. Mówiła, że panience zawdzięcza swoje szczęście i dobrobyt. Z miasta dają mieszczanki i panie jej córce różne rzeczy do wyszywania... (panie biorą się do podwieczorku; Jonatan odchodząc, półgłosem) Skłamałem, lecz Bóg mi świadkiem, że inaczej postąpić nie umiem.... (odchodzi)

Beata: (nalewając herbatę matce i sobie.) Musi mieć Walerya znaczną korzyść z wyszywania, którego ją nauczyłam, kiedy jej matka, która córce na igły, haras i jedwab żałowała, teraz tak hojną się okazuje...

Dolorosa: (pijąc herbatę i spożywając chleb masłem przez córkę nasmarowany)

Lud nasz jest poczciwy, uznaje on szczerą pracę

nauczyciela i z radością śledzi postępy w nauce swych dzieci. Radby dopomódz swym dobroczyńcom, nauczycielom, lecz i oni są tak różnymi podatkami, dodatkami i t. p. ciężarami obarczeni, że muszą sobie wszystkiego odmówić, by zadość uczynić tym licznym wymogom. (Jonatan wchodzi, z poważną miną niosąc po dawnym zwyczaju list na tacy.)

Beata: (żywo) Skąd list? (bierze skwapliwie z tacy).

Jonatan: A to, proszę panienki, przyniósł chłopak z gminy; posyłali dzisiaj posłańca na pocztę (zabiera próżne naczynie i odchodzi.)

Beata: (przeczytawszy list uradowana) Feliks pisze, droga mamo i donosi, że jakiś jego krewny, który mu nieprawnie zabrał majątek, gdy był jego opiekunem umierając, dla uspokojenia sumienia swego, zapisał mu parę tysięcy złr. że nie będzie potrzebywał teraz pracować w kancelaryi adwokata w Zurychu, a odda się całkowicie swym studyom i ma nadzieję, zdać w tym roku doktorat. Prosi również, byśmy przyjęli od niego pomoc pieniężną, z którą z dobrego serca w krytycznej chwili przyjść nam pragnie, nie robiąc uszczerbku swym funduszom, bo potrzeby ma skromne....

Dolorosa: (wznosząc wzrok ku niebu.) Boże! Ty jesteś wielkim i niezbadane są wyroki Twoje. Za Twoim dopustem straciliśmy mienie, poznałyśmy nędzę, zetknęłyśmy się i zżyły z ludźmi, których przedtem nie chcieliśmy znać, ich żądań słusznych nie rozumieliśmy, a nawet potępialiśmy je.... Dziś ojcowska Twa ręka podaje nam pomoc i pociesza w chwili krytycznej (całując Beatę). Przebiedujemy dziecko, jeszcze jakiś czas, a potem Bóg cię wynagrodzi za twe poczciwe serce dla matki, za twe poświęcenie. (Za sceną słychać przytłumiony hałas i pluśnięcie, jakby wodą).

Jonatan: (niosąc oprawioną w lichtarz świecę.) Czy można już zapalić świecę?

Beata: Jeszcze dość jasno — zresztą, pójdziemy z mamcią do ogródka (Jonatan stawia lichtarz na stole) Co to za hałas był w sieni?

Jonatan: A to tak — jakby i nic.... Przyszła ta pijaczka Zelma... Chciała przyjść do pokoju i kłócić się z panienką, że jej syn, ten urwisz największy, (na stronie) któregom ją... (znaczący ruch ręką) siedząc koło okna, które panienka, dla wpuszczenia świeżego powietrza, otwiera, dostał strzykania w uszach.... (na stronie półgłosem) oj dostał (znaczący ruch ręką.)

Beata: Czemużeś jej nie wpuścił?

Jonatan: Jeszcze czego? Nie ma to panienka dość kłopotu z samemi dzieciskami? Jeszcze ujadać się z babami pijanemi?

Beata: (na pół soryo) Cóżeś jej powiedział?

Jonatan: A no, no... wylałem konew wody na nią.... (obie panie się śmieją.)

Beata: (grożąc Jonatanowi palcem.) Ej, przyjacielu, jak ona pójdzie na skargę do inspektora, to będziemy się mieli z pyszna....

Jonatan: (całując rękę Beaty.) Ale niech się panienka nie boi! Ona po tej kąpieli zaraz wytrzeźwiała, przepraszała mnie i panienkę... tylko jej było jakoś nijako, iść mokrusieńkiej przez wieś do domu... (Beata śmieje się wesoło.)

Dolorosa: Już niedługo, poczciwy Jonatanie, będziemy biedowali. Pan Feliks otrzymał parę tysięcy w spadku, po swoim krewnym... pożycza nam trochę pieniędzy, byśmy mogli żyć znośniej, aż do zamążpójścia panienki....

Jonatan: (uradowany.) A chwała Ci Panie, żeś w swej łasce o mych dobrodziejach nie zapomniał! (całuje ręce Dolorosy i Beaty. Obie panie wychodzą do ogródka).

Jonatan: Poczciwy pan Feliks... wszystko idzie jak z płatka... tylko żeby jeszcze tego delegata licho wzięło... (wychodzi) (*Zasłona spada.*)

Odsłona piąta.

(Scena przedstawia salę szkolną. W dali widać kilka ławek. Pod ścianą gradus i stół, przy nim krzesło. W kącie tablica, kreda, gąbka. Na ścianach kilka obrazów do nauki poglądu i mapa Azyi Mniejszej. U drzwi głównych widać ostatnią parę wychodzących dzieci. Na lewo drzwi przymknięte prowadzące do drewutni. Na krześle, gładko uczesany, wyperfumowany, z czerwonym goździkiem u klapy marynarki, siedzi delegat, **nowość, istniejąca tylko w Azyi Mniejszej.** Przy szafie, umęczona nauką, Beata, mająca zamiar przedłożyć delegatowi księgi szkolne do przejrzenia.)

Delegat: (gdy dziecko ostatnie zamknęło drzwi za sobą, wstaje z krzesła, przystępuje do Beaty, trzymającej księgę.) Pani chce mi zapewne przedłożyć księgi do przejrzenia?...

Beata: (nie patrząc na niego). Myślałam, że pan delegat zaznaczy w nich jak to tamtymi razy uczynił, obecność swoją w tutejszej szkole?

Delegat: (bierze z rąk Beaty książkę i kładzie napowrót do szafki). A to... zbyteczne! i nie wchodzi obecnie w zakres mej działalności... to jest tylko obowiązkiem inspektora. Chciałbym pani tylko podać niektóre korzystne wskazówki, według których postępując (z naciskiem) mogłaby pani swoję nędzną dolę, uczynić znośniejszą, błogą....

Beata: (zdziwiona). Zaznajomiwszy się z planami, rozporządzeniami Władz oraz z najważniejszymi podręcznikami dydaktyczno-pedagogicznemi... nie widzę znowu mą dolę w tak czarnym świetle, jak ją pan delegat przedstawił, bo zresztą godzę się z losem i poprzestaję na małem!

Delegat: (po trosze skonfundowany, pochłaniając Beatę wzrokiem.) Nie o tem chciałem mówić, to jest chciałem... (robi miłosny wzrok) Le sage entend à demi — mot... chciałem przedstawić pani, że plany te są tylko dla szkół więcej-klasowych. Pani będąc nauczycielką przy szkole jedno-klasowej, nie potrzebuje

znowu tak ściśle trzymać się tych planów.... Trzeba przedewszystkiem salwować swoje zdrowie, wiek, swą młodość i piękność (robi miłosny grymas) Nie wszystko się to robi, co jest na papierze... (bierze rękę Beaty, ściskając znacząco.)

Beata: (wyrywając rękę, ze źle ukrytym gniewem) Konstatuję, że inne wskazówki podaje mi pan, a inne inspektor szkolny....

Delegat: (z lekceważeniem.) A co inspektor... to stary gdyracz... przeżyty... sceptyk, hipochondryk. Wkrótce pójdzie w kawki....

Beata: (zdziwiona i przestraszona, cofa się ku drzwiom głównym). Tak?...

Delegat: (chwytając Beatę za rękę, na lewo uchylają się nieznacznie drzwi i ukazuje się w nich głowa Jonatana.) Ja chcę Pani powiedzieć, (głosem podniesionem) że ja panią kocham... (ściska jej ręce namiętnie Beata cofa się wyrywając swe ręce) że ją ubóstwiam, (obejmuje jej wiotką kibić, przyciska do siebie) że pani, że ty jesteś moim aniołem... (całuje ją)

Beata: (pasując się z nim, wymierza silny policzek) Precz! bezwstydniku... precz mi stąd, bo zawołam pomocy....

Delegat: (roznamiętniony pocałunkiem a oszołomiony otrzymanym policzkiem przyskakuje do Beaty, chcąc ją ponownie objąć) Nie chcesz dobrowolnie.... (w tem chwyta go za kołnierz i wstrząsa silna ręka Jonatana)....

Jonatan: (głosem prawie dzikim) Mam cię ptaszku! (wstrząsa ponownie).

Beata: (przerażona, lecz i ucieszona.) Jonatan....

Jonatan: (źle udanym głosem prośby.) Niech panienka pójdzie do pokoju... proszę....

Delegat: (drżący nie mogąc się wyswobodzić z żelaznych rąk Jonatana). Puść, albo pójdziesz na szubienicę... jam delegat...

Jonatan: (wziąwszy delegata jakby dziecko na ręce, wprowadza go do drewutni). Tu się rozmówimy.... (słychać przez chwilę szamotanie, później gęste uderzenia i jęk przytłumiony.)

Beata: (załamując ręce.) O, Boże on go zabije.... Matko Boska, ratuj mnie (wybiega głównemi drzwiami.)

Delegat: (wyskakuje, jakby oparzony, z komórki, trzymając się za pewną niewymienialną część ciała.) Łotrze, ja ci się odpłacę... (chwyta za kapelusz, i wybiega z sali.)

Jonatan: (zmęczony, lecz wielce uradowany.) No... wielki ciężar spadł mi z serca... Teraz, to już poszedłbym i na szubienicę.... A to łajdak. Smiał się porwać na moją świętą panienkę. Oj, odechce ci się amorów na przyszłość (sapie ze zmęczenia.) Biedne te nauczycielki, ile to przykrości i niebezpieczeństw im grozi?... Ile tu szatanów czyha na ich duszę, niewinność... za tych nędznych 250 złr. (uspokoiwszy się nieco) No, stary Jonatanie, spisałeś się dziś gracko... Nieboszczyk pan Kalikst z ciebie zadowolony (po chwili) Ale co z tego teraz będzie... (namyśla się) hm... hm... (chodzi po scenie, wreszcie uśmiechając się) Ej, mam nadzieję, że pan delegat zachowa wspomnienie dzisiejszego dnia w tajemnicy. Z nim sprawa — jakby skończona... Lecz jak się tu pokazać panience? jak ją przeprosić?. (zamyśla się) Nie pokażę się aż wieczór, gdy obie panie wyjdą do ogrodu... może panienka nie będzie się już tak gniewała, a teraz pójdę po wodę do podlewania kwiatów (odchodzi.) *(Zasłona spada.)*

AKT III.

Odsłona szósta.

(Scena przedstawia salonik państwa Ronzerów, skromnie lecz gustownie urządzony. Na krzesłach, obok pianina, siedzą pp. Ronzer i Łazarz, prowadząc dość ożywioną dyskusyą. Na pianinie skrzypce i plika nut. W środku salonu stoi stół, dokoła niego

(oprócz strony do publiczności zwróconej) siedzą na krzesłach nauczycielki i nauczyciele. Zapomniawszy na chwilę, w gościnnym domu państwa Ronzerów, o swej gorzkiej doli... bawią się w znaną grę towarzyską „sympatyę.“)

Nauczyciel: (opuszczając kartę na stół) Kto lubi śpiewać tęskne piosnki... (drugi nauczyciel) I marzyć do księżyca?...

Kilka głosów: A to pan kolega, Grek... (wesołość)

Grek: (patrząc w swoje karty, z uśmiechem) Rzeczywiście, że ja... (podaje kartę, wesołość) A teraz dla odmiany: kto nie lubi... kto nie lubi delegatów? (śmiech ogólny i ożywienie).

Ronzer: (przystępując do towarzystwa.) Mieliśmy dowody, że Jonatan.... (wesołość niekłamana)

Kilka głosów: A jak zakończyła się ta heca? Co się stało z Beatą?...

Ronzer: (z uśmiechem) Wcale pomyślnie. Delegat jak to Jonatan przewidywał, przeleżawszy dni kilka w łóżku... pogodził się w końcu ze swom losem... Użytku z tego nie mógł robić, bo przyjechał na lustracyę szkoły nie z polecenia Rady, tylko gnany namiętnością ku lazurowym oczętom Beaty...

Nauczycielka: Gdzie jest obecnie Beata?..

Ronzer: Beata, przebaczywszy Jonatanowi, dokończyła roku przy tej samej szkole. I to w kompletnym spokoju... Nawet inspektora już więcej nie było. Mówią, że stangret pana delegata, miał dojrzeć przez okno, całą jego przygodę i rozbębnił w mieście.. To zdaje się, spowodowało licznych opiekunów pięknej Beaty do zachowania przyzwoitego respektu względem cerbera Jonatana. (wesołość) Podczas feryi wakacyjnych wyjechali, na prośby Feliksa, do Zurychu, gdzie on otrzymawszy stopień doktorski, odbywał praktykę lekarską przy tamecznym szpitalu.

Nauczycielka: (z ciekawością). Czy już pobrali się?

Ronzer: (z uśmiechem grożąc palcem pytającej) Ej piękna Beato!.. Otóż Feliks w czasie swej praktyki

zasłynął jako wprawny okulista i losy zdziałały, że zdjął naszemu wiceprezesowi — kataraktę z prawego oka, gdy już poważne groziło niebezpieczeństwo..

Grek: (z niebywałem ożywieniem) To nasz wiceprezes jeździł do Zurychu?

Ronzer: Jeździł i przyjechał zdrów, gdyż przejrzał... mamy dowody w licznych korzystnych dla nas rozporządzeniach a nawet, jak wszechwiedzący Miecio suponuje... nosi się z myślą pogrzebania urzędu delegatów....

Nauczyciele: (z wesołością) Brawo! brawo! Setny facet ten Jonatan! On dał początek!

Nauczycielka: (z niecierpliwością). Ale dotychczas nie wiemy, co się stało z Beatą i jej matką....

Ronzer: (wyjmując list z bocznej kieszeni, podaje go nauczycielce z uśmiechem.) Oto zaspokojenie ciekawości, piękna Beato.

Nauczycielka (otwierając list czyta):

„Kochany Panie Profesorze!

Już rok z górą upłynał, jak pisałem do Kochanego Pana Profesora, powiadamiając go o szczęśliwie przeprowadzonej operacyi oka pana Wiceprezesa tamecznej Rady szkolnej krajowej. Już to prawdą jest, że człowiek żyjąc w szczęściu, zapomina i o najbliższych mu osobach, i staje się poniekąd egoistą... Tylko niedola uczy nas poznawać i cenić ludzi. Tak też i ze mną było. Będąc od roku szczęśliwym małżonkiem drogiej mi Beaty, zapomniałem w szczęściu mem o kochanym Panu. A przecież los mój zawdzięczać mam w wielkiej mierze kochanemu Panu Profesorowi.... Cóż by się było stało z Beatą, gdyby nie troskliwa opieka, rady i wskazówki Szanownych Państwa,... Mam jednak nadzieję, iż Pan, będąc wielce wyrozumiałym na błędy bliźnich przebaczy i mnie moje przewinienie. Radzibyśmy z Beatą pospieszyć do kochanego Pana, by uścisnąć Jego dłoń szacowną, lecz liczne zajęcia moje i chwilowa słabość żony zniewalają nas odmówić sobie na razie tej prawdziwej przyjemności. Wspominamy Pana co dzień, a nawet i każdej chwili, gdyż synalkowi naszemu... nadaliśmy na

chrzcie imię kochanego Pana Profesora, chociaż o pozwolenie nie prosiliśmy. Otóż.. z jednego przewinienia wypływa i drugie.... Matka Beaty przyszła całkowicie do zdrowia i pieści szczęśliwa wnuka swego. A cóż o Jonatanie.... Ten wiecznie wspomina Pana.... Studyuje także medycynę, indaguje pacyentów, oczekujących powrotu mego ze szpitala a młodym nie raz przeczyta długie kazanie.... Lubią go tu wszyscy, dla jego szlachetności i dobrego serca.... A cóż my... którzy mu nasze obecne szczęście zawdzięczamy.... Beata przeglądając kawalerską mą korespondencyę, znalazła ów list Pański, z którego o całym spisku się dowiedziała. Uprosiłem ją, by nie zdradziła się z tem przed Jonatanem, któremu przykrość to sprawia, że ludzie wiedzą o jego szlachetności. Zapraszając Szanownych Państwa podczas feryi wakacyjnych do nas, dla zwiedzenia uroczych Alp... łączymy wyrazy najgłębszego szacunku i poważania. Feliks.

W Zurychu, dnia 22. maja 1896".

Ronzer: (któremu nauczycielka podaje list). Cóż, zaspokojona ciekawość, piękna Beato?...

Nauczycielka: (śmiejąc się). Jesteś Pan nieznośny, poskarżę się pani Ronzerowej, że mnie Pan ciągle sekuje!

Ronzerowa: (która podczas słów nauczycielki wchodzi do salonu uśmiechnięta i zadowolona) Za cóż ty, stary kolego (zwracając się do męża z uśmiechem) i kierowniku mój, prześladujesz moją koleżankę?....

Ronzer: (wesoło). No teraz, wobec ciebie, ustaje wszelka sekatura... a wypływa pokorna prośba (kłania się żonie) poparta przez szanowne grono, byś była łaskawą nam co zagrać na pianinie.... (Goście proszącym uśmiechem potwierdzają słowa p. Ronzera).

Ronzerowa: (wesoło). Dobrze, kochane koleżanki i zacni koledzy, zagramy z moim kierownikiem (śmiejąc się do męża) ale pod warunkiem, że potem pan kolega Grek, zaśpiewa nam choć jedną ze swych pięknych piosnek.... (Jeden z nauczycieli otwiera pianino, inny przystawia krzesło i zapalają świece, p. Ronzer bierze skrzypce do ręki i staje obok pianina).

Grek: O, jeżeli tylko taki warunek stawia pani dobrodziejka, przyjmuję go z wszełką gotowością, tylko obawiam się, by moje smętne piosnki nie popsuły złotego humoru szanownych pań koleżanek i panów kolegów....

Ronzerowa: (ze swobodą, zbliżając się do nut na fortepianie). To my, z panem kierownikiem, zagramy teraz coś wesołego, potem nastąpi tęskna piosnka pana kolegi Greka a potem znów coś wesołego i w ten sposób ułożymy sobie repertuar naszych popisów. (Wesołość ogólna, p. Ronzerowa zasiada do pianina i pod wprawną jej ręką, przy współudziale męża, rozlegają się tony wesołego walczyka. Grek stoi oparty o fortepian, inni goście grupują się swobodnie w salonie i słuchają).

Ronzerowa: (skończywszy grać) No... skończyłam, a gdzie aplauzy (śmieje się. Liczne brawa i podziękowania) a teraz kolej na pana Greka....

Grek: (wesoło). Jestem na usługi, tylko prośba do pani dobrodziejki o łaskawy akompaniament... (mówi gospodyni co będzie śpiewał, dają się słyszeć przedwstępne takty według melodyi patryotycznej a znanej pieśni ruskiej p. t. „Pomarniła nasza dola“).

Solo: (śpiew Greka).

Pomarniła nasza dola
I łycha suďba dla nas:
Hnete tiażko samowola...
Bez upynu raz u raz —
Wnuždi wiczno prebuwajem,
W horju żyźu nasza płyne —
Harazdu my ta neznajem,
Mołodyj wik marno jde....

bis { A wżesz preci taki czas
Ludszoj doli i dla nas ..

Chór: A wżesz preci taki czas
Ludszoj doli i dla nas...

Solo: A wżesz preci taki czas

Chór: Ludszoj doli i dla nas...

Solo: Woźmie prawda werch — pobidyt:
Samowolu, łoż, wraha...
Pracia nasza wsich rozbudyt
Do borby i do żytia...
Szczyro bratia sia polubiat...
Skynut jarmo to ważke —
W praci swojej ne ustuplat,
Aż prożenut łycho wse....

bis { Ta nastane taki czas
Ludszoj doli i dla nas...

Chór: Ta nastane taki czas
Ludszoj doli i dla nas...

Solo: Ta nastane taki czas

Chór: Ludszoj doli i dla nas.....

(Wchodzi służąca i oznajmia p. Ronzerowej, że kolacya gotowa).

Ronzerowa: (wesoło). Brawo... brawo... panie kolego! (Grek dziękuje jej za akompaniament, całując w rękę). A teraz zarządzam półgodzinną pauzę... i zapraszam kochane koleżanki i panów kolegów na przekąskę.... Czem chata bogata, tem rada....

Ronzer: (wesoło). Za takie zarządzenie masz, kochana żoneczko, i odemnie brawo, bo jeżeli wszyscy koledzy i koleżanki przy apetycie, jak ja jestem, to druga piosnka jużby się nam kompletnie nie udała.

(Gospodarz podaje ramię pani Łazarzowej, przed nim idzie pan Łazarz z panią Ronzerową, Grek służy ramieniem nauczycielce „pięknej Beacie".... i w ten sposób opuszczają wszyscy goście scenę).

Zasłona spada.

Obrazek karnawałowy.

Stali. Wiatr mroźny, wiał od strony miasta,
Szło przytłumionych kroków echo z dali...
To turkot jaki ucichnie, to wrzasta,
To się latarni blask zaćmi... Tak stali
Bladzi, milczący, z wzniesionymi czoły.
Goniąc myślami po mrozu gwiaździcach,
Jak rozbujałe w zapale sokoły —
A smętność jakaś osiadła im w licach...
Stali w milczeniu wziąwszy się za ręce,
A z ócz strzelały im jasne promienie...
I była cisza wokół nich — i były cienie,
Oni jak posąg stali, dwaj młodzieńce.
. . . .
W oknach się światło paliło rzęsiste,
I padało na twarz ich zwiędłą, zbladłą,
Więc wyglądali jak senne widziadło,
Ponure jakieś, wielkie i dwoiste...
Z głębi salonu echa fortepianu
Płynęły pełne, ciche a jęczące...
W świetle migały pasy wirujące,
I alabastry ramion i włosy z hebanu.
Taniec wesoły, śmiech szczery, uciecha,
W jednej harmonii przebrzmiewały razem,
I płynęły te ponad nimi echa,
I uderzały o nich. Oni głazem
Stali — wiatr tylko poruszył ich włosy,
I czuli w piersiach silne serca bicie...

W przestrzeń leciały stamtąd: szczęścia głosy,
A stąd żal niemy, ból tajony skrycie...

. . . .

Po co tu przyszli ci, co na karnawał
Smutek i szaty wzięli pokutnicze,
Co łzą obmyli czarny chleba kawał,
A ból im bruzdy ryje przez oblicze...?
Po co tu przyszli jak nocne straszydło,
Po co tu stoją w noc wietrzną i mroźną,
Czy im powietrze własnej izby zbrzydło,
Czy im się pustka zdawała zbyt groźną?
Po co tu przyszli wzgardzeni nędzarze,
Tu gdzie czar tryska i śmiech się krysztali?
Ach, jakże śmieszne zdają się ich twarze
W świetle balowej spływającem sali...!
Czyżby muzyki pragnęli...? Waryaci!
Przecież i u nich są skrzypce na ścianie,
I sami grają, choć im nikt nie płaci...
Tylko że może łzy budzi ich granie?
Czyżby sen odbiegł od ich ócz i czoła...?
— Ech, skądżeż? Przecież dzień cały o znoju
Uczyli dziatwę — już zamknięta szkoła,
I spocząć teraz powinni w spokoju!
Za blaskiem światła nie przyszli tu przecie,
Bo sami słowem i czynem mu służą...?
— Ech, mniejsza o to, ktoby myślał dużo...
Gdy tyle innych kwestyj jest na świecie!

. . . .

Stali, nie rzekli nic, tylko westchnienie
Dobyło się z ich piersi — i za ręce
Mocniej ścisnęli się młodzieńce,
I tęskny w górę wzrok posłali,
W niebo, olśnione już szkarłatem,
I uścisk widział Bóg, co rządzi światem...
— I znowu cisza, znów milczenie...
Stali...

Zenon Młot.

LOLO

czyli „FARTUSZKOWA PROTEKCYA"

Obrazek z życia nauczycieli ludowych w Azyi Mniejszej

w dwóch aktach a w trzech odsłonach.

Napisał **Janek z nad Gniezny.**

OSOBY: **Lolo**, inspektor szkół ludowych; **Pulcherya**, jego żona; **Przewodniczący Rady Szk. okręgowej**; **Nauczyciel**; **Zofia Joliówna, Anielka, Olga**, nauczycielki; **Służąca** państwa inspektorów.

AKT I.

Odsłona pierwsza.

(Scena przedstawia bióro inspektora szkół ludowych. Pod ścianą stół, zasypany aktami. Opodal kanapa i parę krzeseł. Przed stołem, na krześle siedzi inspektor i czyta półgłosem podanie nauczyciela, o posadę w innym okręgu).

Inspektor: [skończywszy czytać] Sprzykrzyło ci się bratku, w moim okręgu.... Chcesz przejść do innego... [z ironicznym uśmiechem] No... no... załatwię ja twą prośbę, jak należy... [głosem oburzenia] Dwunastu ich mam kwalifikowanych... a i ci zaczynają uciekać. Niby to on w innym okręgu co lepszego dostanie.... [po chwili wesoło] Genialny człowiek nasz Misio.... Od kiedy zaprzestaliśmy dawać nauczycielom uwolnienia z okręgu... ustała i ta nieprzyjemna dla nas emigracya tych malkontentów. Chociaż gniewają się za to bardzo, piszą nawet jeremiady do „Szkolnictwa"... jednak muszą teraz siedzieć na miejscu. Odejdzie który z posady bez uwolnienia, to pisze się list gończy do wszystkich Rad szk. okr.... i uciekinier wraca z pokorą napowrót.... [śmieje się, po chwili ponuro] Eh... to „Szkolnictwo"... Co to się nie robi, by zetrzeć łeb tej hydrze:

zakazuje się na konferencyach, czarnemi barwami maluje się im smutne następstwa przejęcia się duchem tego pisma.... gnębi się ich.... daje się im zadarmo „Szkołę“... ale cóż z tego? My swoje, a oni swoje.... Przyjedziesz na wizytacyę, zapytasz o „Szkołę“... to ci pokaże świeżutką, jakby z pod prasy... nawet kartki nie porozcinane.... Usunęliśmy nawet niesympatycznego im Miecia.... Lecz czy to co pomogło?... Chleb suchy jedzą, herbatką się zakrapiają, a „Szkolnictwo“ taki zaprenumerują.... [chodzi po scenie zrozpaczony, słychać pukanie do drzwi] Proszę... [wchodzi nauczyciel].

Nauczyciel: [kłaniając się z godnością] Przychodzę z prośbą do pana inspektora....

Inspektor: [szorstko] Czego pan sobie życzy?

Nauczyciel: Chciałbym dowiedzieć się, jaki los spotkał mą prośbę, wniesioną, przez tutejszą Radę Szkolną— do Rady Szkolnej w okręgu nietyrańskim... o nadanie mi tamże stałej posady.

Inspektor: [głosem zapewniającym] Odesłałem od miesiąca, przecież i termin wnoszenia podań już dawno minął....

Nauczyciel: [dziękując ukłonem] Czy mogę prosić pana inspektora o informacyę co do sposobu, którym, zmniejszoną, wskutek prac w polu, frekwencyę szkolną możnaby podnieść. Czy mam się ściśle zastosować do ustawy — i przedłożyć Radzie okręgowej wykaz opieszałych rodziców, celem zasądzenia ich na grzywnę, czy może pan inspektor inaczej zarządzi?...

Inspektor: Wykazu pan nie przedkładaj, gdyż z tem jest wielki kłopot... Zasądzeni wnoszą rekursa do Rady krajowej, a to wpływa ujemnie na opinią pańską.... Mogą powziąć wyobrażenie, że pan jesteś „niespokojnym duchem“...

Zachętą i powagą swoją niech pan wpłynie na rodziców, by dzieci swe posyłali do szkoły regularnie...

Nauczyciel: [udając należycie poinformowanego] Dziękuję panu inspektorowi za jego cenne wskazówki.... kłania się i odchodzi].

Inspektor: [kiedy się drzwi za nauczycielem zamknęły ze złością] Oto jeden z najserdeczniejszych przyjaciół „Szkolnictwa“.... A nawet [głosem przekonania] pewnie, że to on... pisze tam „obrazki“... z życia nauczycieli ludowych. Niedawno ośmieszył tak naszych delegatów, że teraz żaden nie chce jechać na wizytacyę.... [bierze z biórka podanie nauczyciela] Oto twoja prośba.... Zobaczy ona okręg nietyrański, jak twój sąsiad kwinkwenium... [kładzie prośbę nauczyciela pod spód aktów, potem zamyśliwszy się nieco] Mówiąc prawdę... to ci panowie delegaci byli nam całkiem nie na rękę.... Młodego po tym niefortunnym wypadku... nie mogliśmy dostać, a ci poważni panowie składają sprawozdania swe naszpikowane, aż do obrzydzenia, jeremiadami tych malkontentów.... Ale na co było jemu pisać te „obrazki“.... Ręczę, że Misio... przekonawszy się o nieużyteczności tych panów, byłby jednym zamachem pióra pogrzebał ich mandaty na wieczne czasy.... [chodzi zamyślony po pokoju] Jednak coś dziwnego stało się z naszym Misiem po jego powrocie z Zurychu... [po chwili głosem niedowierzania] Czyżby przejrzał? [namyśla się] A i nasz przewodniczący ujmuje się dość często za tymi malkontentami... [chodzi po scenie zamyślony] hm... hm... [słychać pukanie do drzwi] Proszę.. [wchodzi młoda, przystojna kobieta; inspektor poprawia ręką swą fryzurę i ubranie].

Kobieta: [kłaniając się z godnością] Pozwoli pan inspektor dobrodziej, że się przedstawię: Jestem Zofia Joliówna....

Inspektor: [robi szarmancki ukłon] Miło mi poznać panią.. Czem mogę służyć? Zechce pani zająć miejsce [wskazuje na krzesło].

Zofia: [siadając] Przychodzę prosić pana inspektora dobrodzieja o łaskawe nadanie mi posady nauczycielki w tutejszym okręgu, gdyż postanowiłam, poświęcić się temu trudnemu zawodowi....

Inspektor: [ukrywając swe zadowolenie, siada obok na krześle] Dlaczego nazywa pani trudnym zawód nauczycielki?... Trochę pracy w nim jest, to prawda, lecz żeby ta praca nadto trudną była, tego powiedzieć nie można....

Zofia: Myślę, że każdy początek jest trudnym.... A że ja dopiero wstępuję do tego zawodu, nie mam więc najmniejszej praktyki a chcąc wynikami mej pracy zadowolnić przełożonych, będę musiała nie jedną trudność pokonać, by zasłużyć sobie na dalsze względy władz....

Inspektor: Łatwo i prędko osiągnie pani wspomniany cel, gdy tylko stosować się będzie [z naciskiem] do wskazówek, które jej przy każdej wizytacyi szkoły najchętniej udzielę... [uśmiecha się dwuznacznie].

Zofia: Z tem też postanowieniem: stosowania się do wskazówek i rozporządzeń przełożonych, stanęłam przed obliczem pana inspektora....

Inspektor: [uśmiechnięty] W takim razie... pozostaje mi tylko zapytać panią o studya i o życzenie, gdzieby pani posadę nauczycielki objąć zechciała....

Zofia: [podając inspektorowi świadectwa] Ukończyłam szkołę wydziałową i kurs robót ręcznych kobiecych. A jeżeli pan inspektor pozwala mi wyjawić życzenie co do posady, natenczas pragnąc być blisko mej siostry, która kończy obecnie szkołę wydziałową w tutejszem mieście, prosiłabym o posadę nie nazbyt stąd oddaloną.

Inspektor: [przejrzawszy świadectwa] Ukończyła pani szkołę wydziałową z bardzo dobrym postępem a i świadectwo z kursu robót kobiecych jest bardzo korzystne; stosując się tedy do prośby i życzenia pani, nadam jej posadę w wiosce o pół mili stąd oddalonej. Myślę, iż powinna pani być zadowoloną... [pochłania ją oczyma].

Zofia: Wielce wdzięczną jestem panu inspektorowi za łaskawe przychylenie się do mej prośby, obowiązkiem moim będzie, przez należyte wypełnianie czynności zawodu mego, stać się godną tych względów.

Inspektor: [podając Zofii świadectwa] Niech pani tylko wniesie podanie do tutejszej Rady o posadę samoistną, a ja je po myśli pani załatwię [śmieje się miłośnie, potem] Pozwoli pani jeszcze jedno pytanie. Czy włada pani językiem ruskim?...

Zofia: Niestety... nie władam wcale. W szkole do której uczęszczałam, języka tego nie uczono....

Inspektor! [wesoło] To nic nie szkodzi, wprawdzie posada jest z językiem wykładowym ruskim, ale gdy pani jakiś czas między Rusinami pobędzie, to się pani poduczy i będzie aż nadto dobrze tym językiem władała... Jest on przecież całkiem do polskiego podobny... [Zofia żegna się i wychodzi; inspektor odprowadza ją z wyszukaną galanteryą aż do drzwi, i kiedy chce drzwi otworzyć, wchodzi służąca mierząc Zofię badawczym wzrokiem].

Inspektor: [kiedy Zofia wyszła, gniewnie do służącej] Czego chcesz?...

Służąca: [śmiejąc się figlarnie] Spotkałam na mieście wieśniaczkę, która ma piękne masło. Mówiłam jej, żeby szła ze mną do domu, że pani potrzebuje masła i kupi, ale ona nie chce iść, mówiąc, że nie ma czasu; przychodzę do pana prosić o pieniądze... [uśmiecha się].

Inspektor: [zły] Ile ci potrzeba?

Służąca: [zadowolona] Ona żąda ośm szóstek, ale sprzeda za siedm....

Inspektor: [dając służącej pieniądze] Masz... lecz mi więcej do bióra nie przychodź.... Przecież pani ma w domu pieniądze, więc mogła ci dać i na masło, wiecie, że masła już nie ma....

Służąca: Owszem, masło jest, lecz tylko do kuchni... a że to świeże i że dzisiaj mogą przyjść do nas goście.... więc chcę kupić by było do stołu.... [śmieje się zadowolona, na stronie] Nie o masło szło pani... tylko ta ładna panienka za długo tu siedziała.... [wychodzi].

Inspektor: [chodzi zachmurzony chwil kilka po pokoju, następnie popatrzywszy za drzwi] Poszła... [głosem podniesionym] Czego ta stara baba mnie prześladuje?... Szpieguje ustawicznie... O wszystkiem musi wiedzieć... [po chwili głosem rozpaczy] Zawiązałem sobie nią świat!.. O jakbym to ja mógł szczęśliwie, wesoło, błogo żyć, gdyby nie ta maszkarada.... [po namyśle] Lecz, gdyby nie ona, czy byłbym dziś inspektorem?... [siada i popada w zadumę, następnie głosem rezygnacyi] Ha, trza się borykać, aż dopóki Bóg wejrzawszy na mą niedolę, powoła [głosem ironicznym] lubą [wymawia powoli] Pulcheryą do swej świę-

tej chwały.... [po chwili z rozjaśnioną twarzą] Zosia.. hm.. obiecujące, miękkie imię..... Ponętny bachor.... te oczy... [śmieje się] te usta... te brwi... Luba pokusa.. gdyby to... hm.. hm .. [chodzi po pokoju, potem twarz jego zasępia się] Lecz dyablo rezolutna... Drugi tom Anielki... Tylko że ta zdaje się być spokojniejsza... Anielka to wcielony szatan.... [chodzi i zamyśla się] Ale co zrobię z tym nauczycielem?... On tam stale nadany.. [zamyśla się, potem uderzywszy ręką w czoło, głosem wesołym] A po cóż mamy to błogie „ze względów służbowych“?... [szuka w aktach] Oto skarga tamecznego żyda... [czyta półgłosem] Zagalopował się biedak z tem „Kółkiem rolniczem“... [kładzie skargę] Jest więc antysemitą, solidaryzuje się z zasadami Luegera... ergo: musiał też wnieść petycyę na jego ręce... [wesoło] No... no... to wystarczy, by miejsce twe zajęła piękna Zosia.... [Słychać kroki, wchodzi przewodniczący Rady Szkolnej okręgowej; inspektor stara się przyjść do równowagi, podchodzi naprzeciw i kłania się z uszanowaniem].

Przewodniczący: [głosem urzędowym] Przychodzą do mnie nauczyciele z zażaleniem, że pan wstrzymujesz ich podania, które po zakonkomitowaniu, winno się odesłać w oznaczonym czasie do odnośnych Władz....

Inspektor: [udając zdziwionego] Dotychczas tego wypadku nie było....

Przewodniczący: Przed chwilą był u mnie nauczyciel, Faim, z zażaleniem tego rodzaju. Co się stało z jego podaniem?...

Inspektor: Odesłałem....

Przewodniczący: [wpadając w słowa inspektora] Nie odesłałeś pan, gdyż w protokole podawczym nie ma wysyłki zanotowanej....

Inspektor: [przedłużając zaczęte zdanie] Odesłałem wczoraj list do pana Faima z poleceniem, by dołączył do podania swego brakujące uwolnienia z odnośnych okręgów....

Przewodniczący: [na stronie] Co za rafinerya... [głośno] Niechże się pan postara, by podanie pana Faima przed upłynięciem terminu, zostało dotyczącej Radzie odesłane.... [odchodzi].

Inspektor: [zirytowany] Kaci go nadali.... Co się z nim stało? Czy miałby rzeczywiście Misio przejrzeć? [Chodzi zamyślony po pokoju, potem ze złością] Oto skutki „Szkolnictwa"... Pismo to ośmieliło tych malkontentów do tego stopnia że dziś taki Faim... idzie do starosty z zażaleniem na inspektora... horendum... [chodzi zirytowany po pokoju, potem spojrzawszy na zegarek] Pal ich licho! Pójdę do „Pawełka" na śniadanie, bo w człowieku aż się przewraca... [wychodząc] Taki Faim... Taka Pulcherya.... *(Zasłona spada).*

AKT II.

Odsłona druga.

(Scena przedstawia mieszkanie nauczycielki w szkole wiejskiej. Pokój szczupły i niski, lecz porządek i schludność w nim wielka. Nie liczne, ale gustownie ustawione meble, nadają pokoikowi przyjemny wygląd. Przed stolikiem, stosem zeszytów założonym, siedzi sparta o poręcz krzesła nauczycielka trzymając twarz w rękach).

Zofia: [odjąwszy po chwili ręce od twarzy] Więcej już poprawiać nie mogę. Nazbyt znużoną jestem i oczy mnie bolą. Proszę i nakazuję im by większemi literami pisali, lecz oni przyjemność w tem znajdują, gdy na zeszycie maczkiem zasieją... [wstaje i układa zeszyty]. Ośmdziesiąt zadań dziś poprawiłam a jeszcze tyle ruskich i rachunkowych [złożywszy zeszyty, patrzy przez okno] Poszłabym do ogródka, by zaczerpnąć świeżego powierza, lecz boję się drzwi otworzyć, by znów kto nie nadszedł... [chodzi po pokoju zamyślona] Boże jedyny, ile to trudów, przykrości, nieprzyjemności i niebezpieczeństw zwalczać musimy. [Słychać pukanie do drzwi; Zofia przestraszona nadsłuchuje, pukanie się powtarza] Kto to być może... [podchodzi na palcach pod drzwi i nadsłuchuje, słychać głośne pukanie prętem] Boże... popatrzę przez okno... [patrzy] Nie widać nikogo... [pukanie głośne i natarczywe, przestraszona Zofia odważa się zapytać] Kto to?...

Głos: [niby męski] Ja... Lolo... proszę otworzyć.

Zofia: [Poznając po głosie koleżankę, otwiera drzwi] A to ty Anielko... [trzymając się za serce] Jakżeś mnie przestraszyła, ty niedobra... [Wchodzą dwie nauczycielki, obie trzymają w ręku pręty].

Anielka: [witając się z Zofią, śmieje się] Chcę cię oduczyć bojaźni a wlać w twą duszę odwagę i męstwo... Chcę i ciebie zwerbować do legionu walecznych szermierzy i poprowadzić w bój krwawy, zacięty, przeciw tysiącom wrogów naszych.... [Zwraca się ku stronie, gdzie najwięcej mężczyzn, podnosi kij w górę i na poł seryo] To broń, którą od teraz walczyć zaczniemy... Każdego zbliżającego się do nas ze złymi zamiarami... tą bronią przywitamy... [robi znaczący ruch prętem i śmieje się; zwracając się do Zofii] Patrz na Olgę, ją jużem uzbroiła, teraz przychodzimy do ciebie. [całując Zofię] No, ochłonęłaś już z przestrachu?...

Zofia: [z wesołym uśmiechem] Oj, ty trzpiocie! Taką samą byłaś, gdyśmy do szkoły wydziałowej chodziły. Myślałam, że w seminaryum spoważniejesz, a ty ukończyłaś je i figlarką pozostałaś.

Anielka: I ja tak myślałam.... Już zaczęłam się nawet przejmować poważnemi zapatrywaniami mężów światłych, genialnych. Studyowałam ich dzieła, przyswajałam sobie ich myśli i zasady. Stanowisko nauczycielki widziałam szczytnem, niezrównanem. Tęskniłam, czekałam z niecierpliwością dnia, w którym mi wychowanie dzieci poruczonem zostanie. Żądzę tę moją podniecano, opisując w świetnych kolorach przyszłe szczęście nauczycielki. Widziałam się otoczoną tysiącami serc wdzięcznych rodziców i przekonaniem, że ze mną weszła do ich wioski oświata, dobrobyt, szczęście.... Lecz jak strasznie zawiodły mnie nadzieje... Jaki żal czuję z tej przyczyny do moich wychowawców, że zamiast prawdę smutną, czarną nam przedstawić — napawali serca i umysły nasze niedoścignionymi ideałami... Znikły me złote marzenia... Zawiodły mnie nadzieje... Znikła powaga... ufność do przełożonych... potulność. do serwilizmu nakłonić się nie dałam! Pozostała tylko we mnie chęć do walki, opanowała mnie żądza zwycięstw, wawrzynów.... (śmieje się wesoło).

Olga: (głosem poważnym) Zginiesz marnie a nie zwyciężysz!... Więcej zła, przeciwności, więcej wrogów mamy, niż sił i przyjaciół, którzy wspomogliby nas w walce.

Anielka: (wesoło) Jakto ona umie świetnie zachęcać do walki, do której dziś całe nauczycielstwo przystępuje.... Posłuchaj, nieszczęsna, opowiadania mego, a zmienisz wkrótce swe zdanie. (całuje Olgę i siada między koleżankami; potem głosem uroczystym) Jeden, największy nasz wróg, został przezemnie już pokonany, pobity.. i czołga się kornie u nóg naszych.... (śmieje się)

Zofia: (wesoło) Kogoż ty, trzpiocie, masz na myśli?

Anielka: (głosem tryumfującym) Naszego pięknego, wykształconego i wielce kochliwego Lola....

Olga: (z zaciekawieniem) Zacóż go los taki spotkał?

Anielka: (z humorem) Był u mnie na wizytacyi raz jeden, drugi i trzeci, w przeciągu jednego półrocza... Myślałam, że mu dobro szkoły na sercu leży, że tak często się trudzi. Poczęłam nawet szczerze z dziećmi pracować. Uczyłam i męczyłam się co się zowie.... Lolo nie znajdywał słów uznania dla mej pracy. Zachwycał i unosił się... a nawet wstrzymywał mój zapał pedagogiczny, mówiąc, że za nadto targam swe siły i zdrowie. Ale podczas ostatniej wizytacyi zauważyłam, że nie dobro szkoły, ale moje piękne oczka w jego tkliwe serduszko trafiły.... (śmieje się) Bez wszelkich skrupułów wyznał mi Lolo swą gorącą miłość... no i oczekiwał wzajemności....

Zofia: (z ożywieniem) I cóżeś mu ty na to powiedziała?...

Anielka: Co? (wstaje z krzesła i robi tragiczną minę) Stanęłam przed nim tak, jak tu przed wami i głosem rozpaczy rzekłam: O Boże!... Czemużeś dla szczęścia mego nie zdziałał, bym była przed piętnastu laty tego człowieka poznała, który mi dziś swą miłość szczerą, gorącą, prawdziwą ofiarowuje?... Czemużeś nie przyczynił mi lat, lub jemu nie ukrócił?... Czemużeś zdziałał, iż on poślubił kobietę, której wcale nie kochał, a miłość i wierność jej przed krzyżem Zbawiciela świata a Syna

Twego po koniec życia swego zaprzysiągł?... Lecz o, Panie! niezbadane są wyroki Twoje... Błagam Cię jednak, wglądnij na nieszczęśliwego, który w prochu u nóg moich się czołga, by miłość, która serce jego pali, zmniejszyła się ku mnie, wygasła....

(Wszystkie trzy wybuchają szczerym śmiechem).

Olga: (wesoło) Cóż inspektor na to?

Anielka: Co?... Nazwał mnie szatanem, napił się zimnej wody i odjechał. Już rok się kończy, a jego więcej u mnie nie było... (potem zwracając się do koleżanek) Cóż, Ola, odwołujesz swe pessymizmem dyktowane słowa?... A ty, (zwracając się do Zofii) trusiątko, będziesz przed nami drzwi zamykała?...

Olga: (wesoło) Tobie się udało pokonać i pozbyć wroga, lecz nie każda tego dokaże. Trzeba mieć twoje usposobienie....

Anielka: (seryo) Nie usposobienie moje chciałaś powiedzieć, droga Oluńko, lecz raczej silne postanowienie i chęć niezłomną.... Gdybyśmy wszystkie postanowiły sobie popracować szczerze nad poprawą naszego Lola, ręczę, że cel pracy naszej byłby wkrótce uwieńczony pomyślnym rezultatem. Inspektor widząc, że wady jego ośmieszają go wobec podwładnych: stałby się człowiekiem najuczciwszym i z pewnością poprzestałby szafować swą gorącą miłością....

Zofia: (potrząsając smutnie głową) Muszę i ja wam opowiedzieć dlaczego teraz drzwi zawsze zamykam. Przed przyjściem moim był nauczycielem w tej wiosce człowiek, którego wieśniacy bardzo lubili. Rozumiał on ich potrzeby, ich życzenia; stykał się z nimi, władał ich językiem, chociaż sam był Polakiem. Założył im czytelnię a nawet sklepik. Mieszkańcy poczęli się wypłacać z długów i przychodzić do dobrobytu. A karczma odtąd pustką świeciła.... Na zażalenie karczmarza i nieprawdziwe doniesienie jego, jakoby nauczyciel zaniedbywał szkołę a zajmywał się wyłącznie sprawami gminnemi, bez wszelkiego dochodzenia dyscyplinarnego, przenieśli go „ze względów służbowych" do wioski o kilka mil stąd oddalonej. Na miejsce jego mnie przeznaczyli. Mówić po rusku prawie nie umiem, chociaż uczę się

i rozmawiam ciągle z dziatwą. Pomijam już rozpaczliwy akcent wyrazów... ale używam bezwiednie słów takich, które wywołują u dziatwy śmiech. Ot na przykład: Omawiając dla metodycznego przeprowadzenia litery „n", powiastkę o bocianach „na" dachu... zamiast zapytać się dziecka „szczo robyły buźky na dachu?..." zapytałam: szczo robyły „buziaki" na dachu?.. (Anielka śmieje się) Ty się śmiejesz, a mnie rozpacz brała, gdy dziatwa na to pytanie moje wybuchnęła śmiechem.... Najmniejszego zaufania nie mają do mnie ani dzieci ani ich rodzice....

Olga: (z boleścią) Oto skutki „rozwiązywania kwestyi ruskiej bez Rusinów"...

Zofia: Idźmy dalej! W miesiąc, po rozpoczęciu roku szkolnego, przychodzi do mnie żandarm i mówi, że dostał polecenie zebrania wszystkich listów Agencyi emigracyjnej w Hamburgu, adresowanych do tutejszego nauczycielstwa, w których za każdego emigranta, kupującego u nich kartę jazdy okrętem do Ameryki, ofiarowują się dać pewną kwotę pieniędzy... Powiedziałam żandarmowi, że takiego listu nie otrzymałam i myślałam, że potem oświadczeniu pójdzie sobie.

Anielka: I cóż ten żandarm?...

Zofia: Począł litować się nad naszymi nędznymi dochodami, nad naszą ciężką pracą i t. d. aż musiałam mu dać do zrozumienia, że nie mam zamiaru z nim dysputować i by się wyniósł....

Anielka: (wesoło) Brawo.... Zaczyna mi się twoja energia podobać....

Zofia: (śmiejąc się smutnie) Nie koniec na tem. Żandarm mszcząc się za doznaną odprawę, donosi do sądu, iż ja wzięłam od dziecka pieniądze za książkę, na której był napis „egzemplarz bezpłatny"... Wytoczono mi śledztwo sądowe o przekroczenie § 461. Na rozprawie zeznało to samo dziecko, od którego pieniądze na zakupno książki rzeczywiście wzięłam, że książkę dostało nową, bez wspomnianego napisu i to część drugą „Szkółki"... a stary „Elementarz" z napisem „egzemplarz bezpłatny" dostało tylko tymczasowo, nim mogłam

zapas książek z księgarni sprowadzić.... Uwolniono mnie od zarzutu, lecz pytam was, czy przyjemnie to jest chodzić po sądach i usprawiedliwiać się?...

Olga: Mamy w tem dowód, jak wielce opiekują się nami nasze Władze. Sami nasyłają na nas żandarmów, woźnych, egzekutorów i t. p. przysparzają nam przykrości i wydatków.... Czy nie mogli, chcąc otrzymać te listy Agencyi rozpisąć okólnik do wszystkich Zarządów szkół z żądaniem przesłania listów Radzie okręgowej?...

Zofia: Otóż widzicie — dlatego siedzę teraz przy drzwiach zamkniętych. A co się tyczy zaręczenia twego, (zwraca się do Anielki) że inspektor ochłonął już z miłości, która serce jego wciąż trawiła... przeczytaj sobie bilecik jego pisany do mnie — naznacza mi na pojutrze rendez-vous w mojem mieszkaniu....

Anielka: (bierze bilet z rąk Zofii; czyta:)

Nadobna Panno Zosieńko!

Po jutrze będę u Pani, lecz nie w charakterze groźnego inspektora... tylko jako wielbiciel i niewolnik Jej wdzięków.... Mam nadzieję, że tą razą nie zastanę drzwi zamkniętych, gdyż przykro by mi było, zajmowaną przez panią posadę, nadać innej osobie więcej mi życzliwej.... *Lolo.*

Anielka: (głosem oburzenia) Bezwstydnik jakiś... To on teraz do ciebie zwrócił się ze swoimi afektami?... (obejmuje Zofię i całuje ją serdecznie) Ileż to przykrości znosić musisz... a ja ci dokuczałam.... Nie gniewajże się na mnie całuje ją.

Zofia: (ze smutnym uśmiechem) Ani mi przez myśl nie przeszło, gniewać się na ciebie, kochana Anielo, tylko, by ulżyć cierpieniom moim, opowiadałam wam o nich ..

Anielka: *[*która czas pewien w myślach pogrążona była... klaszcze w ręce i woła wesoło*]* Heureka!... Jest!... jest sposób!... *[*całuje Zofię*]* Zwyciężymy!... laury, wawrzyny nas czekają!..

Olga: No, powiedz nam, co twa główka wymyśliła... Czy nauczysz Zosię takiej odpowiedzi, jakąś ty dała inspektorowi?...

Anielka: [wesoło] E, to byłoby za wielkie pobłażanie.... On by się jeszcze rozzuchwalił....

Zofia: [zaciekawiona] A cóż mam robić?...

Anielka: [siadając między koleżankami] Słuchajcie dzieci! Lolo, jakem się z „Szkolnictwa" dowiedziała... był sobie najzwyczajniejszym führerem przy wojsku... Gdy mu się komiśniaczek uprzykrzył, wstąpił do seminaryum.... Był rok i poszedł na posadę.... Tam poznał jakąś siostrzenicę czy kuzynkę po ś. p. żyjącym ministrze oświaty.... Panna stara i dość brzydka, lecz bogata a przytem koligacya świetna.... Lolo był, no i jest jeszcze teraz, chłopcem dość przystojnym, chociaż urwisz wielki.... Panna Pulcherya zakochała się w nim okropnie.... Lolo, praktyczny człowiek, pozwolił poprowadzić siebie do ślubnego kobierca.... Pozdawał egzamina — no.. i został inspektorem. Teraz dałby połowę majątku swego na świece i na ubogich, gdyby Pulcherya przeniosła się do wieczności.... Ona wie o tem doskonale i trzyma go krótko... a nawet, o ile mi powiadano... radaby była, gdyby on nie był inspektorem i nie jeździł na wizytacye..... Przychodzi mi genialna myśl, oddać ten bilecik do rąk Pulcheryi a ręczę wam, że wdzięczną nam za to będzie....

Olga: [z niedowierzaniem] Nie, kochana Anielko. Lolo mszcząc się za zdradę, prześladowałby odtąd Zosię.... Mój projekt byłby taki: Jutro mamy święto, przenocujemy u Zosi i zaczekamy u niej aż do pojutra. Gdy przyjdzie inspektor, wtenczas ty powiesz mu przygotowany paternoster i on zawstydzony, odwróci się z afektami swymi od Zosi, jak odwrócił się od ciebie....

Anielka: [z żywością] By przenocować u Zosi do jutra, z tem zgadzam się w zupełności, [patrząc w okno] już zmierzcha się, a do domu mamy po pięć kilometrów.... Ale pozostać u niej aż do pojutra, by wyrecytować Lolowi kazanie... to zdania twego podzielać nie mogę. A to z tej przyczyny: Lolo przyjechawszy, zamiast zastać Zosię samą... zastaje tu nas. Jest więc w swoich nadziejach zawiedziony.... Mści się za to na nas. Wytacza nam śledztwo dyscyplinarne, że zamiast pilnować szkoły, bawimy się jak najlepiej u Zosi....

To by więc do niczego nie doprowadziło. Mój projekt jest lepszy. Ja przyjmuję na siebie trud doręczenia jutro Pulcheryi bilecika. Pogawędzę z nią po swojemu... i daję wam słowo honoru, że główki nasze ozdobimy pojutrze wieńcami liści wawrzynowych. [śmieje się wesoło]

Zofia: [decydująco] Moim postanowieniem było, dokończyć roku tego przy drzwiach zamkniętych lub wyszukać sobie służącą, którąby mnie na krok nieodstępowała.... Na drugi rok zamyślałam podać się w inny okręg, lecz przykro by mi przychodziło rozstać się z wami.... Wierząc w dobry skutek wyprawy Anielki z biletem do Pulcheryi.. zapraszam was kochane koleżanki, na dziś i na jutro do siebie na herbatkę.... Gawędząc razem, zapomnimy na chwilę o przykrościach, które nam nasze życie zatruwają....

Anielka: [całując Zosię] Brawo, Zosiu. Zachwycam się tobą i wierzaj mi, że sprawą dobrze pokieruję.... A teraz otwieraj drzwi i chodźmy przyrządzić herbatkę.
Anielka bierze pręt i wychodzą z humorem).

(Zasłona spada).

Odsłona trzecia.

(Scena przedstawia znane mieszkanie nauczycielki, Zofii Joliówny. Na środku stoi stół, przy którym Zofia pisze).

Zofia: [zamknąwszy książkę, odkłada pióro] Mam już całą litanię pytań, któremi zasypię inspektora, gdyby tu przyszedł. [Po chwili] Czemu ta Anielka nie powiedziała mi, co postanowiła Pulcherya zrobić z tym biletem?... Kazała mi przyjąć inspektora jak najuprzejmiej, pytaniami na temat szkoły niedopuścić mu mówić o miłości i wierzyć w pomyślny rezultat jej wyprawy. [po chwili] Boże jedyny, ileż to przeciwności zwalczać się musi... Ileż przykrości najrozmaitszych doznajemy.... Nawet przełożeni są naszymi wrogami. [po namyśle] Może Pulcherya oddała mu bilet i zakazała tu przyjeżdżać. [z uciechą] Ach, gdyby to tak było! Dokończyłabym

roku szkolnego a potem, namówiwszy Olgę i Anielkę, podałybyśmy się w inny okręg. [słychać pukanie do drzwi]

Zofia: [z rezygnacyą] Ot i jest... Boże, dopomóż mi!.. [słychać pukanie] Proszę....

Lolo: [wchodzi uradowany, podaje Zofii rękę] Myślałem, że zastanę znów drzwi zamknięte tej świątyni, gdzie przebywa piękna rusałka, panna Zosieńka. [robi miłosne spojrzenie].

Zofia: [nie rozumiejąc słów Lola, z uprzejmością] Raczy pan inspektor, dobrodziej, zająć miejsce [wskazuje na krzesło] i wypocząć, gdyż odległość z miasta dość znaczna, a i gorąco dziś wielkie.

Lolo: [siadając] Rzeczywiście, że droga była uciążliwą, lecz dla pięknej Zosieńki, dla tych uroczych ocząt i koralowych ustek poszedłbym i do Ameryki....

Zofia: [swobodnie] Wspomina pan inspektor dobrodziej Amerykę. Wybierają się i stąd ludzie do Brazylii, sprzedają swe [wymawia powoli] pola, ogrody, łąki....

Lolo: [przerywając Zofii w mowie, z przekąsem] Sady, pastwiska, sianożęcia... [śmieje się].

Zofia: [niezbijając się z tropu] Chaty, stodoły, zagrody..

Lolo: [z przekąsem] Śpichrze, kurniki, gołębniki.... [śmieje się].

Zofia: [seryo] Krowy, konie, owce....

Lolo: [zniecierpliwiony, prędko] Indyki, kaczęta, kurczęta....

Zofia: [całkiem seryo] Za pół darmo żydom. Lecz podobno władze nie puszczają ich do Brazylii. Zawracają z drogi i biedacy częstokroć utraciwszy pieniądze, pozostają bez chleba i dachu....

Lolo: [z przekąsem] Widzę, że złote serduszko pięknej Zosieńki lituje się nad tem chłopstwem, nie warci oni tego, zechce nadobna Zosieńka [robi miłosne spojrzenie] zwrócić swe serduszko...,

Zofia: [przerywając inspektorowi] Byłabym całkiem zapomniała. A ja mam tyle pytań i próśb do pana inspektora, dobrodzieja. Spisałam je sobie dla pamięci na papierze. [pokazuje inspektorowi zapisany półarkusz].

Lolo: [przebiega oczyma papier, potem z widocznem niezadowoleniem] Pełno pytań na temat szkoły.... Przecież pisałem pani [w drzwiach ukazuje się głowa Pulcheryi] że przyjdę do niej nie w charakterze inspektora, tylko jako wielbiciel jej wdzięków. [wstaje z krzesła i zbliża się do Zofii]

Zofia: [okrążając stół] Pan inspektor dobrodziej pewnie szuka zapałek... [bierze ze stołu i podaje przez stół] Oto są....

Lolo: [chwytając rękę Zofii, głosem namiętnym] Jesteś pani okrutną, bez serca i litości.... [przytrzymuje za rękę wyrywającą się Zosię.

Pulcherya: (hamując złość) Pan inspektor dobrodziej, jak widzę, bawi się w kotka i myszkę....

Lolo: (rażony jakby piorunem) Pu.. Pu. Pulcherya!

Zofia: (uradowana) Chwała Ci Panie!...

Pulcherya: (drwiąco) Proponowałam i ja panu w domu tę zabawkę nieraz, lecz pan uroku w niej nie znajdywałeś....

Lolo: (starając się przyjść do siebie) Ty przyszłaś...

Pulcherya: (wpadając w słowa męża) Nie, ja przyjechałam w powozie, który na nas czeka, lecz wprzódy spiszemy protokół z dzisiejszej wizytacyi szkoły.... (śmieje się).

Lolo: (głosem niepewnym) Nie rozumiem cię....

Pulcherya: (podaje mu zapisany papier) Przeczytaj pan sobie a porozumiemy się....

Zofia: (głosem wdzięczności) Pani inspektorowa dobrodziejka będzie łaskawa usiąść....

Pulcherya: (uprzejmie) Dziękuję pani serdecznie. (siada).

Lolo: (niedowierzając swym oczom) To prośba do Prezydyum Rady krajowej o przeniesienie w stan spoczynku....

Pulcherya: (chłodno) Którą pan podpiszesz....

Lolo: (seryo) Ależ na to trzeba udowodnionej słabości....

Pulcherya: Służę panu. (podaje świadectwo lekarskie) Stwierdzona przez lekarza powiatowego....

Lolo: (przeczytawszy świadectwo) Ale ja nie mam ani kataru żołądkowego, ani astmy....

Pulcherya: (chłodno) Nie miałeś też potrzebnych studyów, by zostać inspektorem...

Lolo: (głosem prośby) Pulcheryo...

Pulcherya: (stanowczo) Podpisuj, albo robię sama doniesienie na ciebie...

Lolo: (któremu myśl szczęśliwa zabłysła) Nie uwierzą ci... (uśmiecha się nieznacznie).

Pulcherya: (pokazując bilet) Ten bilet, twoją ręką pisany, zeznania panny Zofii i panny Anieli... udowodnią autentyczność doniesienia mego.

Lolo: (ujrzawszy bilet, zwraca się do Zofii) Zdrajczyni!..

Pulcherya: (głosem stanowczym) Podpisuj, lub odjeżdżam... (wstaje z krzesła)

Lolo: (głosem prośby) Wezmę urlop na rok...

Pulcherya: (stanowczo) Podpisuj...

Lolo: (biorąc pióro do ręki) Poproszę o przeniesienie w inny okręg....

Pulcherya: Podpisuj, lub idę....

Lolo: (podpisawszy, wstaje z krzesła, chodzi po pokoju ocierając chustką pot z czoła) Podpisałem... Taka Pulcherya...

Pulcherya: (zabiera papiery, chowa do torebki, poczem zwracając się do Zofii) Jestem paniom bardzo wdzięczną za poinformowanie mnie o niecnych postępkach mego męża... Czuję z tej przyczyny wielki szacunek dla pań... Przepraszam zarazem za wszelkie przykrości, których przyczyną było jego nietaktowne postępowanie. (podaje Zofii rękę, potem zwracając się do męża) No, pożegnaj się z panią i chodź....

Lolo: (kłaniając się Zofii) Żmijko.... (potem na stronie) a co w domu będzie? Taka Pulcherya.... (wychodzi).

Zofia: Nieoceniona Anielka... Trzeba ich wyprowadzić.... (wychodzi).

(Zasłona spada).

Z WIEJSKIEJ SZKÓŁKI.

Wiosenny powiew, co kwiatów na łące
Zbudził kielichy,
Usta jej zimne, pobladłe, milczące,
Całował cichy.
Leciuchnem drżeniem przejmował zasłony
Czarnej sukienki,
I pęk róż dzikich, i wianek zielony
W głowach trumienki...
Cicho szeleszcząc przez powój i rąbki
Białych firanek,
Nienakarmione wypłaszał gołąbki
Na pusty ganek...
Otwartem oknem jaskółka wleciała
Z pieśnią majową,
I czarnem skrzydłem mignęła, jak strzała,
Nad martwą głową.
Gromnica błyski zimne, jak łzy cudze,
Rzucała drżące,
Ruchomą plamą czerniejąc na smudze
Złotego słońca.
Nikt się nie modlił, nikt we łzach nie klęczał
Przy tej trumience;
Nikt się z tą bladą nie żegnał, nie jęczał,
Złamawszy ręce...
I tylko Chrystus wyciągał ramiona
Z krzyża boleśnie,
I tylko pliszka, z gałązki spłoszona,
Nuciła pieśnie.

Nagle z kościółka, rozgrzmiały się dzwony,
Przeciągłe, łzawe,

A las zaszumiał w chór sosen zielony
Śmiertelne „ave“.
Na łąki idąc, ze świtem i rosą,
Wiejska gromada
Stanęła w progu, ten z sierpem, ów z kosą —
Jako wypada.
Pod przyzbą stoi, oparta pod brodę,
Znachorka siwa,
Wróżąc sąsiadkom na lny ich pogodę,
A deszcz na żniwa...
Młode wieśniaczki z oczyma suchemi
Wzdychają głośno,
A dziad zawodzi, zasiadłszy na ziemi,
Pieśnią żałosną.
W tem śmiech wybuchnął kaskadą wesołą:
To dziatwa wioski,
Co się zebrała przed pustą dziś szkołą,
Gwarząc bez troski...
Śmierć z owym spokojem ustąpić musiała
Przed życia ruchem.
I tak zasnęła ta cicha i biała
Wśród obcych duchem.

O losie ciemny! o smutne wy dzwony!
Kogo żegnacie?
Gdzie jest jej matka? gdzie ojciec rodzony?
Gdzie bracia w chacie?
— Rodzona matka — to ziemia, co płowy
Plon żyta dała...
— Ojciec rodzony, to ten lud wioskowy...
Tak go kochała!
— Rodzone siostry i bracia rodzeni,
To wiejskie dziatki,
Te które wiodła do światła od cieni,
Z uczuciem matki.
Młoda żniwiarka na wspólnych prac niwie
Stanęła śmiało,
I snop swój ciężki wiązała cierpliwie,
Przez dobę całą.
Choć nikt zachęty, nie ozwał się słowem,
Nie dał pomocy,

Trwała tak, stojąc na polu jałowem
Z świtu do nocy,
I tylko czasem szepnęła: „jak ciemno!
Kiedyż zadnieje?“
Walcząc z śmiertelną niemocą daremno,
Tracąc nadzieję.
Ach! ona była, jak tęcza, co ziemię
Jednoczy z niebem...
Była skowronkiem dla wioski, co drzemie,
Dla ducha — chlebem...
I była rosą, co rzeźwi o świcie
Zioła mdlejące...
Była gwiazdeczką, co czuwa w błękicie,
Nim wzejdzie słońce.

Dziś stary cieśla w trumienkę sosnową
Zabija ćwieki,
I krzyż zakreśla w powietrzu nad głową
W odjazd daleki...
Ubogi wózek zaskrzypiał na piasku
Samotną drogą,
Przed nim mgła srebrna, a za nim snop blasku,—
Więcej nikogo.
Tylko sierotka żegnała go mała
Smutnem wejrzeniem,
Tylko się róża w ogródku rozwiała
Ostatniem tchnieniem....
Tylko jakółki za trumną leciały,
Szczebiocąc długo...
I tylko tuman został cichy, biały,
Nad modrą strugą.

MARYA KONOPNICKA.

CZY ON JEDEN?

Obrazek z życia nauczyciela

Skreślili E. K. — M. H.

I.

Wiatr mroźny hucząc przeraźliwie, szeleścił suchymi gałęźmi drzew i smagał bezlitośnie wszystko, co na swej drodze napotkał, a niezupełnie zamarzłe błoto chlupało, łamiąc się pod stopami przechodniów, zmuszonych o tak brzydkiej porze wychodzić z domu. Okropne było powietrze, To też kto posiadał domowe ognisko, słysząc to piekielne wycie wichru, siedział w domu, czekając spokojniejszego jutra.

Nie każdemu jednak wolno czekać jutra! Ulicą ciemną, okrytą przez poły płatami śniegu i błota szedł młody chłopiec. O ile światło z przydrożnych domów pozwalało widzieć, twarz miał bladą, oczy i policzki zapadłe, chudy, liche ubranie nie zasłaniało go od mroźnego wiatru, więc drżał od zimna. Czy iść nie może, czy nie chce? — bo za każdym silniejszym wiatru podmuchem przystaje, oczy wznosząc do góry i otula się płaszczem, którego peleryna na kształt skrzydeł powiewa w powietrzu. I tak ciągle przystając, to znów przyspieszając kroku, skręcił w boczną uliczkę i wszedł do pokaźniejszego i jasno oświetlonego domku.

Uderzył go na wstępie odurzający zapach pieczonych ciast i mięsiwa. Wszedł do kuchni. Różowa od ognia pani kontrolorowa kładła właśnie na półmisek rumiane pączki, posypując je cukrem. — A to pan korepetytor — zawołała spostrzegłszy wchodzącego. — Dalibóg zapomniałam — szkoda, że pan przyszedł — dzisiaj przecie ostatki zapust, pączki smażę, i piekę indyka. — Filcio nie będzie miał lekcyi — niech dziecko użyje też swobody i tak męczy się nad książkami

cały boży dzień, — a jutro i tak do szkoły nie pójdzie! —

Młodzieniec stanął w progu, nie ruszając się.

— Czego pan stoi? — mówiłam, że lekcyi dziś nie będzie — co powiedziawszy z tryumfem ujęła w swe dłonie półmisek z pączkami i zniknęła w drzwiach.

Władysław, bo tak na imię było owemu młodzieńcowi, cofnął się również. Lecz zaledwie znalazł się w sieni, zaszumiało mu w uszach, jasne płatki zaczęły latać przed oczyma i żeby nie upaść, ostatnich dobywając sił, chwycił się poręczy, i automatycznie zsunął się na schody. Dziwnego doznał uczucia. Zdawało mu się, że w oddali słyszy jakieś dzwony, śpiewy, że gdzieś zapada w głęboką przepaść, że tam ciemno, okropnie ciemno, a potem... potem już nic więcej ani czuł, ani widział....

Jak długo trwało to omdlenie, ani on, ani nikt z mieszkańców domku nie wiedział, bo rodzina pani kontrolorowej zajętą była spożywaniem specyałów sporządzonych jej wprawną ręką. Lecz kto wie, jak długoby trwała ta krytyczna chwila u młodzieńca, gdyby zimny prąd powietrza nie wpadł był do sieni przez niedomknięte drzwi i nie ocucił go z tego chwilowego otrętwienia. Władysław otworzył oczy. Z razu nie wiedział, gdzie jest. Ale po chwili skupiwszy myśli, przypomniał sobie i lekcyą, na którą przyszedł i panią kontrolorową z pączkami i indykiem, wreszcie, że tu siedzieć nie może, i że dobrze się stało, że nikt nie widział jego omdlenia, „bo coby sobie pomyśleli!“ Jeszcze zimniej mu się zrobiło. Dobywszy wszystkich sił wstał, podniósł do góry kołnierz od płaszcza, otulił się peleryną i chwiejnym krokiem znów szedł po błocie i śniegu. —

— Strasznie daleko mieszkają — myślał sobie — ale cóż robić? teraz tak trudno o lekcyą, a nieźle płacą... 4 złr. na miesiąc i kawę codziennie dostaję — to także coś znaczy i można się już tem obejść. Człowiek wiele nie potrzebuje. Dziś ostatnie zapusty — wszędzie się bawią — lekcyi nie było, naturalnie więc i kawy nie mam pić prawa!

Tak myślami zaprzątnięty, sięgnął do kieszeni jednej, drugiej, trzeciej, nerwowo czegoś w nich szukając. Dochodził właśnie do straganu, gdzie przy blasku zakopconej latarki siedziała przekupka, a przed nią wznosiły się stosy rogalków i bułek.

Zziębnięty i głodny zapragnął się pożywić....

— Gdzie się podziały te trzy centy — myślał w duchu i coś go aż w gardle ścisnęło. Wreszcie znalazł....

— Proszę o bułkę — drżącym wypowiedział głosem, szukając dalej w kieszeni.

Straganiarka przybliżyła koszyk.

Wyciągnął rękę, wzrokiem wybierając największą bułkę... lecz równocześnie krew uderzyła mu do głowy... miał w kieszeni tylko centa, resztę widocznie zgubił.

Zawahał się...

— Czemu pan nie bierze? — zapytała baba.

— Bo... bo... cicho szeptał — nie wiem, która bułka za centa!

Straganiarka wytrzeszczyła oczy.

— Za centa bułka? — odkąd żyję na świecie, nikt się ze mną o bułki nie targował.

— I ja się nie targuję, ale myślałem... przepraszam — rzekł i odszedł od straganu.

Baba coś zamruczała pod nosem.

Na wieży kościelnej bił zegar ósmą godzinę.

Ósma,... pomyślał młodzieniec — można już pójść spać, prześpię głód, a jutro będę pił kawę u pani kontrolorowej-

— Gdzie ja mógł zgubić te dwa centy? — Ktoś pewnie znalazł — może ktoś taki co i kawy nie ma.

Ta myśl go pocieszała i dodawała otuchy do znoszenia dokuczliwego głodu.

W kwadrans później był już w swej izdebce. Chciał się modlić ale nie mógł, bo ciągle w wyobraźni stawały mu bułki i pączki pani kontrolorowej, przeżegnał się tylko i rzucił się na twardy tapczan, oczekując na sen, tego pocieszyciela nieszczęśliwych i głodnych.

A nim sen skleił mu powieki, szeptał:

— To już nie długo, — jeszcze jeden rok nauki a będzie posada. Czyż to ja jeden... mój Boże! czy to ja jeden!

II.

W wiejskim kościółku skończyło się właśnie nabożeństwo. Ostatnie tony śpiewu umilkły, a lud pobożny żegnając się krzyżem świętym opuszczał progi domu Bożego. Między wychodzącymi spostrzegamy naszego znajomego Władysława. Zatrzymał się u progu świątyni, czekając na dziatwę szkolną, która uszykowawszy się w pary, patrzyła na pana nauczyciela, kiedy na dany znak ma wyruszyć. Pan nauczyciel widać dobrze wymusztrował swoich uczniów, bo jak wprawni żołnierze w oczach swego wodza wyczytali rozkaz i we wzorowym porządku ruszyli naprzód. Na skręcie drogi, która wiodła do szkoły a zarazem mieszkania nauczyciela, chłopcy stanęli i jedni mówiąc: „Sława Bohu", drudzy: „Niech będzie pochwalony" zdjąwszy czapki szurgali nogami na znak pożegnania i rozeszli się w różne strony.

Było to święto Bożego Narodzenia, a więc i wakacye świąteczne. Chłopcy byli wolni od nauki i każdy szedł też do domu; lecz kilku z nich dążyło jeszcze za Władysławem.

— Proszę pana nauczyciela — zapytał jeden z odważniejszych Nykołko — a dobrze my dziś na chórze śpiewali?

Nauczyciel uśmiechnął się i rzekł:

No, tak wcale dobrze, to nie, ale spodziewam się, że na Nowy Rok lepiej zaśpiewacie. Ksiądz wikary przyjedzie ze mszą świętą, a wy przyjdziecie kiedy do mnie, to powtórzymy sobie kolędy.

— Dobrze, dobrze, przyjdziemy — proszę pana nauczyciela — wołali chórem chłopcy, a Nykołko dodał:

— Aby tylko Antek znowu się nie wyrwał, bo nas zmyli i będzie nieszczęście!

— Słuchaj ty mały — przerwał nauczyciel — nie mów nic na Antka, lecz przypomnij sobie, co było dziś przy Kyrye.

Nykołko umilkł, widać, że znał swego mistrza i zawstydził się.

Dochodząc do furtki szkolnej nauczyciel obrócił się jeszcze, a żegnając chłopców upominał ich, aby przez czas wakacyjny do książki zaglądali i nie zapominali być w kościele na nabożeństwie.

Wszedłszy do pokoju swego, zdjął futerko z siebie i zawiesił je z szczególniejszą troskliwością na kołku. Potem zaglądnął, czy się w piecu pali, — i poprawił drwa na ogniu. W garnuszku na blasze kipiały kartofle; widać, że stróż szkolny nie zapomniał o obiedzie dla pana nauczyciela. Uśmiech zadowolenia okrasił bladą twarz Władysława — był szczęśliwy, bo osiągnął wreszcie cel swych marzeń.

Złożywszy egzamin dojrzałości uzyskał tak dawno oczekiwaną posadę nauczyciela we wsi Z...

Wykarmiony ideałami w szkole, zapragnął zamienić takowe w czyn i przeprowadzić w życie to, czego się w ławie szkolnej uczył, nie spodziewając się wcale żadnego rozczarowania. Wiedział, że najwdzięczniejszem polem działania jest wieś, że tam należy zwrócić swe kroki i rozpocząć pracę nad ludem, który jest podwaliną całego społeczeństwa. Wiedział, że lud jest zupełnie opuszczony i nie wie komu ufać, że częstokroć bałamucą go fałszywi przywódcy, kręcąc się około niego jak wilcy w owczej skórze, wszczepiając weń przewrotne zasady i tem samem do moralnego prowadząc upadku. Dlatego z chęcią szczerej pracy nad ludem i z zaparciem się samego siebie przyjął posadę na wsi.

Miejscowość ta była w górach w uroczem położeniu, dookoła rozciągał się las i swem ożywczem, balsamicznem powietrzem napełniał całą okolicę, a srebrna struga górskiego potoku ożywiała ją swym blaskiem i szumem.

Stosunki pożycia we wsi były dość znośne, gdyż oprócz księdza proboszcza obrządku greckiego, z którym nasz Władysław w bliższe nie wchodząc stosunki, żył na stopie pokojowej, był dwór, którego właściciele jak rzadko trafić, zajmowali się szkołą i jej sprawami. Szczególniej dziedziczka dbała o szkołę, nieje-

dnokrotnie uboższą dziatwę zaopatrywała w ubrania i przybory naukowe, sama też często zwiedzała szkółkę, napominając źle uczących się, a nagradzając pilnych. I o nauczycielu miała pieczę, była prawdziwą matką biednych i opuszczonych.

Budynek szkolny dość duży, mieszkanie nauczyciela wcale ładne — dwa pokoje i kuchnia, możnaby nawet ładne gniazdko usłać. Lecz w naszych stosunkach szkolnych jest to rzeczą niemożliwą. Płaca nauczyciela galicyjskiego nie pozwala mu nawet i myśleć o tem, żyje więc w celibacie, moralnie przez kraj do tego zmuszony. To też i nasz Władysław, jako kawaler i na pierwszej posadzie prowizorycznej nie mógł myśleć o urządzeniu ogniska domowego. W jednej więc mieszkał izdebce, a choć jej umeblowanie składało się z łóżka, nad którem wisiał wizerunek Matki Najświętszej, Której opiece szczególniej się polecał, ze stołu, dwóch prostych stołków, i półki z książkami, to jednak skromne umeblowanie sprawiało mu ono większą radość, niż przepyszne urządzenia salonów magnackich, a wszedłszy do mieszkania, z dumą niemal patrzał na swoje bogactwo.

Spożywszy skromny posiłek z niekłamanym apetytem, wstał Władysław od stołu, przeszedł się kilka razy po izbie i rzekł:

— To dla ciała, a teraz dla duszy!

Na ścianie wisiała cytra, którą sprawił sobie, otrzymawszy pierwszą pensyę miesięczną w służbie nauczycielskiej.

Zdjął ją z prawdziwie religijnem uszanowaniem, ustawił na stole i usiadłszy na stołku sztucznie podwyższonem dwiema książkami począł grać. Ledwie dotknął strun — już jęk — płacz — skarga — i coś jakby westchnienia ulatywały w powietrze — i znów tony ucichły, szmer tylko jakiś unosił się w przestrzeni. Czy już grać przestał? Nie on gra, lecz ledwie strun dotyka z obawy, by nie zagłuszyć szeptu duszy. Z niej płynie pieśń nieskończenie piękna!..

Ale wyśpiewać, wydzwonić tej pieśni nie można! W Bogu ma ona początek, a strunami jej serce, tę-

sknota i żal! I miałżeby on nieudolnymi palcy to samo wygrać na swym nędznym instrumencie? O, przenigdy! Więc uderzył z niechęcią, z gniewiem prawie o struny aż jękły z wyrzutem, jakby chciały powiedzieć: a cóż my winne? A on zasłuchany w tamtą pieśń, co mu w duszy grała, sam grać przestał, a sparłszy głowę na dłoni utonął w marzeniach. Cudowne musiały być drogi tych marzeń, a motywem ich nie skargi, lecz nadzieje złote, nie łzy, ale uśmiechy, nie nędza i naga rzeczywistość, ale rozkosze i raj nadziemski, bo twarz młodzieńca nabierała coraz to piękniejszego wyrazu, jaśniała i pogodniała. A Bóg grał ciągle na strunach jego serca, pieśń nieskończenie wielką i ducha jego w nadziemskich krain kierował dziedziny!.. Żeby tylko z tych snów budzić się nie było potrzeba!

Ciemno już całkiem było w izdebce, a Władysław ciągle z opartą głową siedział nieruchomie. Dopiero wejście Nykołka wyrwało go z tej zadumy.

— Czy pan nauczyciel nie potrzebuje czego, może lampę zapalić, może wodę nastawić?..

Władysław jakby z głębokiego snu się zbudził, żal go zdjął, że mu szorstka ręka rzeczywistości przerwała ten sen złoty, że dzwięki tonów Boga umilkły.

Chwilkę nie odpowiadał, bo trudno mu było odejść od chwili rozkoszy i zapomnienia. Do Boga najpierw wysłał myśl dziękczynną za myśli jasne, potem w przelotnych wspomnieniach do każdej brzózki, każdego kwiatka się zbliżał, do własnych myśli się uśmiechał — nawet i smutnym chwilom rad był w tym stanie. Na powtórne dopiero zapytanie Nykołka, ruszył się z miejsca, i jakby na dowód, że wraca w świat rzeczywisty, uczuł równocześnie dziwny ból w piersiach, głowa mu ciężyła, przyczem lekki dreszcz przebiegł mu po ciele. Z pewną nawet trudnością wywołując uśmiech na twarz, zdobył się na odpowiedź:

— Kiedyś już przyszedł, mały mój przyjacielu, to zaświeć lampę i zrób mi herbatę, coś mi nie dobrze, musiałem się dziś na chórze przeziębić, bo przeciąg był wielki. Położę się zaraz do łóżka!

Nykołko co tchu przyrządził herbatę, nakrył czem

się dało pana nauczyciela i z miną wielce zafrasowaną stanął koło łóżka. Ale mimo nakrycia dreszcze nie ustawały, kłócie coraz więcej czuć się dawały, a wypieki występowały na policzkach Władysława. Przy blasku płonącej lampy Nykołko dobrze widział, że coś nie dobrze z panem nauczycielem. A gdy raz i drugi chory jęknął, Nykołko zaczął gwałtownie nos ucierać i łzy rzęciste popłynęły mu po twarzy. Usłyszał to chory i cichym głosem zapytał go — czemu płacze?

— Bo ja się boję — łkając odpowiedział chłopiec — co pan nauczyciel będą umierali.

Lecz chory wyciągnął rękę do chłopca i rzekł:

— Nie płacz mały, nie bój się, nic mi nie będzie, głowa mnie tylko boli i zimno mi. Bóg dobry pozwoli, że jutro będę zdrów i będziemy kolędy śpiewali. Idź teraz spać i nie płacz — wody mi tylko podaj, bo mam pragnienie.

I dobrze mówił nauczyciel, że mu zimno, i że go herbata ogrzeje, bo wkrótce zrobiło mu się tak gorąco gdyby kto żaru na niego nasypał, a głowa jakby w ogniu gorzała tylko, że go coraz częściej w piersiach jakby szpilkami kłóło. Dziwnem mu się to nawet wydawało, ale gdy coraz większy żar zaczął go ogarniać, przestał się zastanawiać, bo stracił przytomność....

Nykołko bardzo się ucieszył, zobaczywszy, że pan nauczyciel czerwony i że się już nie trzęsie i cicho leży. Uspokoił się zupełnie i z silnem postanowieniem czuwania, zasnął snem twardym, dziecięcym. O zwykłej dopiero porze obudził się i gdyby nie lampa, która żółtem światłem szła o lepsze z dnia brzaskiem, byłby Nykołko zapomniał, że pan profesor był wczoraj chory.

Przecierając oczy na pół senne, zbliżył się do chorego.

Nauczyciel miał większe niż wczoraj wypieki na twarzy i szklannym wzrokiem patrzał na wizerunek Najświętszej Panny i coś szeptał.

— Panie nauczycielu — wołał chłopiec już całkiem rozbudzony — panie nauczycielu — i drżąc ze strachu szarpnął gwałtownie za rękę chorego.

Ale nauczyciel nic nie odpowiadał, tylko patrzał ciągle na obraz i ruszał ustami.

— Co robić? — pomyślał chłopak i wnet jak strzała pobiegł do księdza. Tam wrzasnął „pan profesor umiera“ i pędem wrócił do szkoły.

Za małą chwilkę przyszedł ksiądz. Ująwszy za puls chorego, zafrasował się mocno, a rozkazawszy Nykołce w wodzie umaczane szmaty przykładać na głowę nauczyciela, wyszedł. Po drodze wstąpił do dworu, gdzie dziedziczce opowiedział groźny stan chorego. Ta dowiedziawszy się o tem, nie namyślała się długo, kazała zaprządz konie i jechać po lekarza do poblizkiego miasta, sama zaś zabrawszy niektóre leki ze swej domowej apteczki, pospieszyła do mieszkania nauczyciela. Przybył ponownie ksiądz, a zbadawszy jeszcze raz puls Władysława, zaaplikował lekarstwo domowe, które do godziny uśmierzyło trochę gorączkę i choremu sprawiło pewną ulgę. W niedługi czas nadjechał i lekarz z miasta, odbył gruntowną konsultacyę, zapisał lekarstwo, przyrzekł wizytę swoją ponownie, jeśliby choroba tego wymagała, a mając już odjeżdzać, poprosił panią dziedziczkę na bok i rzekł do niej:

— Stan groźny, złośliwe zapalenie płuc, organizm wycieńczony, musiał żyć w niedostatku, sił mało, chyba młodość zwycięży.

— Jakto — zawołała dziedziczka — czyżby ratunku nie było?

— Tylko gdy młodość zwycięży — sił mu nie dodam — powtórzył lekarz — jeśli ma rodziców lub krewnych radzę powiadomić, przebieg choroby groźny, i katastrofa może lada dzień nastąpić.

— Nie ma on biedak nikogo — odparła pani dziedziczka — sam jeden, jak konsyliarz widzi.

Po tej rozmowie odjechał lekarz do miasta, a woźnica wziąwszy receptę ze sobą, kupił zapisane lekarstwo i pod wieczór powrócił z niem do domu.

III.

Już przez kilka dni trwała choroba Władysława. Lampa życia gasła. Nie pomogły żadne lekarstwa, które lekarz zapisywał, gdyż organizm wycieńczony, za słabą miał odporność na potęgującą się chorobę. Nie pomogła i wygoda, jaką go otoczył dwór i okoliczni koledzy; czuł, że dusza ulatuje w sferę inną, może lepszą, skąd nie wróci, chyba dopiero na głos trąby Archanioła na sądzie ostatecznym.

Było to w poniedziałek, zwykły dzień, w którym przyjeżdżał ksiądz wikary z miasta i odprawiał mszę świętą w kapliczce, utrzymywanej kosztem dworu Równocześnie z księdzem przyjechał i lekarz, by się przekonać, jak się ma pacyent. Lecz widać nie bardzo musiał być zadowolony z przedsięwziętego badania, bo zapisawszy nowe lekarstwo, odjechał z kwaśną miną; na zapytanie księdza wikarego, jak się ma chory, machnął tylko ręką i krótko powiedział: ja już tu wcale nie potrzebny!

Po odjeździe lekarza chory cichym głosem przywołał księdza do siebie i zapytał co doktór mówił?

— Prawda, że mówił, że ze mną źle, ja to czuję, płomień mam w piersiach, pali mię, wszystko przepadło, uleciały moje cudne marzenia, ha trudno, Bóg tak chce... lecz księże, ja chcę lekarza dla duszy, ja chcę się z grzechów oczyścić.

— Dobrze — odpowiedział ksiądz — postępujesz wedle słów św. Jakóba, który rzekł: „Choruje kto między wami, niech przywoła kapłany boże a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie, a jeśliby był w grzechach, będą mu odpuszczone". Stanie się wedle woli twojej i zaraz przybędę do ciebie z Panem nad Pany, a tymczasem, synu, przygotuj się na przyjęcie największego gościa, Pana Zastępów, Ojca i Zbawiciela naszego.

Po odejściu księdza, chory złożył ręce do modlitwy i o ile gorączka pozwalała, modlił się.

Wkrótce rozległ się cichy głos dzwonka, zwiastujący przybycie księdza z Przenajświętszym Sakramentem.

Ksiądz w białą komżę ubrany, wszedł do pokoju, ustawił woskową świecę na stoliku, przed Przenajświętszą Hostyą, i przyklęknął przy łóżku chorego. Zostali sami....

W przyległym pokoju zapanowała cisza, przerywana szlochaniem Nykołka i szeptem stróża szkolnego który bijąc się w piersi, mówił: „Boże budy meni hrisznomu!“ A gdy ksiądz otworzywszy drzwi, wezwał obecnych do wielkiej łaski, której wolno im było być świadkami, cisza i spokój prawdziwie święty zapanował w izdebce. Nykołko przestał płakać, stróż kornie schyliwszy głowę, bił się w piersi. Żaden głos ciszy nie przerywał, bo w tej chwili Bóg żywy, zstąpił na ziemię i przebywał z nimi, czuli Go w sercach. I zdawało się wszystkim, że jasność niezwykła, nadziemska zalewa izdebkę, a promień jeszcze jaśniejszy spływa na chorego.

Po przyjęciu wiatyku, chory zupełnie się uspokoił i w milczeniu przeleżał chwilkę, jakby gotował się do starcia walnej bitwy.

Gdy ksiądz powrócił z kaplicy, — Władysław spojrzał nań błagalnie, prosząc wzrokiem, by usiadł obok niego.

— Mnie lepiej, znacznie lepiej — mówił drżącym i słabym głosem — prawdziwy lekarz nawiedził mię!

Ksiądz ręką nakazywał milczenie, ale chory nieprzepartą ochotę miał do mówienia, więc ciągnął dalej:

— Tak bym rad żyć! jeszcze nic w życiu dobrego nie zrobiłem, miałżebym już odejść? Wielkie miałem zamiary na przyszłość, lecz tu — wskazując na pierś — wszystko zamarło. O! Boże! daruj mi jeszcze chwilkę życia, pozwól bym spełnił swoją misyę....

Głos zamarł w piersiach chorego, błędnym wzrokiem patrzał na księdza i panią dziedziczkę, która właśnie przyniosła lekarstwo przywiezione z miasta.

Z macierzyńską troskliwością podniosła głowę chorego, a ksiądz otworzywszy flaszeczkę, nalał z niej płynu i wlał w usta chorego.

Lekarstwo widać sprawiło choremu ulgę, bo uspokoiwszy się nieco, zasnął. Ksiądz usiadłszy przy łóżku, począł się modlić.

Trwało tak pół godziny. Chory nagle obudził się i zaczął szeptać jakieś niewyraźne słowa, uśmiechał się do otaczających go osób, wreszcie wykonując rękami gwałtowne ruchy, począł majaczyć. Twarz pałała coraz więcej, a jakieś konwulsyjne drgnienia raz po raz przechodziły po ciele chorego. Tak to na przemiany trwało godzin kilka, a gdy ostatnie promienie zachodzącego słońca, padły na rozgorączkowaną twarz jego, ocknął się i zawołał donośnym głosem:

— Gdzie jestem? późno, zaspałem!.. dzieci czekają... Gdzie dzieci? zaraz... zaraz.... I chciał zerwać się z łóżka i uciekać krzycząc prawie... dzieci czekają!... Ale ksiądz ujął go łagodnie za rękę i powiedział:

— Zaraz... zaraz... tylko najpierw zadzwonić trzeba na dzieci....

Chory popatrzył na księdza.

— Zadzwonić trzeba — wybełkotał, a łza spłynęła mu po twarzy — tak zadzwonić....

I znów cisza zapanowała dokoła. Wzrok wszystkich skierował się na chorego, na którego twarzy malowała się jakaś bolesna radość, a słabe drgnienia dawały znać, że olej w tej lampie życiowej już się dopala.

Nykołko na wezwanie dziedziczki zapalił gromnicę, ksiądz włożył ją w ręce umierającego a w tej chwili zadzwoniono na wieży kapliczki na Anioł Pański....

Płomień gromnicy drgnął, jakby od jakiegoś podmuchu, uśmiech ostatni wykwitnął na twarzy Władysława, a duszę jego czystą uniósł na skrzydłach Anioł-Stróż przed Tron Boga, gdzie miała otrzymać zapłatę za tułacze życie ziemskie....

Nafta i jej związek z wychowaniem publicznem.

Mowa, którą p. Szczepanowski, prezes Towarzystwa pedagogicznego na najbliższym Walnym zjeździe wypowie.

Zarzucają mi powszechnie, że wojuję czczymi frazesami, ale to są bajki Prześwietny sądzie, przepraszam, chciałem powiedzieć: szanowni słuchacze... Dzisiejsze moje przemówienie przekona panów, że wywody swoje opieram zawsze na pozytywnych podstawach, a przedewszystkiem na cyfrach, przeto mylić się nie mogę.... Cyfry wprawdzie mogą być niedokładne, ale nigdy fałszywe, zresztą *łatwiej przecie zmienić jeden znak cyfrowy,* niż odwołać zasadniczą myśl w wypowiedzianem zdaniu.

Przykład najlepiej to panom wyjaśni. Oto, dajmy na to, wychodząc z twierdzenia, że na obecnem zgromadzeniu jest 1600 członków, mogę śmiało zaznaczyć, *że w łonie naszego Towarzystwa ujawnia się ruch i że Towarzystwo pomyślnie się rozwija....* Jakiś niepowołany krytyk ze „Szkolnictwa“ trąbi na drugi dzień po gazetach, że to fałsz, kłamstwo, mydlenie oczu i Bóg nie wie co, bo na zgromadzeniu było uczestników *nie 1600 ale 160.* No i myślicie panowie, że jest to dla mnie jaki afront lub kompromitacya? Bynajmniej! Przyznaje się krzykaczom słuszność, ot zaszła *niewinna pomyłka,* przyczyniono *jedno zero,* przecież o to bardzo łatwo — ale konsekwencya z twierdzenia wynikła pozostaje niezmienioną, *to znaczy, że w Towarzystwie jest ruch i że się podnosi....*

W ten sposób można upiec przy jednym ogniu dwie pieczenie czyli uzyskać sławę erudyta i zadowolenie wewnętrzne z rzetelnie obronionej sprawy.

Tym przykładem nauczeni możecie mi więc panowie wierzyć, że gdy powiem, to jakbym strzelił kulą w płot, tak pewnie, stanowczo i zasadniczo....

Ale wracam do właściwego tematu.

Mam mówić o nafcie i jej związku z wychowaniem publicznem.... Może szanownych panów dziwi takie połączenie dwóch różnych czynników, a przecież rzecz to jasna i łatwa do usprawiedliwienia... Czynniki te tylko na pozór są różne — w istocie uzupełniają się wzajemnie. Nafta jest środkiem wspierającym oświatę i wychowanie publiczne tak samo, — rafinerya nafty jest alegorycznem przedstawieniem szkoły, jak tu czyści się ropę z różnych nieczystości, tak samo oczyszcza się naturę wychowanków z brzydkich przywar i zwyczajów, jak na nafcie można się zbogacić, tak samo... pardon... to jest... chciałem powiedzieć, jak każdemu człowiekowi potrzebną jest nafta do zbawienia... nie, przepraszam... do oświecenia, tak i nauka i wychowanie do tego samego celu służy.... Najwymowniejszy wreszcie dowód łączności nafty z wychowaniem złożyliście sami szan. panowie, wybierając mnie, galicyjskiego nafciarza, na prezesa Towarzystwa pedagogicznego, co się wam chwali i co wam policzone zostanie przez dra Bobrzyńskiego na karb skutecznej pracy w zawodzie....

Aby lepiej zamanifestować wspomniany i udowodniony przezemnie związek nafty z wychowaniem, przygotowałem obszerny memoryał celem kreowania obok Ministerstwa Oświaty, osobnego Ministerstwa Nafty i memoryał ten przyrzekam wnieść na najbliższej sesyi Rady państwa, jeżeli nota-bene znajdą się tacy głupi, którzy mnie posłem wybiorą.

Na zakończenie pozwolą panowie, że moim starym zwyczajem przytoczę na poparcie moich wywodów kilka cyfr. Oto — Bawarya zajmuje 75.863 km^2, podczas gdy Kentucky w Ameryce północnej posiada tylko $1^1/_2$ miliona mieszkańców a w N. Sączu jest 33% żydów, Karol Wielki zaś żył 72 lat — wynika więc z tego jasno, że nauczyciele ludowi w Galicyi nie mogą mieć więcej jak 300 złr. rocznej płacy a służyć muszą koniecznie lat 40, bo przecież nikt nie zaprzeczy, ani nawet „Szkolnictwo“ że 2 razy 2 jest 4 a kwadratowy pierwiastek ze stu jest 10.

W końcu dodam od siebie, że chcąc przyjść w pomoc biednym galicyjskim pedagogom według słów w Stanisławowie wypowiedzianych „że bogaty ma moralny obowiązek dostatkiem swoim dzielić się z biedniejszymi“, gotów jestem kilkuset nauczycieli zatrudnić jako górników w kopalniach nafty w Borysławiu i Schodnicy, i tym sposobem zapewnić im poboczny zarobek w kwocie 30—40 ct. dziennie, tylko wykazać się muszą patentem do szkół wydziałowych i kartą legitymacyjną Towarzystwa pedagogicznego. Skończyłem.

Z teki nauczyciela.

Dzień był pochmurny, mglisty, ponury. Czarne ołowiane chmury, zwiastuny śniegu i błota, zwolna przeciągały po niebios sklepie, jakby spieszyły za niedawno odleciałem ptactwem w strony cieplejsze. Około południa przedarł się przez ową powłokę jeden, drugi i trzeci promień słońca, oświecił krzyż na kościółku, oświetlił szybę okienną, lecz widząc, że na ziemi tak smutno i ponuro, skrył się za chmury.

Drzewa, ogołocone z liści, stały nagie, jak kościotrupy. Na ich gałęziach zaświergotał wróbel lub przeleciała sikorka maleńka. Liściem suchym i zżółkłym wiatr podmuchując podrzucał chwilę, a potem zanosił gdzieś w czeluście i kryjówki. Od czasu do czasu zakropił deszczyk drobny, dodając coraz więcej wilgoci przemokłej ziemi. Pomimo tego ruch na ulicach miasta R. nie ustawał. Całe tłumy strojne i barwne spieszyły z wieńcami, kwiatami i światłem na cmentarz, gdyż był to dzień zaduszny, dzień, w którym cały cmentarz roi się od przechodniów i już zdala świeci tysiącem lamp i świateł. Nie namyślając się długo pospieszyłem za innymi na miejsce wiecznego spoczynku. Przeszedłszy kilka ulic głównych, stanąłem na uboczu, przyglądając się posta-

ciom przybyłym. Ruch i ścisk stawał się coraz większy. Z każdą chwilą przybywały nowe tłumy i nowe osób gromady. Tłum chwiał się, kolebał, gromadził przed udekorowanymi nagrobkami i znowu rozchodził się na wsze strony. Wszystko było: i podziw i zachwyt i upodobanie — brakło tylko modlitwy. Tego tylko nie posiadał ów tłum bezmyślny....

Zaledwie zmrok zapadł i noc swym płaszczem okryła ziemię, tu i owdzie błysnęło jedno i drugie światełko, zaświeciła jedna i druga lampa i wkrótce cała przestrzeń cmentarna stanęła w płomieniach. Jasno było i widno od mnogości świateł. Każdy grób, każda mogiłka rzucała tysiące blasków, tysiące promieni, które dążąc hen gdzieś do nieba, zlewały się w górze ze sobą i tworzyły nad głową sklep świetlany. Wszystko było oświetlone, wszystko jaśniało.

Krzyże drzewiane uciosane ręką niewprawną i nagrobki kute z kamienia obwieszane były lamp mnogością. Co krok transparenta, co krok kwiaty i wieńce, co krok widać było, iż każdy grób ubrany, każdy oświetlony. Każdy, który leżał tutaj snem wiecznym i nieprzespanym, miał kogoś, co mu bodaj świeczkę maleńką na mogile postawił.

Wśród tego morza świateł, wśród tych wieńców w oddali na uboczu spostrzegłem świeżą mogiłę bez ogni i kwiatów. Była ona opuszczona przez wszystkich, gdyż nikt ani pomyślał o tem, by ją ozdobić i upiększyć. Tylko liść suchy spadły z brzozy niedalekiej szeleściał po grudkach ziemi, jakby się dziwił temu światłu naokół i tej w pobliżu ciemności. Widocznie ten, co tutaj spoczywał, musiał być samolub, którego społeczeństwo odepchnęło od siebie. Może to jaki skąpiec i sknera za życia, który nie znał litości dla drugich i zmarł zapomniany. Może to jaki wyrzutek społeczeństwa, który na jego cześć i pamięć wcale nie zasługiwał. Te myśli przebiegały mi przez głowę, kiedym stanął nad nią i zadumał się głęboko.

W tem z jednej z bocznych ulic wybiegło chło-

piąt dwoje w białych płótniankach, widocznie dzieci wiejskie. Przyszedłszy do spustoszonej mogiły, nie zważając na mnie, jeden ze starszych wyciągnął świeczkę z zanadrza w ziemniak oprawił, zaświecił i na świeżej ziemi postawił. Zdziwiony zapytałem:

— Skąd wy jesteście?

— Ze Skrzelin — odpowiedział ów starszy i popatrzył na mnie z przestrachem.

— Czyja to mogiła?

— Pana nauczyciela — brzmiała odpowiedź — dobry był. Dostaliśwa od panicza ze dwora grajcara, tośma świeczkę kupili i tu zatknęli.

Gdym spojrzał w górę, zdało mi się, iż ujrzałem jak nad mogiłą unosił się duch zmarłego, który wyciągał rękę, jakby błogosławił swoim maluczkim....

Teraz i ten nie był opuszczony i samotny. Dostał nagrodę, na jaką całe życie pracował, t. j. wdzięczność swych małych. A chociaż społeczeństwo zapomniało o nim, jakby o jakim samolubie lub wyrzutku, lekką mu była mogiła, gdy pracą swoją głęboko wrył się w serca swych wychowanków....

Kazimierz M.

PROTEKTORKA.

Obrazek malowany — w cieniu.

W powiatowem mieście X. zrobiło się naraz gwarno i ruchliwie. Po rynku, choć to był dzień powszedni, snuło się tyle ludzi, jak po sumie w niedzielę — a na ulicach, oprócz mocno zdezelowanych jednokonnych fijakrów, widać było i bryczki i stare najtyczanki i kilka pańskich powozów, przelatujących z turkotem po nierównym miejskim bruku.

Powodem tego niezwykłego ożywienia było przybycie jakiegoś cyrku wędrownego. Ogromne afisze porozlepiane po rogach ulic z kolorowaną panną, przeskakującą w powietrzu przez obręcze, zaintere-

sowały nietylko stałych mieszkańców miasta, ale i z okolicy ściągnęły „wysoką szlachtę“ i „dostojnych panów“ osiadłych dość gęsto w tych stronach.

Oprócz przedstawienia w cyrku, które miało się odbyć wieczór o siódmej na Placu strzeleckim w wielkiej płóciennej budzie, oblężonej już od rana przez gromadę ciekawych gapiów i uliczników, — było także w ratuszu tego dnia rano posiedzenie Rady Szkolnej okręgowej i zebranie miejscowych nauczycieli.

Wprawdzie tego rodzaju zebrania nie były nowością, bo odbywały się kilka razy do roku, i tak mało kogo zajmowały, że nawet ci, którzy z obowiązku powinni się byli na nich znajdować, nie zawsze mieli ochotę trudzić się do ratusza i z tego powodu zebrania musiały być nieraz odraczane dla braku kompletu.

Tym razem jednak było to posiedzenie wyjątkowe, bo miał na niem być obecnym we własnej osobie prezes Rady okręgowej, który od czasu jak został na tę godność wybrany przed trzema laty, nie miał jeszcze sposobności być ani razu na posiedzeniu, głównie dlatego, że większą część roku przepędzał w Wiedniu, gdzie piastował także kilka honorowych urzędów i był członkiem jakiejś rady nadzorczej jakiegoś towarzystwa akcyjnego z grubą pensyą. Teraz dopiero tak szczęśliwie się złożyło, że posiedzenie Rady Szkolnej wypadło właśnie w tym czasie, kiedy pan hrabia bawił chwilowo w swoim majątku w bliskości miasta X. A może też, korzystając z bytności hrabiego, umyślnie w tym czasie zwołano posiedzenie. A że to był pan z panów, figura wiele znacząca i wiele mogąca tak w Wiedniu jak i we Lwowie, więc choćby dla zobaczenia takiego dygnitarza, otarcie się o niego, choćby dla oddania mu głębokiego ukłonu lub polecenia się jego względom, każdy spieszył do sali ratuszowej i nietylko wszyscy członkowie Rady Szkolnej stawili się w komplecie, ale nawet tacy. którzy do niej nie należeli, ani do grona nauczycielskiego, przybyli w znacznej liczbie, jako goście, postrojeni we fraki i białe krawaty, albowiem zaraz

po posiedzeniu miał się odbyć bankiet w hotelu „pod baranem“ ku uczczeniu zasług, położonych przez hrabiego dla oświaty w ogólności, a dla Rady Szkolnej okręgowej w szczególności.

Odpowiednio do zasług oznaczono wysokość składki po 15 zł. od osoby.

Nie wszyscy, rozumie się, obecni na zgromadzeniu, byli w możności czcić tak wysoko zasługi pana prezesa i ci zaraz po skończonej sesyi wynieśli się cichaczem do domu. Pomiędzy tymi był jeden staruszek, mały, pochylony, w surducie, który kiedyś prawdopodobnie musiał być czarny, a dziś od starości i częstego czyszczenia przybrał barwę rudawozieloną, połyskującą w miejscach więcej wytartych, na plecach i łokciach. Na siwych włosach miał cylinder odwiecznego fasonu, na którym pomimo świeżego odprasowania znać było liczne załamania i ślady palców od częstego kłaniania się. Biała krawatka i białe prane rękawiczki, przypominające mocnym zapachem terpentyny nieboszczyków w trumnie, dopełniały całości tego galowego ubrania, w którem staruszek kroczył z odpowiednią powagą i sztywnością.

Na rogu ulicy zagrodziła mu drogę gromadka skupiona około afisza. Staruszek zajrzał przez ciekawość, co ludzie tak chciwie czytają, a zobaczywszy, że to cyrkowe ogłoszenie, odwrócił się od panny w dżokejskim kostiumie, okrążył gromadkę ludzi i poszedł sobie dalej. Co jego mogły obchodzić sztuki linoskoków? Uciekał co prędzej, żeby go kto nie posądził, że zajmują go podobne błazeństwa, jego, profesora, pioniera oświaty, jak nazwał przed chwilą prezes w swej mowie wszystkich nauczycieli. Mowa ta jeszcze szumiała mu w uszach. Słuchając jej, szczególnie w tem miejscu, gdzie prezes mówił o szczytności i ważności powołania nauczycielskiego, staruszek rósł z dumy i radości, że i jemu Pan Bóg pozwolił spełniać tak wielkie posłannictwo, być jednym z tych pionierów oświaty. Na żadne inne tytuły i stanowiska nie mieniałby się teraz z nikim. Pod tem wrażeniem wracał do domu rozpromieniony,

uszczęśliwiony, odmłodzony prawie, a wygolona starannie twarz jego rozpaliła się gorączkowym rumieńcem wewnętrznego zadowolenia.

— Jaka to szkoda — odezwał się, jak tylko wszedł do swego mieszkania, małej izby z kuchenką na dole od podwórza, w której panował zmrok szary, choć na ulicy słońce świeciło w całym blasku — jaka to szkoda — mówił — żeś ty Basiu nie mogła tam być i słyszeć tego wszystkiego. Żebyś ty wiedziała Basiu — mówił dalej, rozbierając się prędko ze swego paradnego stroju, żeby go nie uszkodzić w domu — żebyś ty słyszała jak on mówił, ten nasz prezes, czem my to jesteśmy, jakie my ludzkości oddajemy przysługi, kształcąc coraz to nowe pokolenia — powiadam ci, to radość była słuchać, serce rosło z uciechy.

— I dlatego wam każą biedę klepać — mruknęła z westchnieniem żona, nalewając mu z garnka na talerz ziemniaczaną zupę. — Gdyby wam choć tyle płacili — mówiła dalej, siadłszy naprzeciw niego i zabierając się także do jedzenia — żebyś biedaku za twoją pracę, za twoje ślęczenie po nocach nad poprawianiem zadań, przy których sobie już oczy wypatrzyłeś, mógł sobie pozwolić choć na kawałek porządnego mięsa, zamiast żywić się dzień w dzień ziemniakami i kapustą.

— Będzie to, będzie — uspokajał ją mąż — tylko cierpliwości, moja Basiu. To nie można tak zaraz. Trzeba pierwej, żeby sejm uchwalił polepszenie uposażenia nauczycieli.

— A tymczasem pomrzecie z głodu.

— Nie przesadzajmy znowu, Basiu kochana. Tak źle jeszcze nie jest. Zamało ma nauczyciel ludowy, aby mógł z tego wyżyć, to prawda, ale do głodowej śmierci jeszcze daleko.

— Mieli wam dać dodatek drożyźniany — nie dali. — Podałeś o zapomogę i dotąd grosza nie dostałeś.

— Ale teraz mam nadzieję, że dostanę. Wygotowałem drugą prośbę do Rady szkolnej i złożę ją na ręce naszego prezesa. Kto tak pięknie przema-

wiać umie, tak sobie ceni nasz stan nauczycielski, ten mi z pewnością swojego poparcia nie odmówi. A jak on słówko powie za mną, to wystarczy. Miałem wręczyć mu moją prośbę na posiedzeniu, ale nie było sposobności. Potem panowie zabrali go na obiad, więc trzeba zaczekać, aż się obiad skończy. To potrwa czas jakiś, bo to będzie zapewne wspaniały obiad, po 15 reńskich na osobę, słyszysz matką?

— Mój Boże, co to pieniędzy idzie na takie zbytki. Namby to na cały rok wystarczyło, co oni tam przez dziś zjedzą.

W czasie tej rozmowy odzywał się parę razy kaszel głuchy, przytłumiony, jakby się z za ściany lub z pod ziemi odzywał i poruszyło się coś pod pierzyną na łóżku. Żona wstała, podeszła do łóżka, i nalała z flaszeczki lekarstwo na łyżkę po którą chora wyciągnęła z pod pierzyny chudą, wyschniętą rękę i poniosła ją do spieczonych ust. Twarz jej była białą, jak poduszki, na których spoczywała bezwładnie.

Matka okryła ją pierzynką i wróciła do męża.

— Był doktór? — spytał staruszek ciszej.

— Był.

— I cóż powiedział?

— Kazał jej odżywiać się dobrze. Pić koniaki i stare wina, a skąd tu wziąć? Kiedy na kawałek chleba ledwie wystarczy.

— Czekaj, pójdę zaraz do prezesa. Może już objad się skończył.

— Są jeszcze karpiele.

— Zjem później, jak wrócę. Teraz muszę iść, żeby mi po obiedzie znowu gdzie prezesa nie zabrali — Pójdę — mówił dalej, ubierając się z gorączkowym pośpiechem do wyjścia — przedstawię mu nasze położenie, powiem o Joasi, to go wzruszy.

Wdział kapelusz i wysunął się cichaczem, na palcach z izdebki, żeby nie budzić córki, która zasypiała.

Szedł prędko przez ulicę nie patrząc na nikogo, rozkładał tylko rękami i mówił coś pod nosem, układał sobie bowiem w myśli, jak ma przemawiać do

prezesa. To nie łatwe było zadanie przemawiać do takiego wielkiego pana, który był i hrabią i prezesem i miał takie wpływy wszędzie, a oprócz tego wspaniałe rozmiary ciała, jednem słowem mógł go uszczęśliwić; następnie że był gruby, staruszkowi zawiędłemu, zasuszonemu na długim poście, imponowała wszelka tusza, a cóż dopiero tusza hrabiego. Korzył się przed nią z bałwochwalczą czcią, jak przed bóstwem jakiem i dlatego tak trudno mu było dobrać słów, w których miał streścić swoją pokorną prośbę. Wszystkie wydawały mu się za blade, zamało odpowiednie i godne osoby, do której miały być wystosowane. Zmieniał, przestawiał je sobie w myśli na różne sposoby. A miał czas do tego, bo kiedy przyszedł do hotelu, uczta jeszcze się nie skończyła. Bawiono się w najlepsze. Przez drzwi, któremi wyfrakowana służba co chwila wchodziła i wychodziła, wybiegały na korytarz zapachy potraw, urwane słowa biesiadującej drużyny, wesołe gwary, śmiechy i toasty.

Dobrą godzinę czekać musiał staruszek, zanim się doczekał końca tej wspaniałej uczty. Przez ten czas dwadzieścia razy przynajmniej zmieniał szyk wyrazów, któremi miał przemawiać do swego protektora i w ostatniej chwili, kiedy goście zaczęli się już ruszać w sali, wszystkie przygotowane słowa uciekły mu z głowy, że gdyby w tej chwili prezes był go zapytał, czego chce, byłby z pewnością zapomniał języka w gębie. Na szczęście prezes nie zwrócił nawet na niego uwagi. Przeszedł do swego pokoju w dobrym humorze, z twarzą zarumienioną od licznych toastów, oparty poufale i bez ceremonii na ramieniu jakiegoś profesora gimnazyalnego, któremu mówił: ty, bo byli koledzy z ławy szkolnej.

Staruszek nieśmiało posunął się za nimi. Lokaj hrabiego nie chciał go puścić, ale parę szóstek ułagodziło srogość jego. Z miną protekcyjną pozwolił mu wejść do przedpokoju i zaczekać, aż pan jego ułatwi się z tamtym gościem, a sam wyszedł sobie na korytarz wypalić resztki pańskiego cygara.

Staruszek został sam, a że drzwi do salonu nie zamknięto przez zapomnienie, więc mimowoli dochodziły do jego uszów urywane części rozmowy.

— Ależ dajże pokój — mówił hrabia — to być nie może, co rok nowe wydania. Co nadto to nie zdrowo. Już niektóre niezależne dzienniki zaczepiają o to Radę Szkolną, rodzice się skarżą, narzekają że ich to rujnuje, że to jest poprostu wyzysk.

Staruszek z tych kilku słów zasłyszanych domyślił się z łatwością, o co chodzi. Profesor zapewne szukał u hrabiego protekcyi, aby mógł znowu puścić w świat nowe wydanie jakiejś swojej książki szkolnej. Praktykowało się to bowiem dość często, że w książkach szkolnych co rok coś zmieniano, jakiś ustęp, co był na początku, przełożono na koniec lub wyrzucono zupełnie, tu dodano parę wierszyków, tam coś poprawiono i było już gotowe nowe wydanie, które uczniowie musieli kupować a odrzucać dawne w kąt, jako niepotrzebne i bez wartości. Przysparzało to dochodów autorom tych książek i ich wydawcom! ale dla rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży było wielkim ciężarem, to też wywoływało powszechne sarkania i oburzenia. Że pan hrabia nie chciał przyłożyć ręki do takiego wyzysku, to się staruszkowi bardzo podobało.

— Widać — mówił do siebie — że jest człowiek sprawiedliwy, skoro nawet dla swego kolegi nie chce tego zrobić.

I ta wiara w sprawiedliwość hrabiego natchnęła go ufnością, że i jemu wymierzy sprawiedliwość i poprze jego prośbę. Radby był jak najprędzej wręczyć mu ją do rąk. Ale profesor jak na złość nie odchodził, co staruszka niecierpliwiło okropnie. Dreptał koło drzwi niespokojnie, pokrząkiwał, chcąc dać poznać profesorowi, że nie on jeden miał interes do hrabiego, żeby przestał już go raz męczyć.

Nareszcie doczekał się, że profesor zaczął się żegnać. Hrabia był na niego taki łaskaw, że odprowadził go do samych drzwi prawie i na odchodnem powiedział:

— No, no, bądź spokojny, zrobię co się da, tylko nie nadużywajcież naszej dobroci, bo dopóty dzban wodę nosi....

— Ale my musimy także żyć. *Man muss leben und leben lassen* — rzekł profesor wesoło, kontent z pomyślnego zakończenia sprawy i uścisnąwszy rękę hrabiego, wybiegł z pokoju.

Staruszek przygładził coprędzej włosy, poprawił na sobie ubranie i chciał właśnie zapukać, gdy przez drzwi, któremi dopiero co wyszedł profesor, wpadło kilku młodych paniczów i bez pukania, bez meldowania weszło hałaśliwie do pokoju hrabiego. Zrobiło się gwarno; pytania, odpowiedzi krzyżowały tak prędko wśród wesołego śmiechu, że staruszek oszołomiony mógł zaledwie niektóre słowa połapać z tej rozmowy:

— Idziemy do cyrku.

— Idziesz z nami?

— Cyrk nie tęgi, zaledwie kilkanaście koni, ale Ella...

— Boska Ella...

— Cud dziewczyna...

— Dla niej samej warto.

— Co za temperament... szalony...

— A skacze...

— Bosko.

— Idziesz?

— Urządzimy jej owacyą...

— Dajcież pokój waryaty... mnie przecież nie wypada święcić się z wami!.. po cyrkach...

— Pour quoi?

— Prezes Rady okręgowej...

— Głupstwo!

— Szopka...

— W Wiedniu nie jesteś taki skrupulatny... bywasz...

— Inna rzecz Wiedeń, ale tu, na partykularzu... jest się pod kontrolą...

— Ktoby tam na to zważał....

— My jesteśmy po nad opinią...

— Hors concours.

— No idziesz?..

— Ale idzie... idzie... niema o czem mówić...

— Czekamy cię w cukierni...

— Za godzinę...

— Au revoir.

— Au revoir.

Jak wpadli tak wylecieli, niby wicher jesienny. Odgłosy ich kroków i rozmów dochodziły czas jakiś jeszcze. Staruszek został znowu sam. Serce zaczęło mu bić mocno, bo chwila stanowcza się zbliżała. Trzeba było wejść, a nie miał odwagi. Stracił ją zupełnie w ostatniej chwili.

— Janie, przebierzesz mnie — zawołał hrabia i otworzył drzwi z pokoju. Zdziwił się, zobaczywszy obcego człowieka. Zmierzył go od góry do dołu nie bardzo życzliwym spojrzeniem i spytał:

— Czego pan chcesz... coś pan za jeden?

Staruszkowi ze strachu głos uwiązł w gardle, zakłopotany nie był w stanie słowa przemówić. Zaledwie zdobył się na to, że wyjął z kieszeni drżącemi rękami prośbę, która miała mówić za niego i dodał dla objaśnienia:

— Jestem nauczyciel tutejszej szkoły....

— I przychodzisz pan pewnie po zapomogę, bo pensya nie wystarcza... prawda?.. Wiem, to wasza zwyczajna piosenka. Śpiewacie ją jak katarynki.

Staruszek potakiwał głową, kontent, że pan hrabia tak domyślał się odrazu, odgadł, i śmielej wyciągnął rękę z prośbą.

Ale hrabia odsunąwszy papier pogardliwym ruchem ręki, rzekł ostro:

— Wstydźcie się, kompromitujecie tylko stan nauczycielski, żebrząc jak dziady pod kościołem. Za tę trochę głupiej nauki, której udzielacie dzieciom, chcielibyście, żeby was Rada Szkolna złotem obsypywała, honory Bóg wie jakie wam robiła. Wszystko wam mało. Jesteście nienasyceni, niepokoicie Radę Szkolną, podburzacie lud i siejecie wśród niego anarchię, socyalizm, zamiast umoralniać i podnosić.

Pod gradem tych niespodziewanych słów, które spadały jak kamienie na głowę staruszka, stał on osłupiały, przerażony, nie mogąc przyjść do siebie i zaledwie zdobył się na cichy protest:

— Ależ panie hrabio...

Hrabia jednak nie dał mu dokończyć, przerywając szorstko:

— Bądź pan zdrów, nie mam z panem nic więcej do gadania.

A zwracając się do służącego, który właśnie wszedł, rzekł:

— Janie, chodź mnie ubierać.

* *
*

Jak po tej rozmowie staruszek znalazł się na ulicy, którędy wracał do domu, tego sobie w żaden sposób potem przypomnieć nie mógł, bo szedł jak lunatyk, albo człowiek, co dostał pałką w łeb i stracił przytomność. Same nogi bezwiednie prowadziły go do domu. Ocucił go dopiero z tego letargu duszy kaszel córki, dobywający się z pod pierzyny i głos żony, która ciekawie dopytywała się:

— I cóż?

Wstydził się przyznać co go spotkało i skłamał przed żoną, że hrabia był zajęty, że nie mógł się z nim widzieć i dlatego prośby nie oddał jeszcze, że odda jutro. Dużo kosztowało go to kłamstwo, a więcej jeszcze to, że potem przez cały wieczór i rano dnia następnego udawać musiał przed żoną wesoły humor, choć wewnątrz niego działy się rzeczy okropne, coś jak trzęsienie ziemi, podczas którego jego wiara w sprawiedliwość i uczciwość ludzką rozpadały się w gruzy, a grunt moralny, po którym dotąd chodził pewnym krokiem, chwiał mu się pod nogami.

Na drugi dzień żona przypomniała mu, że miał iść z prośbą do prezesa. Rad nierad musiał do końca grać komedyę i począł się właśnie ubierać, gdy naraz usłyszał, że za drzwiami jakiś dźwięczny kobiecy głosik pyta się o jego mieszkanie i po chwili do

ciemnej, pełnej stęchlizny izdebki weszła jakaś elegancko ubrana dama, w kwiatach na kapeluszu i w jasnej jedwabnej sukni, od której zalatywała woń rozkoszna, drażniąca.

Staruszek, ponieważ nie był jeszcze w zupełności ubrany, cofnął się dyskretnie przed wchodzącą za szafę. Ale go tam znalazła i zbliżając się do niego śmiało, poufale, zapytała patrząc mu w oczy z wesołym uśmiechem:

— Nie poznajesz mnie profesorze?

Staruszek wpatrzył się w przybyłą, usiłując sobie ją przypomnieć; ale napróżno.

— Twoja dawna uczennica, nad którą desperowałeś zawsze, że z niej nic nie będzie, bo się uczyć nie chciała, tylko spinała się po drzewach, skakała po dachach.

— Gabrysia! — zawołała ucieszona żona nauczyciela.

— To, to pani? — odezwał się staruszek nieśmiało.

— Tak, to ja. A gdzież Joasia?

Staruszkowie pokazali jej oczami zagrzebaną w pierzynę chorą.

— Biedactwo. Ona nigdy nie była zupełnie zdrowa a wyście ją jeszcze męczyli temi naukami.

— Chciałem, żeby zdała egzamin na nauczycielkę.

— Tak, prawda. Pan zawsze nas upominałeś: uczcie się dziewczęta, nauka to skarb. Ładny mi skarb — dodała, wydymając pogardliwie pięknie zarysowane wiśniowe usta i wskazując na łóżko chorej. — Anda Melanka także się skarbu dokopała. Widziałam się z nią niedawno — skóra i kości. Jest nauczycielką ludową w jakiejś wiosce... trzysta reńskich na rok.... i z tego ma żyć, ubrać się. Prawdziwe skarby. Z ciebie także bogacz, jak widzę, profesorze — mówiła, rozglądając się po ubogiej izbie. — Prawdziwe skarby Monte Christa.

Staruszek w milczeniu słuchał urągania wesołej pani, która błyszcząca jasnemi połyskliwemi kolora-

mi, z krętemi loczkami na czole, świecącemi oczkami, wyglądała, jak Chochlik złośliwy. Wczoraj byłby ją może surowo skarcił za takie lekceważenie nauki i jego profesorskiej godności; dziś milczał i w pokorze znosił to szyderstwo.

— Tobie lepiej się poszczęściło jak widzę — odezwała się żona nauczyciela, podając gościowi stołek i siadając przy niej. — Poszłaś zapewne dobrze za mąż.

— Ja za mąż? A to po co? Mam dużo takich, którzy szaleją za mną, ale nie pozwolę zaprządz się w jarzmo. Nie głupiam. Alboż mi to tak źle?

— Więc z czegóż?... — zaczął pytać się staruszek i nie miał śmiałości dokończyć pytania.

Domyśliła się, o co chciał się pytać i dokończyła za niego:

— Z czego mam te stroje, te brylanty! Z pracy, z talentu mego, który ludzie wyżej cenią i drożej opłacają, niż twoją naukę, poczciwy profesorze. — Byłeś wczoraj w cyrku?

— Nie lubię cyrków i hecarzy — rzekł z lekceważeniem.

— Nie stać nas na to — dodała profesorowa.

— Ale widzieliście może na afiszach kobietę latającą, sławną miss Ellę? — Miss Ella — to ja.

I zaczęła im opowiadać, jak dostała się najprzód do baletu, a potem do wędrownej trupy linoskoków, gdzie przy wrodzonych zdolnościach prędko zrobiła karyerę. Opowiadała z zapałem, kontenta, że może pochwalić się swojem szczęściem przed tymi, którzy ją znali ubogą. Opowiadanie jej nie wywarło jednak takiego wrażenia, jak się spodziewała. I profesor i jego żona zacofane mieli pojęcia o tych rzeczach, i zajęcie, jakiem się ona chlubiła, uważali za coś bardzo niskiego i uwłaczającego. Wartość eleganckiej damy obniżyła się bardzo w ich oczach, gdy się dowiedzieli, czem jest właściwie. Tylko chora z zajęciem i zazdrością przypatrywała się swojej dawnej koleżance, pochłaniając oczami jej wspaniałe bry-

lanty. Miss Ella zbliżyła się do niej i zaczęła z nią rozmowę o minionych czasach.

Tymczasem profesorowa przypomniała mężowi, że miał być dziś u hrabiego.

— Idź stary, idź, bo się spóźnisz, hrabia może gdzie wyjdzie.

— O jakim hrabi mówicie? — spytała Ella. — Ja poznałam tutaj kilku hrabiów.

— To prezes naszej Rady okręgowej.

— Jak się nazywa?

Nauczyciel powiedział nazwisko.

— Wiem, znam, to wuj Zdzisia. Był wczoraj u mnie w garderobie, przyniósł mi cukierków, nagadał przytem tyle komplementów. A wy jaki macie interes do hrabiego?

— Mąż chce go prosić o protekcyę, staramy się o zapomogę.

— Ale mam słabą nadzieję — rzekł profesor — chcąc zawczasu przygotować żonę.

— Jeżeli chcecie, mogę wam pomódz wstawić się.

— Ty? — spytał, podnosząc na nią zdziwione oczy. Wydawało mu się to tak niepodobnem, żeby taki magnat, który jego, profesora, przyjął tak niegrzecznie i nie chciał z nim gadać, okazał się względniejszym dla hecarki z cyrku. Uważał to za próżną przechwałkę dziewczyny.

Tymczasem ona z wielką pewnością siebie ciągnęła dalej:

— Hrabia wczoraj mówił, że nie byłby w stanie niczego mi odmówić. Zobaczymy, muszę go wziąć na próbę. Dajcie mi tę prośbę! Dziś ci panowie urządzają dla mnie w cyrku owacyę, wieńce, bukiety. Potem będzie kolacya. Wręczę mu sama tę prośbę. Przekonam się, czy hrabia umie dotrzymać danego słowa.

Staruszek wahał się. Jakkolwiek wiedział, że sam już nic nie wskóra u hrabiego, wstyd go jednak było używać protekcyi linoskoczki. Uważał tę drogę jako ubliżającą jego godności, a przytem nie miał najmniejszej wiary w jej skuteczność.

— Daj stary, nie zaszkodzi spróbować— namawiała go żona — skoro Gabrysia chce nam zrobić tę przysługę.

— Ależ zrobię, zrobię, zobaczycie — rzekła z przechwałką i wziąwszy papier z rąk profesora, schowała go za gors. — Zobaczycie, co Ella może.

* *
*

Na drugi dzień nauczyciel przez posłańca odebrał liścik i paczkę. List był pełen błędów ortograficznych, które go niesłychanie gorszyły i zawierał te słowa:

„Nie mogę być u was, bo wyjeżdżam na tych miast do Dresna, gdzie moi wielbi Ciele wyrobili mi a n k a s z m a n, muwionc, rze szkoda takom utalentowanom artystkę, rzeby się marnowała w taki dziórze i pszy taki mizerny trupie. Z hrabiom muwiłam wczoraj i przyżeg mi solennie, rze zrobi, o co go prosiłam. Joasię całuje po tysionc razy i niech ma te pamiątkę odemnie“.

Ella.

Do listu dołączone było pudełko z brylantowym pierścionkiem. Staruszek po przeczytaniu zniszczył coprędzej list, żeby ani śladu nie zostało błędów ortograficznych, jakie popełniła jego była uczennica. Do treści jego także nie przywiązywał wielkiej wagi, bo nie przypuszczał, żeby hrabia dla jakiejś tam cyrkówki, która nawet porządnego listu napisać nie była w stanie, zrobił to, czego jemu w tak szorstki i niegrzeczny sposób odmówił.

Mylne jednak pokazały się jego przypuszczenia, bo w parę tygodni po wyjeździe Elli otrzymał przez pocztę list z urzędową pieczęcią, w którym stało, że „za wieloletnie zasługi, położone około pracy nad oświatą ludzi, ze względu na jego wiek i przykre położenie, przyznaną mu została jednorazowa zapomoga w kwocie 250 złr“.

Staruszek oczom własnym nie wierzył. Długo wpatrywał się w pismo, a potem łzy jak groch puściły mu się z wypłowiałych oczów i padały z szelestem na papier.

Nie były to łzy radości — broń Boże. Dotkliwy ból je wycisnął, gdy sobie pomyślał, że kilka słów jakiejś tam cyrkówki więcej mogły zrobić, niż całe lata jego pracy i zasługi. Płakał biedaczysko; jak dziecko i powtarzał z łkaniem: jakież to smutne, jakież to smutne!

Miał nawet zamiar nie przyjąć tych pieniędzy, ale żona odwiodła go od tego.

— Jeżeli już nie dla siebie, to dla niej — mówiła, wskazując na chorą córkę.

— Prawda, dla niej, masz słuszność, trzeba... muszę... — rzekł staruszek i z poddaniem zwiesił smutnie głowę.

Michał Bałucki.

Piosnka galicyjskiego pedagoga.

„*Nauka to skarb wielki*" — przysłowie powiada,
Dlatego też nam pensyi nie wypłaca Rada,
Ni szkolna, ani miejska, bo powiada: bracie!
Na co wam brać pieniądze, kiedy skarby macie?

„Nad wszystkiem (piosnka mówi) panuje przygoda,
Lecz nauki nie weźmie ani ogień, woda" —
To prawda, że nie weźmie, bo co weźmie, za co?
Skoro nauka goła, bo jej nic nie płacą.

Więc mili Czytelnicy, miejcie to w pamięci,
Jeżeli chcecie widzieć, jak tureccy święci
Wyglądają w naturze — za czasów nie wiele,
Dostarczą tego wzoru wam nauczyciele.

Wypróbowane przepisy gospodarskie.

Śliwy przechować do późnej zimy w świeżym stanie można w bardzo prosty sposób, jeżeli ułożywszy je w koszyku, ten zawiesimy w studni niedaleko powierzchni wody.

Najwłaściwszą porą do sadzenia truskawek są miesiące wrzesień i październik dlatego, że truskawki takie na przyszły rok dadzą owoce. Kto sadzi truskawki na wiosnę, owocu w tym roku zbierać nie będzie.

Kiedy w jesieni należy wypędzać bydło na paszę? Skoro w jesieni nastają noce zimne albo przymrozki, nie trzeba wypędzać bydła w pole pierwej, dopóki słońce trawy nie obsuszy i nie ogrzeje. Wiele złych skutków są wynikiem, że dzieje się wbrew tej zasadzie.

Jak przechowuje się świeżą kapustę? W jesieni wybiera się w ogrodzie dołek na 30 do 40 ctm. głęboki na potrzebną wielkość i w nim stojąco układa się wyjęta z korzeniami kapusta. Za nadejściem mrozów przykrywa się dołek tyczkami i narzuca słomą a na wierzch liśćmi. Roboty nie wiele a opłaca się sowicie.

W jaki najpewniejszy sposób wytępić można mszyce na palmie? Bierze się ciepłą wodę w niej rozpuszcza kawałek szarego mydła, a umaczawszy w niej gąbkę, zmywa liście palmy. Jeżeli mszyce silnie obsiadły palmę, trzeba zamiast gąbki użyć starej miękkiej szczoteczki od zębów. Zmywanie takie powtarzane co 8 lub 14 dni wytępi gruntownie mszyce a palma róść będzie silnie i pięknie.

Aby ogórki i w ogóle wszystkie jarzyny uchronić od mszyc, należy liście posypać sadzą drzewną. Jednorazowe użycie tego środka usunie mszyce na zawsze.

Znakomity a tani sposób do pomalowania sztachet, ulów, ławek ogrodowych i t. p. Zamiast farby olejnej, wziąć 10 litrów wapna niegaszonego i rozpuścić w odpowiedniem naczyniu w gorącej wodzie tak, aby woda po ugaszeniu stała 10 ctm. nad wapnem. Następnie wsypuje się do wapna 25 dkg. soli kuchennej i 50 dkg. kwasu siarczanego. Chcąc nadać tej masie kolor

n. p. żółtawy, dodaje się do niej 75 dkg. okeru; gdy ma być kolor kamienny trzeba dodać 1 kgr. umbry i 50 dkg. białej farby, następnie dobrze wymięszaną farbę rozciągać pędzlem na przedmiotach.

Babka jako środek na ból zębów. Nie wszystkim zapewne wiadomo, iż babka szerokolistna, wyrastająca koło dróg, jest jednym z najlepszych środków na ból zębów, szczególniej wypróchniałych. W tym celu na 1. część świeżych liści i korzeni nalewa się 10 części spirytusu, poczem wyciągiem takim napuszcza się spróchniały ząb i zażywa się 2—3 kropli. Skutek jest zadziwiający.

Sposób konserwowania śliwek. Wziąć dobrego gatunku dojrzałych śliwek węgierek, włożywszy je słoja szklannego lub glinianego zalać przegotowanym octem z cukrem, cynamonem, angielskim pieprzem i goździkami, a następnie obwiązawszy słój dobrze pęcherzem stawia się go w chłodnem miejscu. Tym sposobem konserwują się znakomicie gruszki i morele.

Kompot z śliwek. Wziąć liter lub dwa węgierek, narznąć każdą z nich nożem, wsypać do wrzącej wody i natychmiast wylać na druszlak, a skoro woda zciecze, wybierają się z nich pestki. Zdjąwszy zewnętrzną skórkę. układa się śliwki na salaterkę, zalewa syropem cukrowym a następnie wydaje do stołu.

Jabłka w grzankach. Wziąć winnych jabłek np. 15, pokrajać każde na cztery części, wybrać ze środka ziarnka i łuskę oraz zdjąć zewnętrzną skórkę. Bierze się następnie pół klgr. utłuczonego cukru, sypie go do rondelka, do którego wlać należy pół litra czerwonego wina, dodać trochę cynamonu i nieco skórki cytrynowej; zagotowawszy to kłaść przygotowane jabłka. Pogotowawszy nieco przekłada się je do drugiego rondelka, który powinien być masłem wysmarowany i grzankami wyłożony. Stawia się rondelek na godzinę do pieca (bratrury) a gdy jabłka będą gotowe, wyjmuje się i układa na półmisku; polawszy ulepem zrobionym z cukru i białego wina wydaje do stołu.

Brazylejskie całuski miodowe. Bierze się 1 kgr. miodu i kgr. mąki, miesza się i ugniata w ciasto,

dodając 10 gr. soku pomarańczowego, 10 gr. soku cytrynowego, 5 gr. tłuczonego cynamonu, 2 gr. mielonych gwoździków, 10 gr. czyszczonej sody i 30 dkgr. pokrajanych migdałów. Następnie ciasto się wałkuje, kraje na małe czworoboczne kawałki, które się wypieka na blasze w lekkim piecu.

Placki miodowe. Bierze się wielką filiżankę miodu, tyleż mąki i 5 jaj. Żółtka wbija się do miodu a białka bije się na pianę. Wszystko miesza się należycie i wypieka. Przez dodanie soku cytrynowego otrzymuje placek lepszy smak.

Znakomity kit do drzewa czyli szklarski. Wziąć 6 części proszku z wypalonego wapna, 4 części pokostu (oleju lnianego) ubijać w naczyniu dopóki masa nie stanie się jednolitą i ciągłą.

Kit do żelaza. Do spajania żelaza z żelazem jest bardzo dobry kit następujący: W 1 litrze octu ogrzanego aż do zawrzenia rozpuszcza się 25 dkgr. koperwasu a mięszając ten roczczyn ciągle, dodaje się 60 gr. siarki i 60 gr. zmielonego galusu. Zbierającą się podczas gotowania pianę należy zbierać i dodawać tyle czystych opiłków żelaznych ile potrzeba do utworzenia gęstej masy.

Stare drzewa owocowe lub dzikie przesadza się tylko w jesieni, a na wiosnę podlewa je kilka razy bez względu czy jest słota lub pogoda.

Jesienne roboty w ogrodzie warzywnym polegają na przygotowaniu ziemi na zbiór przyszłoroczny. Przyrządzenie to jest dwojakie: albo nawozi się ziemię wychudzoną i kopie aby tylko gnój przykryć i tak pozostawić przez zimę na wpływ powietrza, mrozu i wilgoci zimowej albo też w świeżo w jesieni skopaną ale nie gnojoną ziemię zasiewa się z końcem września na grzędy marchew, pietruszkę i szpinak. Grządki takie powinny być w miejscu cienistem a po zasianiu ugnieść trzeba ziemię deszczułką. Gdy roślinki zejdą należy grzędy lekko przytrząść liśćmi lub słomą.

Wysiew marchwi karotki. Aby uzyskać wczesną marchew trzeba na przygotowaną w jesieni grządkę rozrzucić nasienie po śniegu w lutym. Gdy śnieg sto-

pnieje a ziemia obsuszona będzie, należy grabiami dokładnie przytłoczyć powierzchnię grządki. Chcąc z wysiewem trafić na właściwe miejsce, trzeba w jesieni oznaczyć grządkę ze czterech stron wysokimi kołeczkami. W ten sposób zasiana marchew jest co najmniej o sześć tygodni wcześniejszą od zasianej na wiosnę.

Truskawki zabezpiecza się od wymarznięcia w ten sposób, że w jesieni każdą roślinkę obsypuje się drobnym nawozem. Gdy mrozy nadchodzą coraz silniejsze, trzeba nieco słomy narzucić na wierzch grządki.

Uratować zmarznięte rośliny. Zdarza się dosyć często, że kwiaty pokojowe zostawiamy w nieopalonym pokoju, albo li też zwarzy je mróz dlatego iż były w pobliżu okna. Kwiaty giną rzadziej skutkiem małego przeziębienia, przeważnie z powodu nagłego ich ogrzania. Dlatego zmarznięte kwiaty wnosi się do pokoju gdzie jest temperatura od 3 do 5 stopni ciepła i skrapia kilkakrotnie zimną wodą a ożyją z pewnością.

Prosty sposób zachowania szynki. Bierze się glinę i zarabia z wodą na dosyć płynną braję, którą smaruje się całą szynkę (po uwędzeniu) a szczególniej dokładnie od kości. Tak przyrządzona szynka może być w jakiemkolwiek miejscu i po roku nawet ma swój smak pierwotny. Sposób ten przydatny być może dla przechowania słoniny, bo robaki przez powłokę gliny do środka dostać się nie mogą.

Młode czy starsze nasienie jarzyn? Różne pod tym względem znachodzą się zdania, czy starsze albo świeże nasienie jarzyn jest lepszem. Chociaż naukowo kwestya ta rozstrzygniętą nie jest, wszelako dokładne badania wskazały, że siła kiełkowania nie u wszystkich nasion w pierwszym roku jest najsilniejszą, a praktyka poucza, że użycie starszych nasion lepsze wydaje rezultaty. Do tych ostatnich należą: ogórki, melony, marchew, rzodkiewka, kalarepa i selery.

Zimne nogi. Papier, szczególniej bibuła i papier jedwabny są bardzo dobrym środkiem przeciw zziębnięciu nóg. W tym celu robi się podściółkę wewnątrz buta z bibuły i wdziawszy na nogę pończochę, wkłada buty na nogi. Papier co dnia zmieniać należy.

Pomada przeciw wypadaniu włosów. Wziąć 40 gramów tytoniu, ten sproszkować i zalać pół litrem miękkiej wody i pozostawić przez 10 dni w spokoju. Potem wygnieść tytoń, a płyn przelać przez gęste płótno, a następnie we flaszce gotować w garnku wody dopóki nie wyparuje dwie trzecie części płynu, który następnie rozmięszać z łojem wołowym i zachować do użytku w słoiku.

Obcinanie róży. Panuje powszechne mniemanie, że należy szanować kwiat róży i zatrzymać go na pieńku, tymczasem jest to mylne rozumienie nasze, albowiem róża w ciągu kwitnienia najwięcej zabiera soków. Radzą tedy praktyczni ogrodnicy, aby pączki ścinać, skoro tylko osiągną najpiękniejszą formę. Pączki ścinać należy wczas rano, gdyż wtedy utrzymać się dadzą przez długi czas w wodzie. Tak czyniąc pomagamy, aby na pieńku różanym nasadzone były nowe pączki.

Nowy środek przeciwko zarazie pyska i racic. Znakomitym środkiem przeciwko zarazie pyska i racic okazał się odwar z wrzosu (Heidekraut). Chore zwierzęta chętnie przyjmują napój ten (dla jednego zwierzęcia wystarcza garść wrzosu zagotowana w 10 litrach wody) i po trzech dniach są zdrowe. Dawany jako środek zapobiegawczy, zabezpiecza każde zwierzę przed zarażeniem się. Środek ten jest prosty i tani tak, że każdy w razie potrzeby może go zastosować.

Najlepszą i najprostszą uprawę ziemi w wazonkach stanowi zwykła sadza na dłuższy czas zalana wodą w osobnem naczyniu. Przed użyciem trzeba ten roztwór nieco rozpuścić wodą letnią lub deszczową. Najlepszy czas do rozpoczęcia takiej uprawy jest wczesna wiosna, kiedy w roślinach życie rozwijać się pocznie. Pamiętać jednak należy, że wskazane podlewanie wystarczy powtarzać co tygodnia.

Znakomity obrońca drobiu. Pewna gospodyni z Królestwa polskiego, radzi uwiązać największej kurze dzwonek u szyi, czem odstrasza się tchórze, łaski i lisa od kurników. Bo gdy nieprzyjaciel zbliża się do kurnika, kury zaczynają się niepokoić, a głos dzwonka odpędza rabusia.

Przedłużyć czas kwitnienia. Bardzo prosty sposób, aby przedłużyć czas kwitnienia u roślin tak w ogrodzie jakoteż w pokoju polega na tem, aby szypułki kwiatów nie pozostawiać po okwitnięciu lecz uszczknąć wcześniej. Lilie, gwoździki, róże i t. d. kwitną jeszcze raz tak długo — od tych, co pozostawione zostały na nich szypułki.

Świeże ogórki zachować aż do późnej zimy. W pierwszej połowie września wyszukuje się najpiękniejsze ogórki, ucina je z ogonkiem tuż przy łodydze, myje w czystej zimnej wodzie za pomocą szczotki i obsusza. Następnie białkiem jaja smaruje dokładnie, aby się utworzyła powłoka. Tak przygotowane ogórki uwiązuje się do sznura rozciągniętego w suchem miejscu i uważa aby ogórek nie dotykał drugiego.

W ten sposób przechować można ogórki świeże aż do lutego.

Trwały ocet. Chcąc ocet przez czas długi przechować, należy go zlać do butelek nie napełniając ich zupełnie, obwinąć je sianem, wstawić do dużego kotła lub rądla, zalać zimną wodą, postawić na ogniu, zatkać szczelnie butelki korkami i dać ostygnąć. Gorąco zniszczy wszelkie zarodki dalszej fermentacyi i ocet może być przechowywany przez czas nieograniczony, zwłaszcza jeśli korki będą oblepione smołą lub lakiem.

Naczynia na wodę wytrzymałemi uczynić można, jeżeli przed ich użyciem wysmaruje się je wewnątrz maścią, którą łatwo sporządzić, wziąwszy $^{1}/_{8}$ kg. szellaku, 15. gramów kalafonii, 15 gramów terpentyny, i $^{3}/_{4}$ litra spirytusu. Najprzód rozpuszcza się szellak, kalafonię i terpentynę na wolnym ogniu, następnie zalewa spirytusem, a potem smaruje naczynia wewnątrz.

Ryb zabijania, najłatwiejszy sposób jest przez przebicie kości pacierzowej, lub przekłówszy głowę poza dychawkami ostrym nożem. — Dla łatwiejszego zdjęcia łuski należy rybę zanurzyć w gorącej wodzie lecz nie więcej jak na 3—5 sekund.

Świeżo zasadzone róże uchronimy najlepiej od uschnięcia, gdy krzewek okręcimy sznurkiem i tak przynajmniej przez cztery tygodnie w wilgotnym stanie trzymać będziemy.

Ruch dla młodych koni. Codzienny ruch jest niezbędnym warunkiem dla zdrowego i racyonalnego rozwijania się młodych koni. Stąd wskazówki, iż nawet w zimie konie młode ruchu tego używać powinny, inaczej podpadają różnorakiem chorobom, a w szczególności w nogach.

Wzmacnia skórę obówia bardzo prosty sposób. Oczyściwszy obówie trzeba je zewnątrz zwilżyć letnią wodą a następnie wziąć kawałek sukna, umaczać w niesolonym smalcu i pociągnąć kilka razy. Obówie takie wytrzymalszem jest na wilgoć i skóra nie pęka tak prędko.

W jaki sposób tamować krwiotoki? Każdemu człowiekowi przytrafić się może, że się przy pracy skaleczy i że rana silnie krwawić się poczyna. W pierwszej chwili panuje w takich razach bezradność i nie wie się zaraz, w jaki sposób upływ krwi zatamować. Na takie wypadki niech każdy spamięta sobie następujący, bardzo prosty, ale równocześnie skuteczny środek: Weź kawał czystej waty zwyczajnej, zanurz ją w gorącej wodzie i załóż ją na ranę. Skutek będzie zadziwiający, nawet w razie skaleczenia tętnicy. Założenie samej waty, lub waty zanurzonej w zimnej wodzie, nie ma mieć tego szybkiego skutku. Dobrym środkiem do zatamowania krwi ma być także nastój (tinctura) arniki, silnie wodą rozcieńczony (10 kropli na $^1/_8$ litra wody), Silne krwiotoki, szczególnie z nadwyrężenia tętnicy trzeba oddać do leczenia lekarzowi. Na chłodzenie wewnętrzne zaleca się sok malinowy lub inny sok owocowy.

Sól jako nawóz szczególniej dla rodzaju kapust. Aby otrzymać piękną kapustę trzeba obsypać rośliny drobną solą. Garść soli wystarcza dla trzech roślin. Można też zrobić słonej wody i nią podlewać krzaki kapusty. Sól przyczynia się wybornie do rozwoju kapusty a nadto nie trzymają się takiej kapusty gąsienice.

Najlepszy czas do koszenia łąki jest wtedy, kiedy większa ilość traw jest w pełnym kwiecie. Tak wczesne jak i późne koszenie przynosi szkodę gospodarzowi.

Pielęgnowanie kwiatów w zimie. Wszystkie rośliny wazonkowe nie znoszą w zimie częstego podlewania. Im rzadsze jest podlewanie tem lepiej. Dopiero ku wiośnie trzeba lepiej podlewać.

Kwiaty w oknach ochronić przed mrozem. Kiedy spodziewamy się silnego mrozu, należy kwiaty w oknach lub przy oknach stojące okryć papierem, tak aby każda roślina osobno w papier zawiniętą była. Drugi środek: stawiać między wazonki wodę na spodeczkach, która chroni również rośliny od zmarznięcia.

Zmarzłe jaja uczynić znowu można do użytku zdatne i będą dobre jak poprzód — gdy je włożymy do zimnej studziennej wody, do której doda się nieco soli.

Ochrona dla psów w czasie silnych mrozów. Każdy właściciel psa łańcuchowego stara się, aby w czasie mrozów psią budę o ile możności zabezpieczyć od zimna. Wszystkie obkładania budy słomą lub nawozem są niewystarczające, gdyż zimno wciska się do budy przez wejście. Temu złemu zaradzić można najlepiej w ten sposób: Wziąć kawał starej dery lub wogóle starego sukna i przybić kilku gwoździami nad wejściem tak, aby cały wchód był zakryty. Pies do tego zabezpieczenia wkrótce się przyzwyczai, a jest ono tak dobrem, że w czasie mrozu 21 stopni, w budzie będzie 12 stopni ciepła.

Przeciw kaszlowi u koni skutecznem okazało się nacieranie zewnętrzne na około gardła. W tym celu wziąć należy 10 gramów olejku kantarydy i co 12 godzin robić nacierania.

Ochrona koni przed muchami. Pewien rolnik podaje następujący środek: Do naczynia nalać pół litra wody, do tego wpuścić 20 gramów kwasu karbolowego, wymięszać dobrze, płynem tym natrzeć skórę konia, a z pewnością nawet w czasie największych upałów od much wolny będzie.

Czereśnie zachować świeże aż do zimy można, gdy przyciąwszy ogonki wpuścimy ostrożnie czereśnie do flaszki, dobrze trzeba ją zakorkować i zapieczętować, a następnie zagrzebać w piwnicy do ziemi. Owoc przed załadowaniem musi być suchy i twardy.

Maliniak i wiśniak. Ile będzie czystego soku wyciśniętego z dojrzałych malin lub wiśni, tyle wziąć na miarę czystej patoki. Zmięszawszy razem, czekać aż się miód w soku zupełnie rozpuści. Wtedy zlać do nowej, czystej, dębowej beczki odpowiedniej wielkości i poddać dobrowolnej fermentacyi w umiarkowanie ciepłem miejscu. Gdy się fermentacya ukończy, przefiltrować przez gęste sukno lub flanelę i zlać do innej beczki nie zatkanej szczelnie, lecz tylko przytkniętej szpuntem, w której napój pozostaje przez sześć miesięcy, gdzie odbywa powtórną fermentacyę. Po upływie tego czasu przefiltrować powtórnie i zlać do butelek, w których po zakorkowaniu przechowuje się jako napój zdatny już do użycia.

Najlepszą ziemię do chodowania pięknych ogórków stanowi ziemia kompostowa, którą otrzymujemy z chwastów złożonych na kupę w kącie ogrodu. Przygotowaną grządkę na ogórki posypuje się grubo ziemią kompostową i sadzi ziarnka ogórków, w naszym kraju nie wcześniej jak od 6 do 10 maja.

Reseda wysiana od razu do gruntu rzadko kiedy zejdzie dobrze, albowiem nasienie ciężko kiełkuje a powtóre, że młode roślinki zniszczą pchły ziemne. Kto chce mieć piękne rozsadniki niechaj z początkiem marca w wazonkach nasieje resedy, trzyma je w cienistem miejscu często podlewając. Tak wychodowane rośliny można już w maju przesadzać do gruntu a będą szybko rosły i kwitły.

Ból szyi i kaszel usuwa całkiem pojedynczy środek domowy, który składa się z gorącego okładu z wydynstowanej cebuli kuchennej.

Środek na wytępienie pcheł w pokoju. Gotuje się 25 gramów korzenia kalmusu, 25 gramów nasienia pietruszki w 6. litrach wody i war ten rozlewa między szpary podłogi. Następnie do wiadra gorącej wody wlewa się 125 gramów nafty i 80 gramów salmiaku i wodą tą szuruje podłogę. Pchły z pewnością przepadną.